GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 4. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 26go Stycznia 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Pomnik generała Jamesa Wolfe w Westerham.

Lud Anglii uczcił pamięć jednegoze swoich bohaterów który zginął w bitwie pod Quebec 15 sierpnia 1795 roku pomnikiem, uroczystość odsłonięcia była wspaniała. Ceremonii dokonał marszałek polowy, lord Roberts.

Z CAŁEGO SWIATA.

Termin trójprzymierza. — Kto zeń korzystał? — Dąsy włoskie. — Perswazye prasy niemieckiej. — Konferencya europejska. — Co się pod nią kryje? — Świat dla Europejczyków. — Wywody generała wszechniemieckiego. — Przeciw naturze. — Fermenty.

Wobec zbliżającego się terminu wygaśnięcia trójprzymierza, prasa niemiecka, austryacka i włoska żywo zastanawia się, pod jakimi warunkami ta umowa zostanie odnowiona. Kwestyi: czy prolongata wogóle nastąpi, nikt nie podnosi. Ogólnie bowiem panuje przekonanie, iż co do tego, żadnej nie może być wątpliwości. Trójprzymierze, które od lat prawie 30 przedstawia czynnik pierwszorzędny w stosunkach dyplomatycznych świata, dotąd ma dla wszystkich trzech uczestników znaczenie bardzo żywotne. Jakkolwiek główną korzyść odnoszą zeń Niemcy, których potęga militarna stanowi element, spajający związek, przecież i dwaj pozostali wspólnicy uskarżać się nie mogą, jakoby układ przynosił im więcej strat, niż zysków. W Austryi rozlegają się co pewien czas głosy, że Berlin wyzyskuje ją dla własnych celów, że obciąża nadmiernie jej budżet, wymagając ciągłych zbrojeń; wszelako zaprzeczyć się nie da, iż tylko mocnemu oparciu się o Niemcy, monarchia habsburska zawdzięcza możność gospodarowania na Bałkanach. Nadto trójprzymierze zabezpieczają ją od zachodu, działając uśmierzająco na pretensye włoskie. Najmniej odpowiada trójprzymierze Włochów. I one jednak nie wyszły ze spółki bez zysku; jej to bowiem zawdzięczają podniesienie swej powagi, co spowodowało większe niż ongi, rachowanie się mocarstw z polityką Kwirynału: przedewszystkiem zaś wpłynęło na poprawę stosunków z Francyą, która przestała traktować królestwo, jako ubogą kuzynkę, obowiązaną do ulegania jej kaprysom.

Wszelako, jeżeli odnowieniu tego trójprzymierza zkądkolwiek grozi niebezpieczeństwo, to przedewszystkiem ze strony Rzymu. Niechęć do trwania w tym sojuszu czyni we Włoszech znaczne postępy w miarę przychodzenia do głosu mas ludowych, niechętnych Austryi, a może w znaczniejszym jeszcze stopniu — nieustającym zbrojeniom. Dziś więc, wobec aktualności sprawy, rozlega się tam krytyka coraz głośniejsza, domagająca się rewizyi całej polityki zagranicznej państwa.

Nic też dziwnego, że prasa niemiecka, tak berlińska, jak i wiedeńska wysila się na kontraargumenty, by przekonać dyplomacyę, rzymską zwłaszcza, że w interesie jej ostatniej żadna kombinacya tak dogadzać nie będzie, jak trójprzymierze. Pomimo jednak najlepszych niewątpliwie chęci, podnoszone przez nią motywy nie bardzo są przekonywujące. Oto np. N. F. Presse choć powołuje się na zdania włoskich mężów stanu, ostatecznie uciec się musi do wywodów naciąganych, sztucznych i nader mętnych. Pismo to zapewnia, że nie czas na obrachunki Austryi z Włochami, wobec tego, iż ekspansya amerykańska z jednej strony, a z drugiej odrodzenie Azyi zmusza Europę do myślenia o zacieśnieniu węzłów solidarności własnych jej narodów, do zaniechania polityki sprzeczności i różnych walk, a wytworzenia konfederacyi, głoszącej zasadę — świat dla europejczyków.

Wprawdzie o takiej konfederacyi nie słychać jeszcze, ale widzimy już dziś formowanie się nowych sojuszów, rozkładających w pierwszym rzędzie konstellacyę angielską. Grupowanie się mocarstw dokoła Niemiec, na które już zwróciliśmy uwagę, dalekie jest jednak od ideałów europejskiej solidarności. Istotne tego procesu motywy oświetla poniekąd wygłoszona niedawno w Berlinie mowa jednego z przywódców ligi pangermańskiej, gen. v. Lieberta. Szczere wynurzenia tego zbyt może otwartego działacza ozwały się gromkiem echem w prasie francuskiej i angielskiej. Godzi się zwrócić na nie uwagę, gdyż bardzo są znamienne dla obecnej sytuacyi.

Gen. Liebert stwierdza przedewszystkiem, że główne czynniki wzmożonej potęgi niemieckiej są następujące: przyrost ludności do 65 mil., dalej — armia, nie mająca równej sobie w świecie, silna flota, rozkwit oświaty, wreszcie patryotyzm narodu wojowniczego, gotowego zawsze poświęcić interes jednostki dla dobra ogólnego.

Ale Niemcom potrzeba klapy bezpieczeństwa, by zażegnać ujemne skutku nadmiernego przyrostu ludności. W tym celu potrzeba mądrze prowadzić politykę zagraniczną. Sojusz z Austro-Węgrami, — zdaniem wymownego jenerała — mieć będzie dopóty wartość, dopóki Niemcy są w Wiedniu żywiołem decydującym.

Więc usilne wspieranie niemieckich interesów w Austryi jest najważniejszym obowiązkiem nietylko niemieckiego rządu, lecz każdego przedewszystkiem.

Rosya koncentruje swe siły ku Wschodowi. Wojskowa linia nadwiślańska już jest opuszczona, fortyfikacye zniesione. W razie wielkiej wojny może większa część niemieckiej armii iść na Francyę, a dopiero po jej pogromie zwrócić się przeciw Rosyi. Rosya — powiada — cierpi na kompletnie zgangrenowaną służbę państwową na komunistyczne stosunki agrarne, wreszcie na powszechne pijaństwo. Mimo swej ogromnej liczby ludności, nie stanowi dla niemiec żadnego niebezpieczeństwa.

Żaden naród nie jest dla Niemców tak sympatyczny, jak Francya. Najzapaleńszy patryota niemiecki nie może nie kochać, układnych grzecznych, wesołych Francuzów. Na nieszczęście Niemcy nie doznają wzajemności; idea odwetu za 1870 rok wciąż jeszcze panuje we Francyi. Niemcy muszą być przygotowane zawsze na atak ze strony zachodu. Armia francuska dorównywa niemieckiej pod względem liczebnym, ale daleko szczuplejsza ludność Francyi świadczy, że nie może ona zaszczepiać Niemiec.

Anglia ma za złe Niemcom ich współzawodnictwo handlowo-przemysłowe we wszystkich częściach świata. Niemcy mają już obecnie doskonałe statki wojenne, które W. Brytanii w najlepszym nawet wypadku nie dadzą odnieść całkowitego zwycięstwa.

Dotychczas Niemcy zachowały pokój i pragną zachować go na przyszłość, ale lepiej byłoby, gdyby dyplomaci niemieccy umieli skuteczniej wyzyskiwać państwową potęgę militarną. Czego Niemcom najbardziej dziś potrzeba, to zdolnych i nieustraszonych mężów stanu i dyplomatów. Objawia się w całych Niemczech pewna nieufność dyplomacyi dla całej polityki zagranicznej. Od Bismarcka nie ukazał się ani jeden wielki mąż stanu — i dlatego Niemcy utraciły dużo tego uroku, jaki im był zjednał żelazny kanclerz. Temu brakowi trzeba zaradzać czemprędzej. W jaki sposób — generał v. Liebert nie umie, rzecz jasna, powiedzieć, nawołuje tylko ojców i matki, ażeby dzieciom niemieckim wszczepiały gorący patryotyzm, a w młodzieży podsycały zapał wojenny.

Bardzo też znamienna jest podnoszona w pismach niemieckich krytyka trójprzymierza. Spotykamy tam twierdzenie, że sojusz Anglii z Rosya przeciwny jest naturze, co zresztą wypowiedział pierwszy, zbliżony do kół rządowych tygodnik "Nation". Spostrzeżenie istotnie wydaje się zupełnie trafne gdy się zważy, iż obecni ministrowie wielkobrytańscy byliby w Rosyi — przestępcami politycznymi.

Ale i przecież p. Briand, gdyby się urodził Rosyaninem, pewnoby po napisaniu książki o strajku powszechnym, nie znalazł się nigdy na fotelu ministeryalnym: — prędzej na ławie oskarżonych. A jednak Francya kocha Rosyę całą siłą przywiązania do swych miliardów.

W polityce to wszystko są drobiazgi. Lloyd George w Niemczech również nie byłby dobrze widziany, choć się dziś doń umizga cała prasa rządowa.

W każdym razie są to wszystko objawy fermentujących zmian w układzie sił politycznych Europy.

Telegramy Zagraniczne.

POŻARCI PRZEZ REKINY.

Straszny los załogi okrętu "Hugh Norman".

LONDYN. — Telegram z Brisbane podaje straszne szczegóły o losie okrętu "Hugh Norman" który podczas połowu pereł rozbił się przy brzegach Australii Zachodniej. Okręt ów, mający 200 ton pojemności, rzucony został przez burzę na skałę, utkwił na niej a woda otworami zaczęła wdzierać się do wnętrza. Ląd było widać w odległości kilku mil, a ponieważ o ratowaniu okrętu nie było mowy, więc kapitan rozkazał spuścić na morze łódź ratunkową. Cała załogo, prócz kapitana i majtka Angersona, umieściła się w łodzi, którą jednakże potężna fala przewróciła. Teraz rozpoczęła się walka marynarzy z rekinami. Żarłoczne zwierzęta wciągały jednego marynarza po drugim we wodę, która zabarwiła się krwią. Kapitan i Angerson, trzymając się masztów, na tę scenę spoglądali z przerażeniem a po ośmiu godzinach, gdy się morze uspokoiło, kapitan wskoczył do wody. O kilka metrów od okrętu został porwany przez rekina. Angerson przez 6 dni przebywał na okręcie, a ponieważ wszystkie zapasy żywności znajdowały się pod wodą, więc rozbitek cierpiał głód i pragnienie.

Siódmego dnia wskoczył we wodę. Płynął ku brzegowi, ale był tak osłabiony, że stracił przytomność. Gdy przyszedł do siebie, ujrzał się na ławicy piasku, na którą wyrzuciły go fale. W kilka godzin później rybacy zaprowadzili go do Brisbane.

WALKA NA ULICACH BARCELONY; STRAJK POWSZECHNY.

MADRYT Hiszpania. — Stan wojenny będzie prawdopodobnie ogłoszony w Barcelonie w przeciągu najbliższych 24 godzin, na skutek zaburzeń, jakie się rozpoczęły, gdy strajk powszechny ogłoszono i w dalszym ciągu trwają. Gwardya municypalna i wojsko z koszarów barcelońskich nie może zdzierżyć tłumom rozdrażnionych mężczyzn i kobiet, które ciągną ulicami, wybijając szyby i wydając okrzyki: "Chleba nam dajcie!" "Precz z królem!" i t. p.

Wielu aresztowań dokonano, a kilku demonstrantów dotkliwie pokaleczyła gwardya miejska, która zaatakowała tłumy z szablami w ręku.

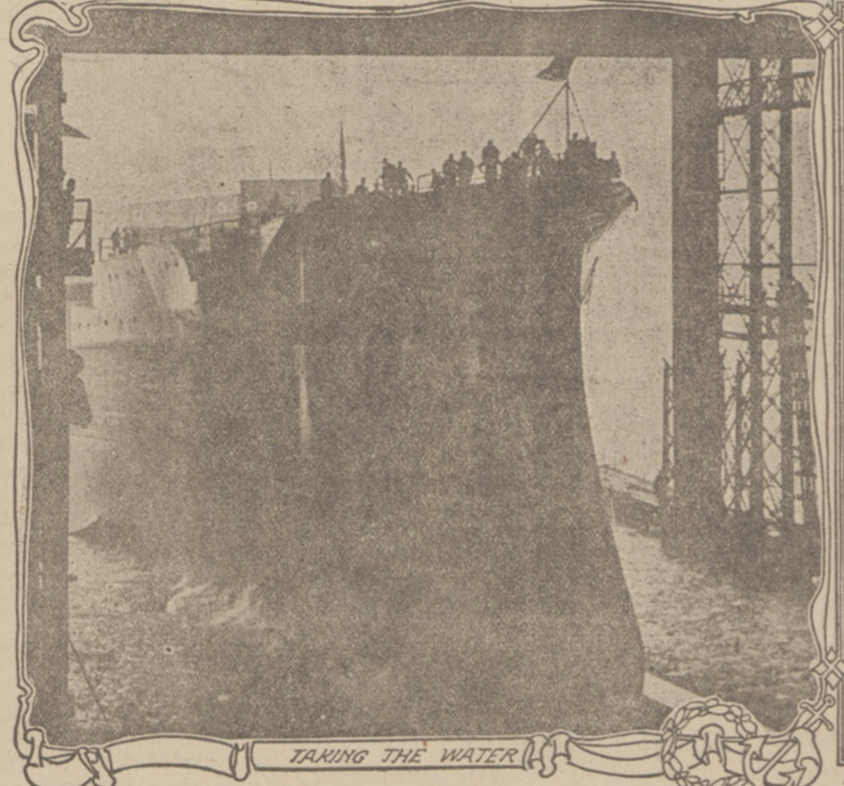

Nowy okręt wojenny Arkansas.

Z warstatów w Camden, N. J. spuszczono na wodę nowego olbrzyma — okręt bojowy Arkansas. Ceremonii "chrztu" przez rozbicie butelki szampana, dopełniła panna Marya L. Macon, córka kongresmana z Arkansas.

WZBURZENIE Z POWODU FORTYFIKOWANIA M. VLISINGEN.

PARYŻ. — Wielkie wzburzenie panuje we Francyi z powodu tego, że Holandya zamierza ufortyfikować Vlissingen, bo uważa się to za znak tego, że Holandya będzie współdziałała z trójprzymierzem w wypadku zawikłań pomiędzy Niemcami z jednej a Francyą i Anglią z drugiej strony. Prasa urzędowa powiada, że ufortyfikowanie tylko wówczas miałoby dyplomatyczne usprawiedliwienie, gdyby się przez nie Holandya zamyślała bronić przed napadem ze strony Anglii, tego atoli wówczas tylko należałoby się obawiać, gdyby się przyłączyła do Niemiec.

STRAJK W PLANTACYACH CUKROWYCH.

POINT-A-PITRE. — Robotnicy w plantacyach cukrowych i mniejsi plantatorzy na wyspie wyszli na strajk, ponieważ fabrykanci cukru nie chcą im płacić żadnych zarobków. Trzcina cukrowa nie może być wobec tego ścięta i młyny trzciny cukrowej nie funkcyonują.

Piechotę i strzelców polnych wysłano do pilnowania cukrowni przed ewentualnymi napadami. Strajkierzy żądają, aby im tak samo płacono jak w zeszłym roku. Mianowicie dla mężczyzny za 10 i pół godzinną pracę 50 centów, 35 centów dla kobiety a dla dzieci od lat 10 do 16 25 centów.

WYZNACZONO NAGRODĘ DLA LOTNIKA.

HAVANA. — Rada miejska uchwaliła nagrodę w wysokości $3,000 dla lotnika amerykańskiego McCurdy'ego pod warunkiem, że w przyszłym tygodniu przeleci w swym aeroplanie z Key West we Florydzie do Haffiany.

SZWEDZKI STATEK PODWODNY ZAGINĄŁ.

KARKLSKRONA, Szwecya. — Nowo zbudowany statek podwodny "Vesta", który wyruszył na morze do czynienia prób, zaginął bez wieści. Kilka okrętów wysłano na poszukiwanie zaginionego statku, lecz dotąd nie natrafiono na żaden ślad po nim.

SUFRAŻYSTKI ZNOWU "POD BRONIĄ".

LONDYN. — Gabinet odbył pierwsze swe posiedzenie, aby się zastanowić nad mową tronową i opracować program wniosków prawnych dla parlamentu, który się niezadługo zbierze na sesyę. Wojownicze sufrażystki licznie się zebrały w ulicy Downing, aby przypomnieć ministrom, że ich żądania są tak piekącej natury, jak były poprzednio. Napis na jednej chorągwi domagał się zasadzenia ministra spraw wewnętrznych do więzienia. Energiczna chorążyni potrafiła zwieść policyę i dokonała napadu na ministra spraw wewnętrznych, i zaostrzonym końcem drążka chorągwi, którego jako lancy użyła, strąciła kapelusz z jego głowy. Policya rozpędziła demonstrantki.

OTWARCIE PARLAMENTU JAPONSKIEGO.

TOKIO. — Izba wyższa parlamentu zebrała się na sesyę. Premier Katsura oświadczył przy jej otwarciu, że stosunki Japonii z zagranicą są dobre i że przymierze pomiędzy Japonią i Anglią z czasem je utrwalą. Wydatki na zbrojenie będą ograniczone do normy minimalnej.

Dziwny człowiek.

W Londynie odbyło się wobec licznie zebranych lekarzy tamtejszych demonstrowanie nadzwyczajnej pracy mięśniowej i zatrzymywania działalności serca przez p. Nordiniego. Wszystkich lekarzy zajął ogromnie ten fenomen. Nordini po latach studyów i prób, uzyskał samą wolą absolutną władzę nad swemi mięśniami. Wielu ludzi rozwinęło bardzo mięśnie za pomocą ćwiczeń, ale są one wtedy zawsze widoczne i twarde, choćby nawet w chwili odpoczynku.

Tymczasem Nordini może swoje mięśnie do tego stopnia zmiękczyć, że gdy wstrząsa ramieniem drżą one jak liście na wietrze, a potem nawet bez zaciśnięcia ręki w kułak, samym wysiłkiem woli może je uczynić od ramienia do łokcia twardymi jak żelazo, gdy równocześnie od łokcia do dłoni jest ręka miękka. Może on to samó uczynić z każdym mięśniem swego ciała, a co jeszcze jest dziwniejsza, może zatrzymać akcyę serca na przeszło dwadzieścia sekund, albo też zwolnić ją, lub przyśpieszyć stosownie do woli, a wbrew prawom natury. Nordini utrzymuje także, że może pozostać pod wodą ośm do dziesięciu minut i że może żyć przez pewien określony czas pogrzebany w ziemi. By tego dowieść, proponuje, żeby go umieścić w pudle długiem na siedm stóp, szerokiem na trzy i pudło to pokryto warstwą piasku na stopę grubo; żeby mu przytem usta, nożdża i uszy wypełniono watą, a oczy zawiązano, aby piasek nie mógł się do nich dostać. Potem piasek ma być sypany na niego, aż będzie grubą warstwą pokryty. Po kwadransie wstanie żywy i zdrowy.

Nordini — wedle zapewnienia pism londyńskich — jest polakiem z Galicyi, ma lat 27. Nadzwyczajne rozwinięcie mięśni było już w dziecińśtwie u niego widoczne i nauczyciel, widząc go w kąpieli, zwrócił na to uwagę jednego lekarza. Tem spostrzeżeniem również i chłopiec zainteresował się ogromnie i od tego czasu oddał się zupełnie tym praktykowanym przez niego studyom fizycznym. Wystarał się o wszystkie dzieła, traktujące o wyrobieniu mięśni, a czytanie o fakirach poddało mu myśl zatrzymania bicia serca; także myśl zagrzebania się żywcem wziął ze Wschodu. Prowadził życie bardzo skromne, tygodniami żył w lasach, łącząc się z przyrodą. Nie używa on nigdy alkoholu, nie pali tytoniu, je bardzo mało. Miał zaszczyt uczenia gimnastyki paru osób z rodziny cesarza, a największy i najsławniejszy z uczonych Virchow zajął się nim bardzo i często brał go za temat wykładów. Dopiero ubiegłego roku Nordini zdecydował podzielić się ze światem uczonym swemi odkryciami, dotąd bowiem próby i poszukiwania odbywał w tajemnicy. Wynalazł on sposób panowania nad mięśniami, a jego teorye o tem zupełnie zmienią dotychczasowe pojęcia. Jego myślą nie jest tylko rozwój mięśni, ale poddanie ich zupełnie woli człowieka.

TYSIĄCLETNI DĄB.

W pobliżu miejscowości Hagenau w Alzacyi rósł prastary dąb zwany powszechnie dębem św. Arbogasta. Jak kroniki wykazują, drzewo to żyło blisko 1000 lat, nazwę zaś swą otrzymało od św. Arbogasta z Akwitanii, który był onego czasu biskupem Strassburga. W ostatnich dniach ogień położył kres życiu olbrzyma, który na wysokości 1go metra od ziemi miał 6 metrów 90 centymetrów obwodu.

Przeciwko śpiewowi polskiemu.

Wiadomo, że panu Ponieckiemu który na Górnym Śląsku pragnął utrzymywać siebie i rodzinę z nauki śpiewu polskiego, nałożono 3 tys. marek kary, aż ostatecznie opuścił granicę Prus. Obecnie rejencya opolska na Górnym Śląsku zakazała p. Różańskiemu udzielać nauki śpiewu osobom młodszym, niż 21 lat. Ponieważ nie zastosował się do zakazu, nałożyła mu 00 mr. kary i zagroziła dalszemi karami.

Po pożarze magazynu broni we Francyi.

W pożarze magazynu broni 59 pułku piechoty w Compiegne we Francyi spaliło się 12,000 karabinów i tyleż uniformów przechowywanych dla rezerwy. Szkodę zrządzoną oceniono na pół miliona dolarów. Cały garnizon spędzono do gaszenia, ale bez skutku.

Telegramy Zagraniczne.

KATASTROFA W POLSCE.

40 górników straciło życie w kopalni węgla w pobliżu Sosnowic.

SOSNOWICE, Polska, zabór rosyjski. — W pobliżu wielkiej tutejszej kopalni węgla, w zabudowaniach przy szybie "Kazimierz" wybuchł straszliwy pożar, który spowodował śmierć 40 górników! 360 ludzi, tam pracujących zdołano uratować. Bliższych szczegółów ogromnej katastrofy telegramy wcale nie podają, znajdziemy je zapewne dopiero w pismach krajowych i wówczas za niemi ogłosimy.

OBLĘŻENIE FURYATA.

PARYŻ. — W mieście Macon we Francyi niejaki Talmad w obłędzie zranił wystrzałem swoją żonę, zabił szwagra i zabarykadował się w mieszkaniu, oświadczając, że zabije każdego, kto tylko się zbliży. Talmard miał kilka strzelb i dużo naboi. Zandarmerya oblega fortecę niebezpiecznego waryata, obserwując go z punktów zabezpieczonych. Jak długo to potrwa, niewiadomo. Oblężony wypuścił z okna kartkę, na której napisał, że będzie się dalej jeszcze bronił. Pozwala się zbliżyć do siebie tylko jednemu właścicielowi zamku z okolicy—ten jeden człowiek byłby tylko dobry dla niego.

ŻYJE JUŻ 167 LAT.

PETERSBURG. — Z Telawu gub. tyfliskiej donoszą, iż mieszka tam we wsi Urjatubań niejaki Nina Tarataszwili, mająca obecnie lat 167. Ma ona wzrok mocno przytępiony, chodzi o kiju, mimo to na weselu swego praprawnuka usiłowała przetańczyć taniec kaukaski "lezginkę."

Niezwykle długowieczna ta staruszka pamięta, gdy po raz pierwszy wkroczyły wojska rosyjskie do Kachetii.

Z dziesięciorga jej dzieci żyje tylko córka. Sama Nina Tarataszwili pochowała już dzieci. wnuków i prawnuków — ogółem 45 osób.

DAR KSIĘCIA MONACO.

PARYŻ. — Ks. Albert Monaco ofiarował francuskiemu ministrowi oświaty półtora miliona franków na tworzący się instytut paleontologiczny, który będzie oddany pod kierunek wybitnych działaczy historyi i archeologów. Zdaniem tej instytucyi ma być między innemi prowadzenie dalej wykopalisk, rozpoczętych przez Ottona Hausera, szwajcara, i zestawienie szczątków sławnego szkieletu homo uteriensis Hauseri.

DO STAWU Z SZAMPANEM!

Gwałtowne rozruchy w winnicach francuskich. Wojsko wkracza na "plac boju."

PARYŻ. — W terytoryum winnic w Szampanii przyszło w ostatnich czasach do licznych zaburzeń na których ucierpieli przedewszystkiem właściciele winnic. Gromady wieśniaków, pracujący w winnicach przeciągały z czerwonemi chorągwiami ulicami wiosek i miasteczek, demonstrując tak przeciw właścicielom wielkich winnic, których uważają za sprawców swej nędzy, jaką obecnie cierpią. W jednym wypadku tłum wtargnął do piwnicy pewnego właściciela winnicy i częściowo, rozbił, częściowo wylał do stawu nie więcej jak 75.000 butelek szampana.

Na miejsce zaburzeń rząd wysłał wojsko i to opanowało sytuacyę. Prefekt Szampanii udał się był na zgromadzenie delegatów, bez żadnego orszaku i uzyskał przyrzeczenie przedstawicieli robotników z 16 wsi, że zaprzestaną niszczenia cudzej własności.

ZMNIEJSZENIE OFIARNOŚCI NA KOSCIÓŁ WE FRANCYI.

PARYŻ. — Pisma francuskie stwierdzają, że w roku ubiegłym zmniejszyły się we Francyi znacznie ofiary wiernych na utrzymanie kościoła. Dla kościoła fakt ten jest tem smutniejszy, że pensye, które rząd wyznaczył na przeciąg czterech lat starszym kapłanom, liczącym przeszło 45 lat, przestaną wypłacać.

Stałe zmniejszenie się ofiar ma fatalne skutki. W niektórych dyecezyach dochód duchowieństwa spadł od 300 do 400 franków rocznie. Z tej sumy jest wyżyć niepodobna i niektórzy księża muszą szukać zarobku z rąk własnych, uprawiając naturalnie jakieś rzemiosło.

Biskupi w poszczególnych wypadkach musieli zwinąć parafie wobec braku środków na ich utrzymanie.

ROMANSOWY CYGAN.

BUDAPESZT. — Słynny skrzypek cygański Rigo Janci, znany ze swego romansu z księżną Szimaj, bawi znowu w Budapeszcie w towarzystkie pięknej i eleganckiej amerykanki, którą podaje za swą żonę. Amerykanka owa posiadać ma milionowy majątek.

SYN PERIERA POD KURATELĄ.

PARYŻ. — Pisma francuskie donoszą, że wdowa po dawnym prezydencie rzeczypospolitej francuskiej, Casimir-Perierze, wniosła do sądu podanie, żeby jej najstarszego syna wzięto pod kuratelę. Przed kilku miesiącami młody Per. ożenił się ze znaną aktorką p. Simone, — pochodzi z Polski, z domu Bendówna — i zdążył w ciągu kilku tygodni roztrwonić ze swą żoną parę milionów franków.

ORGANIZACYA REWOLUCYJNA W MACEDONII.

LONDYN. — Korespondent gazety londyńskiej 'Tempsa' z powodu zamachów dynamitowych w okręgu kumanowskim, podaje kilka szczegółów o tajnej organizacyi rewolucyjnej Bułgarów w Macedonii.

Milan-Lapow, Paweł Kristof i Paweł Szuwalew postanowili podnieść do życia tak zwaną 'organizacyę wewnętrzną' w Macedonii. Zadaniem jej ma być steroryzowanie ludności zamachami dynamitowymi, ażeby pchnąć machometan do zemsty nad ludnością chrześciańską. Plan polega na tem, żeby nie tworzyć silnych band, lecz w różnych działać punktach przez zamachy dynamitowe na koleje żelazne i budynki publiczne, zabijać mahometan a nawet zamordować kilku wybitnych młodoturków. Wywarłoby to dużo wrażenia na rząd turecki i Europę. Krwawe zaś stłumienie rozruchów mogłoby wywołać interwencyę europejską na rzecz Macedonii. Przywódcami są: Lazarow na okręg Salonicki; Tatarazew na Monastyrski i Matow na Skoplijski.

AUTOMOBILEM PRZEZ AFRYKĘ.

KAPSTAD. — W drugiej połowie stycznia 1911 roku wyruszyły dwie wyprawy automobilowe, aby przejechać Afrykę, całą jej długość od Kapstadu do Kairu. Jedną wyprawę urządzają Anglicy z kapitanem Beutleyem na czele, drugą zaś Niemcy. Niemieckiej wyprawie rząd dał na koszta 100.000 dolarów; również angielska ekspedycya ma być przez rząd subwencyonowana. Przestrzeń pomiędzy Kapstadem a Kairem ma wynosić 5.000 mil, podróż ma trwać zaś mniej więcej 120 dni. Uczestnicy ekspedycyi biorą tylko ze sobą przedmioty najniezbędniejsze, aby automobilów nie obciążać. Ciekawą jest rzeczą, jak sobie podróżnicy radzić będą w odwiecznych puszczach środkowej Afryki, gdzie o jakichkolwiek drogach niema nawet mowy.

Obie te ekspedycye niezależne od siebie, kierowane będą przez Transwal, okolice nad jeziorem Tanganika, dalej przez Chartum do Kairu.

WYPĘDZONY GENERAŁ FIRMIN.

SAN JUAN, Portoryko. — Generał Firmin skazany na wygnanie przez rząd haitski, ponieważ bez poprzedniego upoważnienia lub powiadomienia ze strony rządu opuścił posadę ambasadora w Londynie, przybył tu poprzedniej nocy. W Haiti nie tylko zabroniono mu wylądować, ale nie pozwolono mu nawet widzieć się z rodziną i bankierami. Firmin zatrzyma się tutaj aż do powzięcia innych zamiarów. Co do swych planów na przyszłość Firmin zachowuje zupełne milczenie.

CAR MIKOŁAJ — 'ODWAŻNY.'

PETERSBURG. — Car Mikołaj był obecny podczas dorocznego święcenia wody w Newie. Stało się to po raz pierwszy od czasu, kiedy w roku 1905 roku podczas takiejże uroczystości kula armatnia zagroziła rodzinie Romanowów — zamiast bowiem ślepege naboju, wystrzelono tylko na wiwat ostrym nabojem, strzelała wówczas 17 baterya pierwszego pułku artyleryi gwardyjnej. Tegoroczna uroczystość przeszła bez wypadku.

WYRATOWANY!

Podwodny statek niemiecki zatonął, ale go wyratowano.

KIEL. — Statek podwodny niemiecki No. 3, manewrując dnia 16 stycznia w pobliżu portu tutejszego nagle zatonął. Zniknięcie statku zauważono natychmiast i pospieszono mu z pomocą.

Załoga statku podwodnego komunikowała się z ratującymi zapomocą nowego aparatu telefonicznego połączonego z pływaniem [buoy] i zapewniła, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo z powodu braku powietrza przez 48 godzin.

Na miejsce sprowadzono z portu potężne krany, nurkowie umocowali łańcuchy pod statkiem i poczęto go wyciągać na powierzchnię a wśród tego, jeden z łańcuchów usunął się i statek posuwał się ukośnie ku górze i w tej pozycyi znajdował się, gdy wiadomość tę wysyłano.

W statku znajdowało się w chwili zatonięcia 30 ludzi. Po częściowem wyciągnięciu go na powierzchnię, 27 ludzi z załogi opuściło statek przez otwór torpedowy kapitan zaś i dwóch marynarzy pozostali wewnątrz, aż statek w zupełności wydobyty zostanie.

Zatonięcie nastąpiło skutkiem napływu wody w zbiorniki balastowe. Ratunkowi statku przypatrywał się admirał floty, niemieckiej, książe Henryk pruski.

WYBUCH DYNAMITU W KOŚCIELE.

MEKSYK. — Wybuch dynamitu większej ilości, jaki zaszedł w kościele w Dakwirichio, w południowej części stanu Chichuachua, dopomógł wojsku rządowi we walce wtorkowej.

Powstańcy oszańcowali się w kościele i przez długi czas stawiali opór liczniejszemu wojsku rządowemu. Wybuch dynamitu przyniósł im jednakże śmierć i zgubę i spowodował ich ucieczkę. Trzynastu powstańców zginęło wskutek eksplozyi.

WZBURZENIE W PRASIE.

PARYŻ. — Prasa francuska jest wzburzona wiadomością o zamiarach rządu holenderskiego co do ufortyfikowania miasta Vlissingem. Czy wyrażony przez Holandyę zamiar zmienienia projektu fortyfikacyjnego, dawniej już opracowanego, będzie się podobał Francyi i Niemcom, zdania są podzielone.

KTO ODKRYŁ AUSTRALIĘ?

MELBOURNE, Australia. — Kustosz muzeum rządowego i rzeczywiście wielki szperacz w zabytkach starożytności Petherich znalazł w bibliotece parlamentarnej oryginalne dokumenty, stwierdzające, kto właściwie pierwszy odkrył Australię z Europejczyków. Wedle odnalezionych dokumentów to Australię odkrył w roku 1499 Amerigo Vespucci.

PRZEPOWIEDNIA REDMONDA.

DUBLIN, Irlandya. — J. E. Redmond, którego właśnie ponownie obrano prezydentem United Irish League, T. P. O'Connor, Jos. Davlin i Danice Boyle, którzy ubiegłej jesieni odbywali agitacyjną podróż za samorządem Irlandyi, po Stanach Zjednoczonych, byli gośćmi honorowymi na bankiecie w Mansion House. Redmond w mowie swej przepowiadał, że prawo veta Izby lordów będzie zniesione jeszcze przed koronacyą królewską, i to bez mianowania nowych parów. Oświadczył on, że jeżeli liberali dotrzymają swego przyrzeczenia odnośnie do veta i do samorządu, to partya irlandzka będzie ich popierała.

ZAJMUJĄCY INKWEST.

LONDYN. — Po inkweście nad zwłokami dwóch anarchistów, którzy postradali życie, gdy się w domu przy ulicy Sydney oparli policyi, wydano werdykt opiewający, że tak zwany "Jose" padł ofiarą śmiertelnego ciosu, ofiarą zabójstwa, podczas, gdy jego towarzysz "Fryc" zaczadził się dymem. Przysięgli koronera oświadczają w dodatku, że okoliczność, że takie nadzwyczajne zdarzenie było możliwe, powinna to spowodować, aby z występnymi cudzoziemcami, którzy do kraju przybywają, postępowano ostrzej, niż dotychczas.

Sekretarz spraw wewnętrznych, Churchill zaprzeczył jako świadek, jakoby dowodził siłami zbrojnemi biorącemi udział w bitwie. Jego zdaniem policya w danym wypadku była najzupełniej ludzka i sprawiedliwa, gdy powstrzymała straż pożarną od gaszenia ognia, gdy dom stanął w płomieniach.

NIEŻYWEGO AMERYKANINA ZNALEZIONO.

SOUTHAMPTON, Anglia. — W lasku, w pobliżu tego miasta znaleziono rozkładające się już zwłoki mężczyzny, który podobno był zamożnym amerykaninem. Znalezione przy nim przedmioty jasno wykazują, że on był obywatelem Stanów Zjednoczonych, ale nie można było poznać, jak się on nazywał.

Człowiek ten mógł liczyć od lat 50—60. W pobliżu trupa leżała buteleczka, która, jak policya sama przypuszcza, zawierała truciznę. W jednej z kieszeni zmarłego znaleziono książeczkę czekową na bank National Exchange and Springfield, Mo., i metalową blaszkę z kształtem serca z napisem: "Springfield, Mo. i inicyałami K. C. F. E. i G. R. R.

TURCYA KUPUJE STARE OKRĘTY NIEMIECKIE.

BERLIN. — Komisya z wyższych oficerów tureckich przybyła do Bremerhaven, aby obejrzeć 4 okręty starszego typu, własność Północno - niemieckiego Lloyda, które rząd turecki ma zamiar zakupić dla swej floty, jako okręty do przewożenia wojska. Przed 2 miesiącami rząd turecki zakupił 2 okręty niemieckie starszego typu.

PORTUGALIA KUPUJE OKRĘTY BOJOWE.

LONDYN. — Doszły tu wiadomości, że rząd portugalski ma zamiar zakupić trzy 'Dreadnoughty' czyli nowoczesne okręty wojenne od Anglików. Komisya reorganizacyjna flotę i armię uznała, że Portugalii są okręty wojenne koniecznie potrzebne i poleciła je kupić od Anglików.

REKORD LOTNICZY.

DONAI, Francya. — Lotnik Louis Breget pobił dotychczasowe loty szybkości w powietrzu, gdyż przeleciał od sto kilometrów monoplanem w ciągu jednej godziny i dziewięciu minut, mając z sobą jednego pasażera. Takiej szybkości nikt dotąd nie osiągnął.

ARABOWIE WYPOWIEDZIELI WOJNĘ TURCYI.

ADEN, Arabia. — Imam Sang Segid Yahya, wypowiedział wojnę Turcyi i obecnie zbrojne gromady Arabów zbierają się na terytoryum Yemen. Znany już z niejednego powstania Szeik Beni Pasza z powstańcami działa wspólnie; wobec tego spodziewane jest powstanie w całem Yemen, w południowo-zachodniej Arabii.

ZAMACH W PARYŻU.

W sali parlamentu strzelano do premiera Francyi.

PARYŻ. — Podczas posiedzenia Izby poselskiej francuskiej, dnia 17 stycznia przed południem w sali rozległ się wybuch dwóch wystrzałów i siedzący obok premiera Brianda, dyrektor wydziału pomocy publicznej, padł raniony w ramiona premiera.

Na chwilę przedtem, zastępca ministra marynarki, Guistehan, przypadkowo spojrzał na galeryę i zobaczył jak jakiś mężczyzna w tej właśnie sekundzie mierzył w stronę premiera. Zawołał więc na premiera, by się uchronił, przechylając się za jakiś pulpit, lecz premier odmówił uczynienia tego. W tejże chwili rozległy się dwa strzały szybko po sobie następujące, z których pierwszy zranił dyrektora pomocy publicznej, a premier uszedł cało.

W sali zapanowało zamięszanie ogromne. Kilka osób z publiczności na galeryi rzuciło się na strzelającego i rozbroiło go.

Policya rozpoznała w strzelającym niejakie indywidyum w osobie M. Gisolme, znanego z zamachu na życie angielskiego konsula w San Sebastiano.

W chwili, gdy zamach miał miejsce, przemawiał w sprawie budżetu poseł socyalistyczny J. Razimband i na odgłos pierwszego strzału zaśmiano się, myśląc, że ktoś z przeciwników zrobił lichy żart, lecz po wystrzale drugim śmiech przemienił się w atak gniewu. W całem tem zajściu premier Briand zachował zimną krew, a nawet pobiegł, by uchronić niedoszłego mordercę od jakiej szkody, którąby mógł ponieść od publiczności i posłów.

Jest to powtórny zamach w ostatnich czasach na osobę premiera. Dnia 29 listopada zeszłego roku znieważony został on czynnie przez royalistę M. Lacour'a, który skazany został na trzy lata więzienia. Sprawcę zamachu aresztowano.

"WOJNA"!

Republiki Haiti i Santo Domingo chcą się bić!

PORT AU PRINCE, Haiti. — Wojna z rzecząpospolitą Santo Domingo jest nieunikniona. Wojska dominikańskie obsadziły miejscowość Grand Gosier, położoną na południowej granicy haitijskiej i zdążają w pośpiesznych marszach do miasta Salttron, należącego do Haiti.

Rząd haitijski postanowił zapobiedz temu przekroczeniu granicy i mobilizuje piechotę i artyleryę, by wysłać je na zagrożone miejsce.

Posłowie zagraniczni starają się załagodzić obie te rozsierdzone rzeczypospolite; wysiłki jednak te nie mają widoków — powodzenia.

Komisarze angielskiej komisyi rozjemczej, układali się z przedstawicielami San Domingo, co do uregulowania sporu granicznego, ale do zgody nie przyszło. Wielu obywateli zaciąga się pod chorągwie, by wzmocnić armię.

SPRZYSIĘŻENIE W JAPONII.

Za zamach na cesarza skazano 24 spiskowców na śmierć.

TOKIO, Japonia. — Skazano tu na śmierć 24 anarchistów, ponieważ sprzysięgli się, by zamordować cesarza i innych członków domu cesarskiego. Dwóch innych skazano na 11 względnie na 8 lat więzienia.

Pomiędzy zasądzonymi na śmierć jest niejaki D. Kotoku i jego żona. Kotoku stał na czele sprzysiężenia; przebywał on swego czasu w San Francisco, gdzie zorganizował stowarzyszenie polityczne i redagował dziennik japoński.

Spisek odkryto przy końcu września i zaraz też uwięziono sprzysiężonych. Oskarżonych stawiono najsamprzód przed sądem specyalnym, który odpowiada mniej więcej, amerykańskiej ławie wielkoprzysięgłych; 3 listopada uznał ich sąd winnymi i przekazał do ukarania sądowi najwyższemu, po myśli paragrafu 73 ustawy karnej, która postanawia, że spiskujący na życie członków rodziny cesarskiej mają być skazani na karę śmierci. Proces właściwy rozpoczął się dopiero 10 grudnia roku zeszłego. Rozprawa była tajna; publiczności nie dopuszczono, gdyż fakta poruszane uważano za niemoralne.

Dochodzenie wykazało, że sprzysiężeni postanowili dokonać zamachu na cesarza, podczas wizyty jego w szkole wojskowej. Tak przynajmniej donosi dziennik "Hochi Shimbun."

Rząd zaprzeczył temu; policya zaś uwięziła, najgorszych kilkunastu anarchistów za fabrykowanie bomb. Obecnie wykazało się, że ów dziennik miał racyę, gdyż proces faktycznie przeprowadzono i oskarżonych skazano na śmierć.

SENSACYJNE SAMOBÓJSTWO.

W Paryżu odebrała sobie życie kochanka b. króla Manuela.

PARYŻ. — Popełniła tu samobójstwo zamieszkała od niedawna w Paryżu "młoda artystka", którą dawniej łączyły dość bliskie stosunki z eks-królem portugalskim, Manuelem.

Wiadomość ta, o ile jest prawdziwą, odniosłaby się jedynie do osławionej artystki Gaby Deslys, która od kilku tygodni zaangażowana została w "Folie Bergeres."

Powód samobójstwa artystki ma być następujący:

Jacyś, lecący na sensacyę autorowie napisali dla teatrzyku "Folie Bergeres" sztukę, przedstawiającą króla, mającego stosunek z aktorką. Sztukę tę dyrekcya teatrzyku przyjęła i poruczyła pannie Gaby.

Tymczasem ambitną Gaby oburzyła ta brutalna spekulacya na jej osobie. Oświadczyła, że grać w sztuce nie będzie i robiła wszelkie wysiłki, aby sztukę wycofać z repertuaru.

Mimo jednak jej oporu dyrekcya postanowiła grać sztukę, zerwała kontrakt z Gaby, a rolę kochanki króla powierzyła jej rywalce. To całe zajście ma być powodem do samobójstwa Gaby Deslys.

REWOLUCYA TEATRALNA W MARSYLII.

MARSYLIA, Francya. — Widownią jedynej w swoim rodzaju rewolucyi, stało się w ostatnich dniach nasze miasto. Oto publiczność bojkotuje stale pojawiających się na scenie miejskiej tenorów, żądając od dyrekcyi, aby zaangażowała pierwszorzędną siłę. W czasie każdego przedstawienia gdy na scenie pojawi się tenor, publiczność zaczyna hałasować i obrzuca nieszczęsnego bohatera wszystkiem, co pod rękę podpadnie. Następnie dzień w dzień udaje się do kancelaryi teatralnej deputacya widzów, domagająca się stale: "nowej pierwszorzędnej siły" tenora, któryby brał wysokie C! Biedny dyrektor po kilku próbach znalazł się w położeniu bez wyjścia: za żadną, możliwą dlań cenę znaleźć nie można tenora, gdyż kilku wygwizdanych rozniosło sławę niegościnnego miasta po świecie, a nie stać go znowu na europejskiej sławy artystę.

Obecnie przyszedł mu w pomoc magistrat miasta, rozpisując formalny konkurs na to stanowisko i wyznaczając odpowiednią subwencyę. Dla objaśnienia dodamy, że opera marsylijska wystawia przeważnie opery Meyerbeera, wymagające rzeczywiście od tenora silnego i wysoko postawionego głosu. Artysta nawet nie zły i władający pewnym głosem, o ile nie posiada specyalnie wyrobionej skali, w operach tego kompozytora wypada blado i nikle.

Na polowaniu.

Leśniczy: — Ależ panie mecenasie, nie strzelaj pan, bo to cielę nie sarna...

Adwokat: — Nie alteruj się pan ja i tak nie trafię...

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Do szeregu pism prowincyonalnych przybywa jeszcze jedno. Jest to "Kuryer Będziński i Dąbrowski", który od Nowego Roku wychodzi w Dąbrowie. W ten sposób Zagłębie pozyska trzecie pismo, nie licząc dzienników częstochowskich, które starają się także rozszerzyć swój wpływ na tę okolicę.

Zakaz.

Z Warszawy donoszą: Biskupi otrzymali rozporządzenie, zabraniające im organizowania bractw tercyarskich.

Esperanto.

W Warszawie otwarto wystawę esperanto, urządzoną przez polskie Tow. esperantystów, przy udziale twórcy języka esperanto Zamenhofa.

Zawieszenie pisma.

W Siedlcach został zawieszony na nieokreślony przeciąg czasu tygodnik "Głos Podlasia".

Szkolnictwo polskie w Królestwie.

W Piotrkowie odbyło się zebranie organizacyjne nowo zatwierdzonego Tow. szkoły średniej polskiej. Celem towarzystwa jest założenie nowej lub objęcie istniejącej już szkoły polskiej w Piotrkowie. Następnie prowadzenie zakładu wedle najnowszych wymagań pedagogicznych. Szkoła ma być 8-klasowa.

Przeciw pomnikom w kościołach.

Z Petersburga donoszą: Minister spraw wewnętrznych polecił katolickim władzom kościelnym czuwać nad tem, aby w kościołach nie stawiano pomników, mających na celu uczczenie pamięci osób lub wypadków, nie mających bezpośredniego związku z dziedziną wierzeń religijnych.

Zamknięcie szkoły babek wiejskich

Staraniem magistratu o przedłużenie bytu istniejącej od lat 50 przy Instytucie położniczym warszawskim szkoły babek wiejskich nie zostały uwzględnione. Ministeryum spraw wewnętrznych nie zgodziło się na ponowne odroczenie terminu zamknięcia i poleciło szkołę zwinąć. Jednym z najważniejszych motywów zamknięcia jest ten, że w szkole wykłady odbywały się po polsku.

250-lecie prasy polskiej.

Dnia 3 stycznia br. minęło 250 lat od ukazania się pierwszego pisma peryodycznego, którym był "Merkuryusz Polski", wydany w dniu 3 stycznia 1661 roku w Krakowie. Przypominając tę odniosłą w dziejach kultury narodowej rocznicę, redakcya warszawskiego "Dnia" poświęciła numer noworoczny artykułom o prasie polskiej, obejmującym przegląd dzisiejszego rozwoju prasy naszej, jej statystykę w kraju i za oceanem, zakończony artykułem, podnoszącym konieczność zorganizowania "Szkolnictwa dziennikarskiego".

Redakcya "Dnia", pragnąc upamiętnić jubileuszowy rok prasy polskiej, projektuje urządzić w roku 1911: 1. Kongres pisarzy i dziennikarzy polskich. 5. Ustawę dziennikarską. 3. Urządzenie dorocznych kursów dziennikarzy polskich.

Inicyatywę organizacyjną powierzyć należy naszym instytucyom zawodowym, które kongres i wystawę urządzić powinny w lecie tego roku w Krakowie, jako kolebce dziennikarstwa polskiego.

Wybuch dynamitu.

W kopalni "Kamieńca Podolskiego" pod Częstochową w d. 29 z. m. zdarzył się wybuch dynamitu, przechowywanego w budynku z aparatem do ogrzewania. Wstrząśnienie było tak silne, iż w odległej o wiorstę wsi zatrzęsły się domy w posadach i ludzie w przestrachu przypuszczali trzęsienie ziemi. Cały budynek drewniany został zniszczony doszczętnie. Wypadku z ludźmi nie było.

Skarbiec jasnogórski.

Dnia 31 grudnia n. st., J. E. biskup kujawsko-kaliski, ks. Zdzitowiecki, w obecności przeora Paulinów o Justyna i wizytatora klasztorów ks. Krynickiego. otworzył skarbiec jasnogórski. Od tej chwili zatem skarbiec ten może być zwiedzany znów przez publiczność, a jednocześnie mogą być użytkowane do nabożeństwa znajdujące się w nim aparaty kościelne.

Echa zbrodni jasnogórskich.

W ostatnich dniach — jak donosi "Kuryer Zagłębia" — władze śledcze odbierały zeznania od kilkunastu osób zamieszkałych w pobliżu Jasnej Góry w sprawie składanych w klasztorze depozytów. W kwestyi tej był badany ks. Rejman i ks. Olesiński. Ze względu jednak na ważność sprawy, szczegóły zeznań trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Wędrówka do miasta.

Gazety żydowskie zaznaczają, że w ostatnich czasach daje się zauważyć w wielu miejscowościach wędrówka żydów ze wsi do miasta, gdzie zwykle zakładają sklepiki. Przyczyną wędrówki jest upadek sklepików żydowskich na wsi z powodu wzrastania kooperatyw najrozmaitszych, oraz konkurencyi prywatnych sklepów chrześciańskich. Poza tem żydzi boją się mieszkać na wsi, ponieważ uważani zwykle są za ludzi, mających dużo gotówki, otrzymują listy z pogróżkami i żądaniem złożenia okupu bandytom.

Za kostyumy ludowe.

Za przyodzianie się w zabronione policyjnie kostyumy ludowe podczas wizytacyi kościoła w Mełgwi |gub. lubelska| przez J. E. ks. biskupa Jaczewskiego, skazano 5 włościan na karę po 15 rb. lub 5 dni aresztu. Wszyscy przyjęli karę aresztu.

Przesilenie w przemyśle.

W kołach warszawskich wielkiego przemysłu panuje od pewnego czasu zaniepokojenie z powodu braku większych obstalunków dla fabrych metalirgicznych. O obstalunkach rządowych również nie słychać, a w dodatku przy kierunku dzisiejszej polityki przy zamówieniach ministeryum komunikacyi i wojny, fabryki polskie są pomijane. "Goniec" notuje kursującą pogłoskę, że w fabrykach tutejszych 'Rudzki i Sp.' "Lilpop i Rau" oraz w hutach i walcowniach żelaznych na prowincyi zmniejszona ma być liczba godzin pracy, tj. że fabryki mają pracować tylko trzy — cztery dni w tygodniu, co naturalnie odbije się dotkliwie na rzeszy pracującej. Przemysł metalurgiczny wprawdzie nie od dziś przechodzi już kryzys, lecz dotychczas nie zdołano usunąć obaw o jego przyszłość. Podobno w sprawach tych zwołana ma być wkrótce w Warszawie narada stron interesowanych, aby obmyśleć środki zaradcze.

Bank palestyński w Warszawie i Łodzi.

Znany ze zjazdu rabinów działacz żydowski, J. Markow, w porozumieniu z b. generał-gubernatorem wojennym guberni suwalskiej, N. Golkowskim, posłem do dumy z guberni Orłowskiej, A. F. i b gubernatorem, Jackowem, zakładają bank akcyjny palestyńsko rosyjski, którego filie będą istniały w Warszawie i Łodzi. Prasa żydowska wyraża nadzieję, że bank ten wpłynie na rózwój handlu palestyńskiego w Królestwie Polskiem i cesarstwie, co wzmocni "żydowskie sprawy narodowe i żydowską podstawę ekonomiczną w Palestynie".

Tragedya matki.

Kazimiera Gronowska z Kalinówka w pow. grójeckim zostawszy matką, przyjechała do Warszawy i tu została mamką. Po roku blisko Gronowska wróciła do wsi rodzinnej już bez dziecka. Zainteresowało to znajomych, którzy zaczęli wypytywać Gronowską, gdzie podziała swe dziewczynkę, a podejrzewając coś złego, dali znać o tem do policyi. Przyciśnięta do muru zeznała, że córeczkę swą przed dwoma dniami pochowała w pobliskim lesie. Badana na śledztwie pierwiastkowem i w sądzie Gronowska zeznała co następuje: przed rokiem zgodziła się na mamkę do jakichś państwa w Warszawie, swoją zaś córeczkę oddała "na garnuszek." Gdy się zwolniła ze służby, odebrała dziecko, nie mając z czego płacić za nie nadal. Dziecko oddano jej wycieńczone zupełnie i chore. Z powodu braku środków do życia i niemożności wychowania dziecka na tych warunkach ogarnęła ją taka rozpacz, że w przystępie szału postanowiła udusić maleństwo, co też uczyniła.

Sąd okręgowy warszawski skazał Gronowską na 10 lat robót ciężkich.

Wobec apelacyi obrońcy oskarżonej sprawa przeszła do izby sądowej. Ekspertyza lekarska stwierdziła zupełny brak jakichkolwiek dowodów śmierci nienaturalnej, wskutek czego obrońca Gronowskiej, adw. przys. Śmiarowski dowodził, że dziecko zmarło śmiercią naturalną, a przyznawanie się oskarżonej do winy wskazuje raczej — według obrońcy — że w danym wypadku sąd ma do czynienia z "samooskarżeniem", znanem tak dobrze w medycynie sądowej; prosi zatem o zbadanie oskarżonej co do jej stanu psychicznego. Prokurator wnosi o odrzucenie żądania obrońcy, natomiast uznaje za konieczne zmniejszenie kary że względu na krytyczne położenie oskarżonej w chwili spełnienia czynu.

Izba sądowa skazała Gronowską na 3 i pół roku więzienia z pozbawieniem praw.

Nowa Tarnowska.

Przed paru miesiącami donosiliśmy o sprawie Józefy Kasprzakowej z Zygmuntową, która rozkochawszy w sobie parobka Stanisława Czyżewskiego, obietnicami szczęścia i pogróżkami skłoniła go do zamordowania męża jej Walentego. Obmyślony przez Kasprzakową mord dokonany został w ten sposób, że podczas snu Kasprzaka kochankowie zadusili go sznurem, zaciągnęli na powrozie do stodoły i tam, za inicyatywą Kasprzakowej "dla pewności" powiesili go.

Po dokonaniu mordu Czyżewski przyznał się do winy i wydał wspólniczkę, która zresztą kategorycznie wyparła się wszystkiego.

Gdy sąd okręgowy skazał Kasprzakową na lat 15, a Czyżewskiego na 12 lat robót ciężkich, oboje odwołali się do izby. I tu raz jeszcze zaznaczył się demoniczny wpływ Kasprzakowej na Czyżewskiego. Zaklinając się na wszystkie świętości, Czyżewski zapewniał izbę, że mordu dokonał sam jeden; Kasprzakowa nie tylko nie brała udziału w mordzie, lecz nie o nim nie wiedziała; poprzednie oskarżenie przeceń Kasprzakowej było wymuszone.

Izba sądowa nie dała wiary tej opowieści i wyrok zatwierdziła.

Zamach na dyrektora kopalni.

28 grudnia, niewyśledzony dotąd sprawca wykonał zamach za pomocą naboju dynamitowego na kierownika kopalni węgla w Brzeszczach pod Chrzanowem, p. Wiktora Strzemeskiego. Zamach był jak się zdaje, aktem zemsty. Sprawca miał zamiar pozbawić życia p. Strzemeskiego przez wrzucenie ładunku dynamitowego do pokoju jadalnego w chwili, gdy ten wraz z całą rodziną siedział przy stole. Nabój jednak widocznie źle rzucony, upadł nie do pokoju, lecz o jeden metr przed oknem i w tem miejscu eksplodował. Skutki wybuchu były bardzo znaczne. Wszystkie okna w mieszkaniu, drzwi wchodowe i część ściany zostały silnie uszkodzone. Z obecnych w mieszkaniu nikt nie poniósł żadnego szwanku.

Fałszywe oskarżenie.

D. 12 grudnia r. ub., odbywający w więzieniu łódzkiem karę za zabójstwo Hipolit Pośrednicki, pomocnik kata łódzkiego, Fremla, oświadczył władzy, że chce złożyć b. ważne zeznanie. Stawiony przed władzą śledczą zeznał co następuje:

W r. 1906, miesiąca nie pamiętam, widziałem, jak obok domu, w którym wówczas mieszkałem, w Chojnach pod Łodzią, Wojciech Ciepluch, tkacz z fabryki Prussaka, Kubiak i Wrona prowadzili trzech więźniów; zobaczywszy mnie, ludzie ci zaproponowali mi, abym wraz z nimi wziął udział w wykonanu wyroku nad zdrajcami; udziału w mordzie wziąć nie chciałem i pozostałem w domu, wkrótce potem usłyszałem strzały rewolwerowe, wyszedłszy zaś na pole zobaczyłem ciała zamordowanych, byli to Mateusz Kuleszka i Jakób Marciniak.

Na śledztwie pierwiastkowem kat dorzucił nowe szczegóły: Ciepluch — według niego — był osobistością nieprawomyślną; pełnił on obowiązki instruktora bojówki narodowej, delegowany był w swoim czasie do ochrony ks. Wyrzykowskiego. Kubiak przyznał się katowi, że chłopi zamordowani w polu skazani byli na śmierć za udział w tępieniu socyal-demokratów.

Fantastyczne to zeznanie głównego świadka oskarżyciela rozchwiało się jednak wobec kategorycznie ustalonego alibi oskarżonych.

Sąd wszystkich uniewinnił.

O należenie do S.-D.

Wileńska izba sądowa rozstrząsała w tych dniach sprawę Małki Gurewiczówney, Mojżesza Klotta i Morducha Wołkinda, oskarżonych o należenie do partyi S.-D. i o branie udziału w ruchu politycznym w r. 1906 i w 1907 w Dziśnie, które się wyraziło w rozpowszechnianiu wydawnictw zakazanych i podburzaniu ludności przeciw rządowi.

Według brzmienia aktu oskarżenia wiosną r. 1905 do Dziśny przyjechała Gurewiczówna, u której zaczęła się zbierać młodzież okoliczna. Gurewiczówna urządzała w mieszkaniu narady, na które zbierali się nietylko socyal-demokraci, ale i socyal-rewolucyoniści i wszelkiego rodzaju osoby podejrzane. Z rozporządzenia miejscowej władzy u Gurewiczówny była dokonana rewizya, podczas której znaleziono mnóstwo wydawnictw zakazanych i listów kompromitujących. Oprócz tego znaleziono jeszcze pieczęcie dziśnieńskiego komitetu partyi socyal-demokratycznej. Gurewiczównę wraz z innymi członkami, a mianowicie Joffem, Wołkindem i Klottem aresztowano. Oskarżeni do winy się nie przyznali.

Z wyroku izby Wołkind i Gurewiczówna zostali skazani na dożywotnie zesłanie. Klott zaś, jako niepełnoletni na 1 rok więzienia.

Głośny proces.

KIJÓW. — Na mocy uchwały kijowskiej izby sądowej wytoczona została sprawa kryminalna przeciwko zarządowi masy upadłości hr. Eustachego Potockiego pp. mecenasowi E. Starczewskiemu |byłemu prezesowi 'zarządu|, R. Jakubowskiemu |dzisiejszemu prezesowi|, B. Felińskiemu, M. Wardeńskiemu oraz mecenasowi i b. posłowi do I Dumy Wiktorowi Janczewskiemu |kuratorom|. Dochodzeniem śledczem kieruje sędzia śledczy do spraw ważniejszych sądu okręg. łuckiego.

Sprawa wywołana została skargami filii warszawskiej banku państwa i hr. Eustachego Potockiego. Osnowa jej jest następująca: W d. 29 września 1894 r. sąd okręgowy łucki ogłosił niewypłacalności hr. Eustachego syna Maurycego Potockiego, którego pasywa dochodziły 1,300,000 rb., aktywa zaś obejmowały trzy majętności: Perekale w pow. Dubieńskim, Zahajde w pow. Krzemienieckim i Czepielówka z Woskodawinami w pow. Starokonstantynowskim, ocenione przez wierzycieli w d. 4 grudnia 1899 r. przeszło na 1 milion rb. Do hr. Eustachego P. powinna była należeć w drodze spadku połowa dóbr Berezyna w pow. Ihumeńskim o obszarze 56.000 dzies. ziemi, w tem 40 tysięcy dzies. lasu, lecz kupił ją na licytacyi za 104.000 rb. Ed. Wulff von Ronnenberg, podstawiony przez hr. Augusta Potockiego, właściciela drugiej połowy Berezyny, za co też hr. Potocki został w swoim czasie skazany przez izbę sądową wileńską z art. 1181 kod. karn. Po ogłoszeniu upadłości hr. Eustachego, hr. August Potocki przedstawił zarządowi jej skupione przeceń pretensye do hr. Eustachego w sumie ogólnej 500.000 rb., które z czasem wzrosły do 900 tysięcy. Wierzyciele hr. Eustachego dali p. Panowi Maurycemu Kamińskiemu pełnomocnictwo do zawarcia umowy z hrabią Augustem, na mocy której za sprzedaną przeceń częściami Berezynę, zobowiązał się zapłacić masie 103,000 rb. w skupionych przez się pretensyach do hr. Eustachego. Po zgonie hr. Augusta Potockiego w czerwcu 1905 r. spadkobiercy jego uznali rewersy hr. Eustachego na sumę 450.000 rb. i w porozumieniu z kuratoryą masy sprzedali wszystkie należące do niej dobra za 600.000 rb., czyli mniej niż za połowę ich wartości.

To wszystko spowodowało protest ze strony filii warszawskiej banku państwa jako wierzyciela i samego Eustachego hr. Potockiego.

Tak sprawę przedstawiają pisma rosyjskie.

Rok 1910 w Warszawie.

Czytamy w Kuryerze Polskim:

Rok ubiegły zaznaczył się u nas przedewszystkiem ożywieniem na polu ekonomicznem, poprawą w stosunkach przemysłowych wyraźną. Tym faktem głównie tłómaczy się znaczniejsza w r. 1910 cyfra strejków; te ostatnie powstawały w takich zakładach zwłaszcza, gdzie zastosowana po przejściu "okresu wolnościowego" redukcya płacy stała się trudną do zniesienia wobec drożyzny komornego i artykułów żywności.

Strejków większych, o różnej długości okresu trwania, było w r. z. 65 |w r. 1909 liczono 20|. Do najdłuższych zaliczyć wypadnie bezrobocie w fabryce wyrobów emaliowanych "Wulkan" na Pradze, strejk piekarzy i bezrobocia szewckie. Te ostatnie zmierzały nadewszystko do usunięcia t. zw. chałupnictwa i na tle walki o reformę powyższą notuje się też ilość znaczną aktów terroru i gwałtu. Do ścisłości dodać należy, że bardzo znaczna większość pracowników branży omawianej nie zgadza się na odbywanie pracy w warsztatach u majstrów, a jednak strejki były i miały przebieg dość burzliwy. W objawie tym sanacyi warunków trudno chyba się dopatrzyć. Jak dawniej, o przeprowadzeniu bezrobocia rozstrzyga nie większość ogółu robotniczego, odczuwającego potrzebę założenia protestu, lecz groźba i strach przed terrorem niezadowolonej, nieraz liczebnie nikłej mniejszości.

Niezorganizowane społecznie niezadowolenie warstw szerokich, opozycyjny nastrój mas, podtrzymywanie staranne nienawiści wzajemnych itp. czynników ujemnych szereg cały jest w ciągu dalszym głównem źródłem zasiłku dla niewygasłej anarchii, konkretne przejawy której oglądaliśmy z kolei i w roku ubiegłym. Osób poszkodowanych z racyi tej było w 1910 roku, w samej Warszawie tylko, 179 |w r. 1909 — 173|. Według wyznania, zajęć i wieku otrzymujemy dla ofiar tych cyfry następujące:

a). osób profesyi wolnej 23 |z tego zabitych na miejscu 2|, b). rzemieślników 51 |zabitych t|, c). wyrobników 54 |zabitych 1|, d) organów policyi i żołnierzy 8 |zabitych 2|, e) ludzi bez zajęcia 5, f) osób o zajęciu nieznanem 22 |zabitych 6|, g) bandytów i złodziei 16 |zabitych 7|. Ogółem — 179 |w tem zabitych na miejscu 19|.

Obfitującej w wypadki odnośnę prowincyi nie uwzględniamy w rachunku powyższym.

Według wyznań: katolików 117, prawosławnych 10, protestantów 4, mahometanów 1, religii nieznanej 15, żydów 32.

Według lat: poszkodowanych do lat 15 wieku — 3, od 16 do 20 lat — 33, od 21 do 30 lat — 75, od 31 do 40 lat — 45, powyżej 40 lat — 23.

W czem poszkodowanych przez wojsko bądź przez funkcyonaryuszów policyi osób 24, z rąk ludzi prywatnych 155. Zauważyć wypadnie, że z owych 24 zabitych bądź ranionych przez policyę było złodziejów i zbójów z profesyi 9. Po uwzględnieniu szczegółowszem zajęcia osób poszkodowanych wynika, jako ofiarą strejków krwawych, terroru, wyroków partyjnych i bandytyzmu padło w Warszawie w ciągu roku zeszłego 4 właścicieli domów, 6 kupców i przemysłowców |zabity 1|, 2 fabrykantów, 6 kasyerów i inkasentów, 4 majstrów i dozorców robót, 3 stróżów kolejowych, 35 rzemieślników i robotników |w tem samych szewców 17|, 3 urzędników, 1 nauczyciel |zabity|, 1 żołnierz itd.

Wypadki t. z. bandytyzmu doszły do 202 |w r. 1909 było 228| w samej Warszawie, a mianowicie: w styczniu naliczono tychże 30, w lutym 26, w marcu 20, w kwietniu 17, w maju 15, w czerwcu 11, w lipcu 12, w sierpniu 12, we wrześniu 20, w październiku 15, w listopadzie 19 i w grudniu 25. W ciągu więc miesięcy letnich bandytyzm zmniejsza się. Wysokość sum zagrabowanych, o ile wierzyć można zeznaniom ofiar, wynosi 15.000 rb., nie licząc straconej biżuteryi, towarów lub innych wartościowych rzeczy. Największy jednorazowy łup rabusiów wynosił 5.000 rb. najmniejszy — kopijek 7. Skutkiem oporu ze strony napadniętego zginęło bandytów 3, odniosło rany 4. Schwytano rabusiów na gorącym uczynku 105 |w r. 1909 — 63|, w tem 2 kobiety, bandytyzmem trudniące się.

Przypadków zranienia na skutek nieostrożnego z bronią obejścia się naliczono 18, z tych 1 zakończył się śmiercią poszkodowanego bezzwłocznie.

Napadów terroru bezkrwawego stwierdzono 26, podrzucono bomby podedrzwi mieszkań 4 razy, petardy pod tramwaje 8, zamachów nieudatnych było 7.

Ilość bójek na noże wzrosła znacznie. W roku 1909 nie przewyższała 390, w roku zeszłym dosięgła 660. Od noża padło trupem na miejscu osób 10, odniosło rany ciężkie 73. W liczbie poszkodowanych było 61 kobiet |w tem 2 zamordowano przez mężów| oraz 3 mężczyzn, pokrajanych przez żony własne. Wypadki nożownictwa wśród dzieciarni są coraz częstsze.

Jeśli do 179 przytoczonych powyżej ofiar anarchii dołączymy owe rozprawy nożowe, liczba ogólna poszkodowanych wzrośnie naówczas do 839, w tem 29 zmarłych bezzwłocznie. Po dodaniu liczby tej do obliczonej ostatnio dla r. 1909 otrzymujemy cyfrę ostateczną 6.467 ofiar zamieszek w Warszawie od roku 1904-go.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Skandaliczny wyrok.

W sprawie oficera Sakiewicza najwyższy trybunał wojskowy zatwierdził wyrok wyższego sądu wojskowego, skazujący go na 3 miesiące więzienia i utratę rangi oficerskiej.

Wyrok ten poprzedziło zajście następujące:

22 listopada zeszłego roku porucznik Maryan Sakiewicz z 55 pułku piechoty w Krakowie grał w taroka, przyczem "kibicował" mu podporucznik Werner w przymówkach wytykając mu polskie pochodzenie. Między innemi powiedział Werner: "Ożenię się raczej z czeską kucharką, niż z polską hrabiną. Ty Sakiewicz jesteś polskim hochstaplerem, jak wogóle wszyscy Polacy."

Sakiewicz replikował na to: "Ty mnie nie jesteś w stanie obrazić. Jesteś jak piechur i nie reagujesz na obrazę, gdy ci napluć w twarz, powiadasz, że to deszcz pada."

Werner posłał na to Sakiewiczowi świadków, ale pułkownik nie pozwolił na pojedynek oddając sprawę sądowi honorowemu do rozstrzygnięcia. Sąd ten oddał znów całą historyę sądowi wojskowemu, który skazał Sakiewicza na kilka dni aresztu. Komenda nie zatwierdziła wyroku, a sąd wyższy podwyższył karę na 3 miesiące i utratę szarży. Obecnie wyrok ten zatwierdził najwyższy trybunał wojskowy.

Nowy skandal ks. Stojałowskiego.

Odbyła się w Krakowie w sądzie powiatowym rozprawa ks. Stojałowskiego przeciw masie spadkowej po śp. Lewickim adwokacie, który 1½ roku temu zginął tragiczną śmiercią. Ks. Stojałowski wytoczył masie spadkowej proces o pretensye, sięgające jeszcze roku 1898 a tyczące się wyborów w powiecie samborskim, gdzie śp. Lewicki kandydował.

Według skargi śp. Lewicki winien był ks. Stojałowskiemu za koszty agitacyi. Przed rozpoczęciem procesu zastępca masy spadkowej dr. Klębkowski oświadczył że skarga ks. Stojałowskiego opiera się na zmyślonych faktach.

Twierdzenie to oburzyło ks. prałata do żywego i dało asumpt do gwałtownej wymiany słów, której rezultatem jest nowa skarga ks. Stojałowskiego przeciw dr. Klębkowskiemu.

Rozprawę zaś samą odroczono na żądanie dra Klębkowskiego do 21 bm. — a to dla przesłuchania ks. Szpondra, który ma zeznać pod przysięgą, że wszelkie koszty agitacyjne w wyborach śp. Lewickiego ponosiło centrum, o żadnych zaś specyalnych wydatkach i pretensyach ks. Stojałowskiego nic mu nie jest wiadome.

Nowy naród w Galicyi.

Syoniści ulegają mimowoli asymilacyi, ale w kierunku do Rusinów. Naśladując ich ruchy i aspiracye, wpadli na pomysł stworzenia narodu tu na miejscu. W ostatnim numerze "Wschodu" jest na czele odezwa, nawołująca żydów do zapisywania narodowości żydowskiej, podczas spisu ludności w imię hasła walki o równouprawnienie narodowości żydowskiej. Z czem? Oczywiście z narodowością polską i ruską.

Pomysłowi twórcy narodu robią przytem grzeczny rewerans: "Że dążenia nasze Polakom niewygodne są, żałujemy. Walki ze społeczeństwem polskiem nie szukamy." Syoniści, niewprawni w robocie historycznej, sądzą, że naród historyczny przez grzeczność ustąpi im praw i miejsca. To "pardon" przy sięganiu do cudzej kieszeni — jest doskonałe. My odpowiemy: pardon, róbcie naród na własnej ziemi.

Tenże "Wschód" opowiada o zjeździe syonistów we Lwowie z 25 grudnia, na którym obradowano nad sprawą szynkarską i narodową. Postanowiono czynić kroki o odroczenie ustawy o koncesyach szynkarskich na rok pro futuro postanowiono wnieść masową petycyę do władz centralnych o uznanie narodowości i języka żydowskiego." W tymże numerze uderzono na dra Loewensteina za opuszczanie żydów w sprawie koncesyi szynkarskich.

Zdaje się, że syoniści sprawy szynków i narodu złączyli w junctim, a to może szkodliwie wpłynąć na obie sprawy.

Napad na plebanię.

O napadzie bandytów na plebanię kws. Matoszka w Dziedzicach nadeszły autentyczne relacye:

3 stycznia r. b. około 6 wieczorem do budynku probostwa w Dziedzicach przyszło 3 przyzwoicie a nawet wytwornie ubranych młodych ludzi i oświadczyło służącej, że chcą się widzieć z plebanem. Dwóch weszło do kancelaryi, jeden czekał w sieni. Służąca zawiadomiła o wizycie proboszcza ks. Matoszka, który bawił w 3im pokoju wraz z słuchaczem akademii handlowej Cieniałą. Ksiądz poszedł do kancelaryi.

Po chwili wpadła do tego pokoju służąca z wielkim krzykiem i zemdlała. Cieniała przeczuwając coś złego wpadł do kancelaryi i spostrzegł ks. Matoszka słaniającego się przy drzwiach. Z twarzy ociekała mu krew, ks. Matoszek otrzymał postrzał w szyję. Za chwilę wpadła też matka ks. Matoszka.

W kancelaryi panował straszny nieład. Kasa urzędu parafialnego, przyśrubowana do biurka, była rozbita, również na biurku znać było ślady operacyi bandyckich. Zrabowano ponad 1000 koron.

Na alarm p. Cieniały nadbiegł burmistrz miasta i lekarz dr. Peck i udzielił księdzu pierwszej pomocy.

Żandarmerya zawiadomiona o zbrodni puściła się w pościg za zbrodniarzami, których rysopis jest dokładnie znany. Uciekli oni w kierunku granicy pruskiej.

Wydalenia emigrantów z Królestwa.

Wiedeńskie dzienniki ogłaszają szczegóły w sprawie wydalania noszą charakter wyłącznie policyjny i mają na celu oczyścić zagłębie z żywiołów znacznych z terrorystycznego i kryminalistycznego postępowania. Wydalono tylko te osoby, które nie mają papierów lub posiadają paszport sfałszowany. Wydalono również szereg osób, które utrzymywały oberże, schroniska i gospody, gdzie chroniły się indywidua podejrzane.

Wielu rosyjskich poddanych dopuściło się w Morawskiej Ostrawie i okolicy krwawych zbrodni. Przyszło do mordów i napadów rozbójniczych, które niepokoiły całą okolicę. Ministerstwo spraw wewnętrznych musiało wydelegować do Morawskiej Ostrawy komisarza policyi z Wiednia. Zrewidowano szereg domów i wielu poddanych rosyjskich. Ostatecznie skazano na wydalenie 418 osobników. Część ich, a mianowicie 218 osób otrzymało pozwolenie pozostania jeszcze przez pewien czas w Zagłębiu, aż do uporządkowania swoich interesów. 200 osób natomiast otrzymało rozkaz natychmiastowego opuszczenia Zagłębia. Wielu z nich już odstawiono, nie do granicy Rosyi lecz w dowolnych, obranych przez wydalonych kierunkach.

Stapiński przeciw konserwatystom.

W polityce p. p. Stapińskiego zwrot, związany niewątpliwie z przesileniem ministeryalnem. Przywódca ludowców wydał—jak donosi "Gazeta Narodowa" — broszurę, w której oświadcza, że zerwał 'zawieszenie broni' z konserwatystami. To zawieszanie broni było mu potrzebne 'z powodu wszechpolaków". Ażeby mieć wolne ręce do "poskromienia rozpędu wszechpolskiego" trzeba było zapewnić sobie spokój ze strony konserwatystów.

Teraz, jak pisze p. Stapiński, "niebezpieczeństwo, grożące ruchowi chłopskiemu ze strony biurokracyi wszechpolskiej, straciło bardzo znacznie na sile, więc można się już odważyć na stosowną zmianę frontu, bez niebezpieczeństwa dla utrzymania ruchu chłopskiego.

Stosownie do tej "zmiany frontu" napada p. Stapiński bardzo ostro na swych niedawnych przyjaciół, którym zarzuca samowolę i różne intrygi, wreszcie wylicza cały szereg "bolesnych doświadczeń" zrobionych w stosunku z konserwatystami.

Ten zwrot w polityce p. Stapińskiego będzie miał niewątpliwie znaczny wpływ na układ stosunków w Kole Polskiem.

Wypadek w Tatrach.

Przed kilku dniami doniosły telegramy o nowym wypadku w Tatrach, którego ofiarą padł turysta budapesztański, nazwiskiem Bibor. Od redakcyi "Taternika" otrzymujemy bliższe szczegóły tego smutnego zdarzenia:

Czterech młodych Węgrów, J. Szabo, H. Kierer, J. Virag i J. Bibor, wybrało się 25 zm. na mało znany szczycik obok Jastrzębiej Turni, zwany Kopiniakiem. Bibor odpadł od skały i złamał nogę. Towarzysze znieśli rannego nieco poniżej przełęczy pod Jastrzębią Turnią i tu zostawili go samego, wygrzebawszy poprzednio w śniegu jamę, w której złożyli rannego — zaopatrzywszy go w prowiant i ciepłe okrycia. Bibor, opuszczony przez towarzyszów, próbował sam dalszego zejścia i zeszedłszy w ciemności na urwiska, spadł ze ściany, łamiąc czaszkę. Gdy następnego dnia dwaj z uczestników wycieczki |trzeci udał się do Łomnicy Tatrzańskiej po ratunek| zdążali z powrotem do rannego, znaleźli nieszczęśliwego dającego jeszcze znaki życia. Zmarł podczas transportu.

Ten ubolewania godny wypadek, wywarł w kołach turystycznych ogólne oburzenie. Postąpienie towarzyszów Bibora nie da się usprawiedliwić. Teren bowiem, w którym pozostawili rannego, był już pewny, a zejście do schroniska przy Zielonym Stawie nie przedstawiało szczególnych trudności. Wyczerpanie, w jakiem znajdowali się uczestnicy wycieczki, nie było dostateczną przyczyną do pozostawienia rannego w pustkowiu górskiem w mroźną noc zimową. Trud bowiem i czas |półtorej godziny|, jaki zużyli na grzebanie jamy, wystarczyć mogły do sprowadzenia rannego do schroniska. Brak kwalifikacyi moralnych i poczucia odpowiedzialności u towarzyszów ciężkiej wyprawy zimowej, był przeto przyczyną tej

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nowej, a szóstej w ubiegłym roku śmierci w Tatrach.

Napady bandyckie na Śląsku.

Ostatnie depesze donoszą o 2 śmiałych napadach bandyckich w Dziedzicach i w Chybi-Deposze zaznaczają jednocześnie, że obydwu napadów dopuścili się prawdopodobnie bandyci z za kordonu. Fala tych bandytów rozszerza się coraz więcej; posiew rosyjskiej "rewolucyi" wzrasta bardzo bujnie. Po niedawnym napadzie na bank w Mysłowicach i zamordowaniu kasyera Anioła, rozległy się nowe strzały. Szczególnie cierpi w tej mierze pogranicze Królestwa Polskiego. Bandyci po spełnieniu zbrodni ukrywają się w Królestwie i stamtąd wyruszają na nowe wyprawy.

Okoliczności zbrodni w Dziedzicach przedstawiają się w sposób następujący:

Wieczorem o godz. 8 ks. proboszcz Macoszek znany działacz na Śląsku i autor cenionego "Przewodnika po Śląsku Cieszyńskim" odprawiał modły w swojem mieszkaniu. Do pokoju weszło niespodzianie trzech mężczyzn, dwóch wyższych jeden niższy, i wymierzywszy ku kapłanowi rewolwer, zażądało wydania wszystkich pieniędzy. Na widok bandytów i skierowanych do siebie rewolwerów ks. Macoszek, nie rzekłszy ni słowa, zwrócił się instynktownie ku drzwiom. Padły dwa strzały i oba ugodziły księdza w głowę. Raniony, zalany krwią, upadł na ziemię i stracił przytomność. Bandyci rozbili biurko i skradli parę tysięcy koron, poczem zbiegli, grożąc służbie rewolwerami.

Zanim zaalarmowano żandarmeryę i sąsiadów, bandyci zdołali zniknąć bez śladu. Zarządzono za nimi pościg, a ciężko rannemu księdzu pospieszono z pomocą. Stan zdrowia rannego jest bardzo ciężki; widocznie kule uszkodziły mózg, gdyż ksiądz stracił przytomność, a lekarze uznają stan rannego za bardzo groźny.

W Dziedzicach opowiadają, że onegdaj po godz. 9 wieczorem patrolujący wachmistrz żandarmeryi spotkał w pobliżu tej miejscowości trzech podejrzanych ludzi, którzy wezwani o wykazanie się legitymacyami, rozpoczęli strzelaninę, na którą żandarm musiał odpowiedzieć kulami karabinowemi. Bandyci zbiegli.

Drugi wypadek analogiczny zdarzył się w Chybiu.

Usiłowano zrabować urząd pocztowy, którego naczelnikiem jest p. Roger. Kiedy w biurze pocztowem był tylko urzędnik p. Rab, weszło do biura czterech mężczyzn zamaskowanych i dwóch z rewolwerami otoczyło urzędnika, nakazując mu milczeć i podnieść ręce do góry; dwóch posunęło się ku kasie pocztowej w zamiarze rabunku. Urzędnik nie stracił przytomności, chwycił za rewolwer i błyskawicznie strzelił kilkakrotnie do stojących przed sobą bandytów. Dwóch z nich upadło na ziemię, odniosłszy rany w piersi; dwaj inni na huk strzałów uciekli z biura.

Przybyła żandarmerya i otoczyła leżących na ziemi poranionych bandytów; wezwano lekarza, który ich opatrzył, a następnie żandarmerya przewiozła ich do szpitala w Bielsku. Bandyci są przytomni, ale odmawiają wszelkich zeznań. Żandarmerya zarządziła przedewszystkiem dochodzenia co do ustalenia identystyczności ich osób, a za dwoma zbiegłymi towarzyszami zarządziła pościg.

Obie zbrodnie wywarły wielkie wrażenie. Policya krakowska rozpoczęła ściśle badanie przebywających w mieście podejrzanych osobistości.

Niezwykły fałszerz pieniędzy.

Przed kilku dniami policya stanisławowska aresztowała niezwykłego fałszerza banknotów, jest nim niejaki Oleksa Juchnowicz, syn ubogiego gospodarza z Szumlan w Galicyi.

Juchnowicz, który posiada wiele różnych wiadomości, czytać i pisać nauczył się w szkółce wiejskiej, właściwie zaś jest typowym samoukiem. Chłopiec był sprytny i ciekawy, więc proboszcz miejscowy obrządku grecko-katolickigo, ks. Hryniewicz, przyjął go w charakterze pomocnika dyaka. Raz usłyszawszy, że ksiądz mówi ze swym synem, Julianem, po niemiecku, począł błagać, by i jego nauczono po niemiecku. Do nauki zabrał się pilnie i przy niewielkiej pomocy osiągnął biegłość w tym języku. To go jeszcze nie zadowoliło, martwił się często, że wielu rzeczy nie rozumie. Raz posłał go ksiądz, by odwiózł bieliznę do Brzeżan. Dwaj synowie księdza uczęszczali bowiem do brzeżańskiego gimnazyum. Jeden z nich był w klasie IV, drugi w III gimnazyalnej. U "paniczów" zauważył Oleksa chemię i fizykę, książki naturalnie szkolne. Po wielu prośbach młodzi chłopcy zgodzili się pożyczyć dyakowi ojcowskiemu owe dwie upragnione przezeń książki, ale tylko na dni kilka, poczem miał je przynieść z powrotem. Książki te pochłonął prędko, umiał je na pamięć i pragnął już świeżych. Wybrał się więc do Lwowa i tam kupił sobie leksyon obszerny traktujący o zasadach chemii, dalej fizykę i inne naukowe książki, na co wydał wszystkie pieniądze. Uczył się długo, bez wypoczynku, i na podstawie danych bądź z fizyki, bądź z chemii robił doświadczenia. Własnoręcznie, bez niczyjej rady i pomocy zrobił sobie aparat fotograficzny, jedynie soczewkę kupił w pobliskich Brzeżanach.

Poświęcając się nauce, nie miał wprost czasu myśleć o zarabianiu na utrzymanie. Robił długi, a gdy przestano mu pożyczać, głodował. Wówczas to wpadł na pomysł wyrabiania fałszywych pieniędzy. Czas dłuższy zastanawiał się, jak dałoby się to zrobić. Do celów eksperymentalnych posłużyła mu autentyczna 10 koronówka, którą za pomocą jakiegoś kwasu przepołowił na dwie części: austryacką i węgierską. Nieznanym dotąd sposobem udało mu się odbitkę banknotu utrwalić na kliszy. Badania te zajęły mu rok czasu, aż wreszcie dnia pewnego to udało mu się.

Juchnowicz zaprzecza mimo to, jakoby już obecnie puszczał banknoty fałszywe w kurs. Miał zamiar to uczynić — przyznaje dość naiwnie — gdyby banknoty wyrobu jego doszły do takiej doskonałości, iżby nie można ich było odróżnić od prawdziwych. Banknot, który dał drogerzyście — na czem go złapano — jest zdaniem jego prawdziwy — tylko wewnątrz sklejony, gdyż przepołowił go był, używając do eksperymentów. Policya ostatniemu temu tłómaczeniu nie chce dać wiary i sądzi, że Juchnowicz przez kogoś innego puszczał banknoty w kurs, za co Juchnowicza oddano do sądu.

Ordynacya hr. Jana Wilczka.

W tych dniach doszła do skutku nowa ordynacya, a to w sposób niezwykły. Jest to ordynacya hr. Jana Wilczka, złożona z historycznego zamku Kreuzenstein w Dolnej Austryi i bogatych zbiorów sztuki w tym zamku. Wiadomo, że do powstania ordynacyi potrzeba uchwały obu Izb austryackich. W tym wypadku znaleziono jednakże inną formę, mianowicie hr. Wilczek zamienił w drodze adminstracyjnej ordynacyę, którą posiada na Śląsku w Polskiej Ostrawie, na zamek Kreuzenstein. Sąd w Cieszynie zmianę tę zatwierdził. Ostatną ordynacyą, jaka w Austryi powstała, jest krakowska ordynacya książąt Czartoryskich wraz z muzeum. Odtąd parlament żadnej ordynacyi uchwalić nie chciał.

Zgon artystki.

D. 30 grudnia z. r. zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 53, Julia z Załęskich hr. Mostowska. Zmarła była przez szereg lat za dyrekcyi Koźmiana i Glicksona artystką teatru krakowskiego. Występowała pod nazwiskiem Sułkowskiej i, jako przedstawicielka ról salonowych i lirycznych, cieszyła się wielką sympatyą publiczności. W r. 1890 wyszła za mąż za hr. Mostowskiego i wycofała się ze sceny.

Samospalenie.

Donoszą ze Lwowa, że onegdaj w nocy w straszny sposób odebrała sobie życie Salomeja Schrenzlówna. Oblała się ona pokostem i zapaliła płyn. Zanim domównicy zdołali jej przyjść z pomocą, skonała wśród strasznych męczarni. Denatka była starszą osobą niezamężną.

Szpilką od kapelusza.

W przystępie rozpaczy, z powodu strat materyalnych żona sądownika we Lwowie, Bronisława Baczyńska wbiła sobie w pierś lewą szpilkę od kapelusza.

Szpilka zadrasnęła serce, pomimo więc natychmiastowej pomocy lekarskiej, stan desperatki jest beznadziejny.

Bestyalskie zabójstwo.

W sklepie ruskim Romaniszyna we wsi Hłuboczku Wielkim, niedaleko Tarnopola leżącym, zdarzył się w nocy na sobotę krwawy mord, który pociągnął za sobą życie ludzkie. Do tego sklepu przybyli około północy dwaj szwagrowie, Prokop Zwarycz i Głębockij Oleksa, obaj Rusini, a przyniósłszy z karczmy wódkę, kupili w sklepie kiełbasy i poczęli się raczyć. Zaraz na wstępie popadli jednak w sprzeczkę. Zwarycz począł swemu szwagrowi czynić ostre wymówki, że bije i katuje jego siostrę wobec czego Głębockij chwycił nóż szewski sklepikarza i przebił Zwarycza, zadając mu śmiertelną ranę. Zwarycz zakończył niebawem życie wśród strasznych męczarni, a zabójca umknął czemprędzej ze sklepu, przybył do swej chaty i pobił ciężko żonę a siostrę zabitego przez siebie Prokopa Zwarycza. Żandarmerya aresztowała Głębockiego.

Napad na szkołę.

We wsi Miachalcze na Bukowinie chłopi rumuńscy, uzbrojeni w batogi, wtargnęli do wnętrza domu szkolnego i wypędzili nauczyciela wraz z uczniami. Przyczyną tego było, że pomimo protestów, odbywa się nauka po niemiecku, jakkolwiek wieś Miachalcze posiada większość rumuńską. Władza gminna sprowadziła żandarmów, którzy aresztowali kilku chłopów.

Przez gęś pozbawiony życia.

W pewnej wiosce pod Cieszynem na Śląsku austryackim w bardzo dziwny sposób jeden z gospodarzy życie postradał. Wracając z pola do domu, chciał złapać gęś, lecącą w jego kierunku. Gęś jednakże ugryzła, broniąc się, gospodarza w brzuch tak silnie, że tenże padł nieprzytomny na ziemię. Lekarz, po którego zaraz posłano, wysłał pacyenta do Cieszyna w celu operacyi, która jednakże pozbawiła nieszczęśliwego życia.

Arcybisku Bilczewski — kardynałem.

"Słowo" donosi z Rzymu, że arcybiskup lwowski ks. dr. Józef Bilczewski na najbliższym konsystorzu otrzyma kapelusz kardynalski.

Obrazek z miasteczka galicyjskiego.

Oświetlenie ulic w Chrzanowie, jak w każdem mieście galicyjskiem należy do przyszłości. Trafiło jednak to na sprytnego człeka, który, idąc po wieść na kolej, wyjął lampę i świecił sobie po drodze. Tymczasem dopadł go pachołek i aresztował. Dopiero po wyjaśnieniu, że wracając z kolei, byłby lampę włożył do latarni, po wysztórchaniu i przetrzymaniu przez 24 godzin w więzieniu, wypuszczono go na wolność. Charakterystyczne!

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

"Odwrót Korfantego."

Pod takim tytułem ukazała się na Górnym Śląsku jednodniówka, zawierająca stanowczy protest przeciw ugodzię zawartej przez posła Korfantego bez wiedzy i zezwolenia stronnictwa, któremu dotąd przewodniczył, z. p. Adamem Napieralskim i zapowiedź dalszej bezwzględnej obrony interesów narodowych polskich w tej dzielnicy. Oświadczenie, które złożyli pp. Korfanty i Napieralski, że będą odtąd wspólnie zgodnie i szczerze pracować dla dobra ludu, nie może zadowolić kół demokratycznych i szczerze narodowych, nie zawiera bowiem żadnej odpowiedzi na pytanie, jaką politykę praktyczną zamierzają uprawiać pogodzeni przeciwnicy, jakie stanowisko zajmą wobec prądów ugodowych i jaka będzie ich taktyka wobec księży germanizatorów, którzy urzędownie zaliczają się do centrum katolickiego.

— Nie możemy — czytamy w jednodniówce — ani nie chcemy p. Korfantemu przeszkadzać w handlu zasadami politycznemi, lecz protestujemy jak najenergiczniej przeciw twierdzeniu, jakoby razem z nim zrezygnowaliśmy z dotychczasowego swego stanowiska politycznego.

— Wódz nasz poszedł do naszych przeciwników politycznych. My za nim nie pójdziemy. Pozostaniemy wierni naszym hasłom. A hasła nasze drogo okupione. Za nie polała się krew w Laurahucie, za nie dał życie w ofierze kolega Trafalczyk, za nie siedzą bracia nasi jeszcze dotąd we więzieniach pruskich, za nie to tuła nas się tylu bez pracy, za nie cierpimy różne prześladowania. Idea okupiona tylu ofiarami jest dla nas celem najwyższym i nie możemy jej porzucić dla korzyści doraźnych, pozornych.

— Przez sprzedaż siebie i pism swoich p. Napieralskiemu wyrządził nam p. Korfanty krzywdę wielką. Pozbawił nas prasy, która broniłaby czystości naszych zasad. Zadał kłam wszystkim swoim dotychczasowym twierdzeniom. Wyrzekł się tej krwi naszych braci, przelanej za niego i idee, której on był szermierzem. Naraził nas na utratę pracy, zrobił z nas nędzarzy i w końcu wyparł nas się!

— Lecz mimo to nie traćmy nadziei.... Stajemy niezmienni w obliczu historyi i prosimy swoich przyjaciół politycznych o wytrwałość i wzywamy ich, ażeby w kapitulacyi p. Korfantego nie upatrywali upadku idei i wierzyli w zapoczątkowanie ponownej pracy około narodowego odrodzenia Śląska.

Złodziej-szpieg przed sądem.

Przed sądem w Bytomiu stawał w piątek dnia 16 grudnia awanturnik Alojzy Pronobis. Oskarżenie zarzuca mu kradzież z włamaniem, którą wykonał dnia 12 sierpnia z. r. w mieszkaniu robotnika Ciury w Dzieckowicach w Pszczyńskiem. Oskarżony jest niewysokiego wzrostu, ma twarz bez wąsa, oczy przenikliwe i żywo giestykuluje. Mówi płynnie po niemiecku, po polsku i rosyjsku. Był on przez dłuższy czas w Galicyi, w Krakowie i Królestwie Polskiem. Na świadków zawezwano 22 osoby, pomiędzy innemi jako rzeczoznawcę medycynalnego radcę p. dr. Wagnera z Bytomia, który miał orzec o stanie umysłowym oskarżonego. Przystąpiono do rozpraw. Stwierdzono nasamprzód, iż oskarżony jest już karany ośm razy za różne przestępstwa, pomiędzy innemi już dwa razy domem karnym za pokaleczenie i namowę do krzywoprzysięstwa. Oskarżony stawia wniosek, aby go wysłuchano, ponieważ chce coś powiedzieć ze swego życia, co ma udowodnić, że kary nałożono mu niewinnie. Gdy mu sąd pozwolił, stawił wniosek, aby wykluczono publiczność, ponieważ jego wynurzenia będą tego rodzaju, iż zagrożony będzie interes państwowy. Sąd odrzucił jego wniosek. Natenczas oskarżony tłumaczy swoje dawniejsze przestępstwa, a następnie opowiada o swej działalności szpiegowskiej, którą uprawiał w Galicyi i w Królestwie Polskiem. Opowiadał koszałki opałki o anarchizmie polskim, o bezbrzeżnej agitacyi przeciwpruskiej. Mianowicie opowiadał o pracy podburzającej księży galicyjskich i mnichów. Twierdził, że każdy Polak z pod panowania pruskiego, który zwiedza Kraków, jest zdrajcą stanu, którego należy do więzienia wpakować. Denuncyował osoby, które przyjeżdżały do Krakowa z Prus. Również opowiadał niestworzone rzeczy o dążnościach polsko-rewolucyjnych, zwróconych przeciwko państwu niemieckiemu, w Królestwie Polskiem. Szpiegował także sławnego polskiego powieściopisarza Sienkiewicza, ponieważ mniemał, że on jest najgłówniejszym wrogiem Prusaków. Obstawił nawet raz tajnymi policyantami dom Sienkiewicza, lecz w jakiś sposób nie udało mu się Sienkiewicza pochwycić. Następnie opowiadał, że poznano się na jego łajdackiej robocie i uwięziono. Tu w dramatyczny sposób opowiadał, co wycierpiał "dla sprawy niemieckiej" we więzieniu rosyjskiem, jak go tam katowano i że tylko dzięki staraniom sprzyjającego Prusakom hrabiego Mirbacha, został odstawiony do Prus. Zaś w Prusach zaczęła go prześladować za jego działalność szpiegowską partya Korfantego. Tu znowu o "partyi Korfantego" zaczął opowiadać niemożliwe rzeczy. — Najciekawszą rzeczą jest to, że oskarżony twierdzi, że swoją haniebną robotą szpiegowską uprawiał na zlecenie pewnego górnośląskiego kryminalnego komisarza policyjnego, twierdził więc, że stał na usługach policyi pruskiej i kilkakrotnie wymienił nazwiska radcy policyjnego Maedlera i komisarza policyjnego Richtera z Mysłowic. Twierdził, że pisywał listy, donosy do p. Richtera. W taki sposób mówił przeszło 2 godziny.

Potem nastąpiło przesłuchanie świadków, których zeznań tu osobno nie podajemy. Świadkami stwierdzono niezbicie, że Pronobis popełnił kradzież. Z kradzieżą tą było następująco: Pronobis poznał robotnika Ciurę i jego rodzinę, mieszkającą w Dzieckowicach. Był u nich kilka razy. Tam jakoś wywąchał, że Ciurowie sprzedali świnie na targu, że mieli więc pieniądze. To też gdy przybył dnia 12 sierpnia przed południem do Dzieckowic i nie zastał nikogo z Ciurów w domu, wlazł przez okno, prowadzące z ogrodu do mieszkania, przeszukał wszystko i znalazłszy pieniądze w sumie 144 mk., zawiązane w chustkę do nosa, skradł je i czmychnął Udał się pieszo do Mysłowic. Gdy żona Ciury wróciła, spostrzegła zaraz co się stało i ponieważ dowiedziała się od pewnej w tym domu także mieszkającej wdowy, że Pronobis tam był, zaraz wpadła na myśl, że złodziejem nikt inny nie mógł być jak Pronobis. Uwiadomiła o tem męża, który wziąwszy urlop, zaraz wraz z żoną udał się pieszo do Mysłowic, gdzie tak długo czekali, aż nareszcie kolejką uliczną od strony Roździenia nadjechał Pronobis. Gdy wyszedł z kolejki, przystąpił robotnik Ciura do P., zaś żona C. poszła po policyanta. Gdy P. spostrzegł policyanta, zaczął szybko uciekać. Chciał się skryć do sieni pewnego domu, lecz to mu się nie udało. Tam go przyłapano. W chwili gdy go miano chwycić, rzucił pieniądze na ziemię, które pozbierano i policzono. — Były to skradzione pieniądze. Złodzieja aresztowano. Co do tej kradzieży — to usiłował się wykręcić tem, że jako złodzieja podał innego człowieka niejakiego Dramskiego. Pronobis twierdził, że Dramski był mu podejrzany już dawniej jako niebezpieczny człowiek i złodziej. Śledził go więc, aby go oddać w ręce policyi. Chodził za nim krok w krok. Tak też rzekomo spostrzegł, że Dramski udał się do Dzieckowic. Poszedł za nim i widział, jak wlazł Dramski do mieszkania Ciury i znowu wylazł oknem. On, Pronobis, wtedy przystąpił do niego i odebrał mu skradzione pieniądze, chcąc rzekomo je oddać do policyi, na dowód, że Dramski jest złodziejem. Bronił się też tem, iż nie potrzebował kraść "głupich" 140 mk. Opowiadał, że jakaś żona oficera pewnego w Sosnowcu zakochała się w nim po uszy. Ta dama mu ofiarowała aż 120,000 rubli, byle z nią tylko uciekł, gdzieś, gdzieby mogła żyć z nim w miłości. Przysyłała mu także po 200 marek i td. Następnie powiadał, że pieniądze płynęły mu z jego szpiegowskiej roboty. A że szpiegował, to udowodnił tem, że pisywał listy do komisarza policyjnego p. Richtera.

Na zapytanie przewodniczącego, wystosowane do komisarza policyjnego, tenże oświadczył, że listy Pronobis pisał. Gdy się przewodniczący pytał p. komisarza, co w tych listach pisał, o czem donosił, to pan komisarz Richter zeznania odmówił, twierdząc, że tego nie może powiedzieć, bo to tajemnica urzędowa! Opowiadał także oskarżony, że chciał założyć instytut dla położnic. Z dalszego toku rozpraw wynikło także, że Pronobis był takim łajdakiem, że nawet własnego ojca zadenuncyował do policyi, że jest wielkopolskim agitatorem, że miał Czytelnię Ludową itd. Był on takim zagorzałym szpiegiem, że nawet w pewnym liście zrobił komisarzowi policyjnemu zarzuty, że tak mało troszczy się o "polonizm". Krótko, wykazało się, że Pronobis był skończonym łotrem. Lecz niemniej wykazało się, że ten szpieg był złodziejem.

Po zakończeniu przesłuchów radca medycynalny p. dr. Wagner wykazał, iż oskarżony jest zupełnie zdrowym na umyśle i odpowiedzialny za swój uczynek. — Następnie prokurator zażądał ze względu na liczne kary poprzednie 2 lata domu karnego. Oskarżonego bronił p. adwokat Skowronek. Po przemówieniu adwokata zabrał głos szpieg Pronobis. Jeszcze raz obszernie rozwodzić się zaczął o swem "poświęceniu dla sprawy niemieckiej". Mówił, że nie bał się narazić na pewną śmierć w Galicyi i Król. Polskiem, lecz poszedł tam śledzić ruchi polsko-rewolucyjne, zagrażające niemieckiemu państwu. Nie wahał się wstąpić nawet do pewnego klasztoru w Galicyi aby tam szpiegować mnichów itd. Służył sprawie niemieckiej, gdzie tylko mógł. Gdy wrócił z Galicyi i Polski, to i tu na Górnym Śląsku podjął się pracy szpiegowskiej. Przedewszystkiem stawił sobie za cel, wtrącić posła Korfantego do domu karnego za jego zgubną dla Niemiec robotę polską. Tu Pronobis zaczął udowadniać, jak Korfanty "i jego partya" pracowała na zdradę państwa niemieckiego. Pomiędzy innemi odczytał jakiś ustęp z rzekomego katechizmu narodowego, który zdołał dostać do swych rąk. Ustęp ten zaczynał się: Ja wierzę w niepodległość Polski itp. Zawiera ten ustęp wzywanie do wszystkiego tego, co jest niemieckie. W końcu swego bzdurzenia zwrócił się do prokuratora i zawołał z wielkim głosem do niego: Panie prokuratorze, ja przesiedzę te dwa lata w domu karnym. Gorsze przechodziłem rzeczy we więzieniach rosyjskich. Dziękuję nawet panu prokuratorowi, że da mi przez to sposobność stać się męczennikiem dla sprawy niemieckiej! — Sąd skazał następnie szpiega złodzieja za kradzież na dwa lata domu karnego i na utratę praw honorowych, nie przyznawszy mu żadnych łagodzących okoliczności.

Tak znowu unieszkodliwiony został przynajmniej na kilka lat haniebny ten szpieg i zdrajca najobrzydliwszego rodzaju. Naturalnie, że to, co tam plótł o jakichś rewolucyjnych usiłowaniach Polaków w Galicyi lub Królestwie Polskiem, jest wszystko głupstwem. Wogóle Pronobis usiłował przed sądem uchodzić za jakieś nadzwyczajne stworzenie. Bo człowiekiem takiego szpiega, takiego wyrzutka ludności nazwać nie można, bo byłoby to obrazą ludzkości i społeczeństwa.

O wywłaszczenia.

Korzystając z pobytu w Krakowie p. Franciszka Morawskiego, posła do parlamentu niemieckiego, autora znanej broszury "Der kommende Tag", "Czas" zwrócił się do niego z prośbą, ażeby zechciał przedstawić obecny stan sprawy wywłaszczenia.

— "Ostatnie wieści dziennikarskie o wywłaszczeniu — spytał współpracownik "Czasu" — brzmią znów sprzecznie. Jedne pisma twierdzą, że wywłaszczenie będzie wprowadzone w życie już w bliskim czasie. Inne zaprzeczają temu na mocy informacyi rzekomo ze źródeł dobrze poinformowanych. Co znaczy ta cała kampania?

— Kampania ta — mówił p. Morawski — nie jest niczem innem obecnie, jak jedną z rozmaitych form walki na śmierć i życie między prawicą a lewicą w Prusiech i w Niemczech. Niesłychany błąd zasadniczy, popełniony przez rząd i prawicę rządową, że w swoim czasie przeprowadziły ustawę o wywłaszczeniu, mści się teraz na nich w dotkliwy sposób. Najbardziej socyalistyczna, najbardziej przewrotowa ustawa, jaką sami socyaliści tylko w marzeniach przyszłości sobie wyobrażali, została im przez konserwatystów samych poprostu gratis darowana. Jednakże socyaliści niemieccy, kierowani zgrabnie i sprytnie, posiadają dość poczucia taktyki politycznej, ażeby w pierwszym rzędzie własnej firmy w tej mierze obecnie zbytnio nie wysuwać. Natomiast wobec formowania się wielkiego bloku lewicy pod hasłem: od Bassermanna do Bebla, tem swobodniej socyalistyczną akcyę w tej mierze na swe barki przejmują narodowi liberali. Z nienawiści do prawicy, która dzisiaj czuje swój błąd bezustannie narodowo-liberalne pisma, a także posłowie przypominają sprawę wywłaszczenia. Za

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

[Dokonczenie z poprzedniej stronicy.]

pretekst i hasło służą zawsze Polacy, ale każdy dziś wie, że wywłaszczenie jest tylko najskuteczniejszym środkiem do obalenia ostatecznego i zasadniczego przewagi kół, aż dotąd w Prusiech rządzących.

— W jaki sposób?

— Fluktuacye polityczne w Prusiech i w Niemczech bywały rozmaite. Prawica bywała raz na wozie, raz pod wozem, ale zawsze nawet w chwilach największego upadku, zatrzymywała swoją podstawę bytu: swoje włości olbrzymie, swoje ordynacye, pokrywające całe powiaty, swoje dwadzieścia milionów mórg w samych tylko sześciu wschodnich prowincyach pruskich, będących w ręku większej własności. Prądy przeciwne przechodziły, podstawa siły była niewzruszoną i wpływ polityczny z natury rzeczy wracał tam, gdzie tradycyjnie w Prusiech tryskało jego źródło. I dziś tak jeszcze jest. Cała szalona kampania przedwyborcza ze strony żydowsko-liberalnej, która się dziś zaczyna, i zapowiada się, jako najostrzejsza może od początku istnienia cesarstwa, wszystkie sukcesy, które w opinii i przy poszczególnych uzupełniających wyborach odnoszą socyaliści lub liberali, cała prawdopodobna klęska, jaką konserwatyści poniosą przy najbliższych wyborach powszechnych — byłaby także tylko pomijającą fluktuacyą polityczną. Burza przeminęłaby, fala przewaliłaby się, a junkier pruski pozostałby, jakim był, na swym Rittergucie, i potem wcześniej, czy później wróciłby do rządów. Tu jednak właśnie wkracza Nemezis dziejowa i sprawia, że ten junkier, który przez długie lata spokojną i zachowawczą ludność polską uciskał pod hasłem sprawy polskiej, temu swojemu Rittirgutowi, tej swojej ostoi najsilniejszej cios zadaje najcięższy.

— Myśli pan o głosach, żądających wywłaszczenia także i niemieckiej ziemi na rzecz małorolnych?

— Nie także, ale... głównie. Nie setki, ale tysiące głosów na wiecach i w prasie odzywają się od pierwszej chwili za ekspropryacyą latyfundyów niemieckich, nieskończenie przewyższających swem znaczeniem i obszarem, nieliczną już dziś wielką własność polską. Naruszono zasadę własności prywatnej, i to się teraz mści obudzeniem apetytów. Nawet bez jej wykonania, samo postawienie teoryi wywłaszczenia podkopało w społeczeństwie niemieckim powagę moralną większej własności. Stosunek pracodawcy do pracobiorcy zaczyna się u Niemców psuć coraz bardziej.

— Ale gdzie sprawność polityczna junkrów pruskich? Gdzież ich energia, której ta warstwa zawdzięcza rządy tak wielkiem państwem? Czyż zobaczywszy swą pomyłkę, nie potrafią zawrócić na miejscu i zażegnać grożące im niebezpieczeństwo?

— Energia polityczna junkrów pruskich zdawien dawna była wielką. To prawda. Ale właśnie w tej sprawie są oni w niezmiernie trudnem położeniu. Kanclerz ówczesny z urzędu żądał wywłaszczenia, książęta i hrabiowie przemawiali i głosowali za socyalistyczną ustawą... Nie wszyscy, prawda, ale wystarczająca ich liczba. Zasiada się bronić, tradycyą przeciw myśli socyalistycznej występować, zaprawdę im teraz nie łatwo. I dlatego zbytnim optymizmem kierować się nam w tej mierze nie wolno, bo ideowy napór lewicy jest tak, pod względem wywłaszczenia silny, że bodaj, czy nie przeważy."

Żyje, choć się nie narodził.

Ciekawe odkrycie zrobił pewien młodzieniec z Piły, który się chciał zgłosić do wojska, mianowicie, że żyje, choć sę wcale nie narodził. Prosił on na urzędzie stanu o metrykę, lecz otrzymał odpowiedź, że jej dostać nie może, ponieważ nie jest zapisany w księdze stanu. Akuszerka, która po jego urodzeniu miała go zgłosić na urzędzie przez zapomnienie tego nie uczyniła, lecz ograniczyła się tylko do zgłoszenia u proboszcza. Teraz będzie dużo pisaniny i straty czasu, aż się ów młodzieniec — urzędowo urodzi.

Organizacye społeczne w Poznańskiem.

Przed dziesięciu laty w Ks. Poznańskiem istniały cztery organizacye ekonomiczne, mające formę związku towarzystw, mianowicie Centralne Tow. Gospodarcze, Kółka Rolnicze, Związek Towarzystw Przemysłowych i Związek spółek zarobkowych i gospodarczych. Te organizacye wzmogły się na siłach w ostatnich latach ale obok nich powstały nowe.

"Pomijając — pisze "Kuryer Poznański" — organizacye przez duchowieństwo powołane do życia i przez nie kierowane, jak np. tak zwane patronackie organizacye związkowe robotników, kobiet i t. d., należy sobie uprzytomnić, że dopiero w ostatniem dziesięcioleciu powstała samodzielna, polska organizacya zawodowa robotników. Zjednoczenie zawodowe polskie, przebywszy szczęśliwie pierwszy okres fermentu, jednocząc w sobie dawniej odrębne organizacye w Poznańskiem, na Śląsku i na obczyźnie, i licząc dziś 60,000 z górą członków, jest obecnie prawdziwie poważną a zarazem najliczniejszą organizacyą polską w Rzeszy. Tworząc organizacyę robotniczą, sięgnięto do samych podstaw naszego organizmu społecznego, przez co nasz rozwój społeczny poszedł w kierunku najbardziej demokratycznym — jest to tem samem dla społeczeństwa dorobek niezwykle ważny i poważny.

"Ten kierunek demokratyczny w rozbudowywaniu naszego organizmu społecznego, choć nie w tym stopniu, co przy utworzeniu Zjednoczenia zawodowego polskiego, ujawnił się w ostatniem dziesięcioleciu równie dodatnio przez powstane u nas trzech typów organizacyi kupieckiej.

"Nasze kupiectwo samodzielne chodziło do ostatnich lat na ogół luźno, łącząc się ściśle zawodowo zaledwie w Poznaniu samym [Korporacya kupców albo — szczególnie na prowincyi — zapełniając Towarzystwa przemysłowe, przez co oddalało je od właściwych ich zadań i celów. Wobec tego, że kupiectwo stało się z biegiem lat i w następstwie specyalnych naszych stosunków czynnikiem w naszem społeczeństwie dość poważnym, był dotychczasowy stan anormalny. Tu anomalia została w ten sposób usunięta, że powołano do życia "Związek kupiecki", który— wypełniając istniejącą w naszym organizmie społecznym lukę—zjednywał w swojem łonie dotychczasowe nieliczne Towarzystwa kupieckie i dał przedewszystkiem inicyatywę do zawodowego organizowania się kupców naszych; postępy zwłaszcza pod tym ostatnim względem się szczególnie w ubiegłym obecnie roku nader pomyślnie.

"Równolegle do organizacyi kupców samodzielnych powstały również dopiero w ostatnich kilku latach Związek kupców podróżujących i Zjednoczenie młodzieży kupieckiej.

"Interesuje nas szczególnie ta ostatnia organizacya; wątpić bowiem nie można, że od młodzieży, jako przyszłych obywateli samodzielnych, zależy nietylko rozwój naszego kupiectwa, ale w dużej mierze także naszego handlu rodzimego. Również i przyszły rozwój Towarzystw kupieckich jest w znacznej części zawisły od tego, jacy będą jego przyszli członkowie; jeżeli szkoła organizacyjna, przez jaką oni przejdą, będzie dobra, to niewątpliwie też wyjdzie to z czasem na korzyść Towarzystw kupieckich, w których jej przyszli członkowie — odpowiednio organizacyjnie przygotowani — będą umieli korzystnie pracować, zajmując placówki, na które brak dziś często pracowników.'

Poziom młodzieży kupieckiej, w porównaniu z czasami dawniejszymi, podniósł się znacznie. Czas wolny od zajęć zawodowych młodzież zużywa na samokształcenie. Organizacya liczy 60 Towarzystw z 2 i pół tysiącami członków, chociaż istnieje zaledwie od pięciu lat. Posiada własny organ "Przegląd Kupiecki". Objawem bardzo pomyślnym jest fakt, że Zjednoczenie młodzieży kupieckiej ma na oku nie wyłącznie cele zawodowe; chodzi mu zarówno o wychowanie kupców, jak i o wychowanie ludzi, przygotowanych do spełniania obowiązków obywatelskich.

Zdrajca!

O hr. Toniu Wodzickim, który dzięki układowi z rządem pruskim zarabia na Rydzynie dwa miliony marek, pisze "Rzeczpospolita":

"Co wart jest p. Antoni Wodzicki, oddawna nie było tajemnicą. Wiedziano, że głównem jego zajęciem była gra w karty, do której wciągał starych i młodych, siejąc wręcz zgorszenie. Wiedziano, stanowiska i zabierający głos w najpoważniejszych sprawach i chwilach, nic nie umie, że w głowie jego wogóle myśl poważna nie zawitała, że jeżeli wmieszał się do polityki, to zawsze tylko dla intryg. Chociaż od listopada 1900 r. wiedziano dokładnie o układzie o Rydzynę, chociaż wszystkie, także konserwatywne pisma zaboru pruskiego, wystąpiły przeciw p. Wodzickiemu z publicznem oskarżeniem, chociaż oskarżenia te znalazły silny odgłos w pismach każdej dzielnicy, p. Antoni Wodzicki stał dalej na świeczniku. Niektóre wystąpienia p. Wodzickiego w ostatnim roku były poprostu zdumiewające swą czelnością, bo trudno było ich nie wiązać z zażyłością jego z rządem pruskim. Wiadomo, że na parę miesięcy przed obchodem grunwaldzkim właśnie p. Wodzicki wystąpił [na łamach "Czasu"] ze sławnym listem przeciw obchodowi, w którym radził ograniczyć się do nabożeństw żałobno-pośmiertnych, a list ten w lot pochwyciły pisma niemieckie. Później w czasie odwiedzin cesarza Wilhelma II. we Wiedniu i uroczystości, od których Polacy trzymali się zdala, na wystawie łowieckiej zjawił się i pokłonił królowi pruskiemu właśnie p. Antoni Wodzicki. Wreszcie w ostatnie ni Wodzicki. Wreszcie w ostatniej sesyi delegacyjnej zdumienie ogólne wywołał p. Wodzicki mową w duchu na wskroś pruskim. Dziwniejsze jednak niż to, co robi sam p. Antoni Wodzicki, jest to, jak się odnoszą do niego inni. Niedawno wybierała Rada powiatowa chrzanowska swego prezesa, marszałka powiatu. Dwa razy wybrano jednogłośnie p. Ant. Wodzickiego, a gdy on dwa razy zrzekał się tej godności, wybrano go trzeci raz jednogłośnie i wtedy obywatel dał się uprosić i wybór przyjął, niewiadomo tylko, w jakich słowach, może jak niegdyś wódz, który powiedział: "Za grzechy moje przyjmuję."

Od siebie dodajemy, że hr. Tonio składając przed kilku dniami mandat do delegacyi z Izby panów z "powodów rodzinnych" uczynił to pod wpływem wzburzenia opinii publicznej sprawą rydzyńską. Zaiste byłby najwyższy czas, by zniknął z widowni politycznej!

Znowu w więzieniu.

W "Neustaedter Wochenblatt" wychodzącym we wschodnim Holsztynie znajdujemy opis ciekawego zajścia, które przypomina sprawę Galicyanki Józefy Ciastoniówny, będącej niewinnie przez 8 miesięcy w więzieniu pruskiem.

Gospodarz Schanz zatrudniał jako robotnik 10 Polaków z Królestwa. Nagle w grudniu 1909 roku otrzymał od landrata nakaz, aby ludzi tych natychmiast zwolnił z obowiązku. Gdy to się stało, zjawił się policyant i aresztował wszystkich Królewiaków na rynku w Neustadt. Kilku z nich później uwolniono. Dwóch natomiast: Bednarza i Adamiaka, zatrzymano w areszcie przez 3 miesiące. Część zaoszczędzonego przez robotników grosza zużyto na pokrycie kosztów więziennych.

Na wystosowanie zażalenia nadeszła z policyi odpowiedź, że aresztowani mają zatargi z policyą rosyjską i trzeba ich odstawić do granicy. Sprawa przewlekła się, ponieważ rokowania z władzami rosyjskiemi bywają bardzo uciążliwe. Zachodzi pytanie — pisze "Neust. Wochenbl." — czy do wydania robotników władzom rosyjskim potrzeba było rzeczywiście cały kwartał czasu, skoro przewinienie było tak jasnem, że wymagało koniecznego uwięzienia.

Ale na tem nie koniec. Uwięzionych w końcu odtransportowano, lecz pracodawca Schanz, jakkolwiek zastosował się zupełnie do nakazu landrata, otrzymał dwa rachunki: za Adamiaka 130, a za Bednarza 90 mr., za koszta utrzymania ich w więzieniu. W razie niezapłacenia zagrożono mu procesem.

Wymienione wyżej pismo zwróciło się z prośbą o wyjaśnienie tych podpadających żądań, lecz otrzymało odpowiedź, że są to sprawy wyłącznie policyjne, które nikogo nie obchodzą.

Ks. Maksymilian saski jako następca arcybiskupa Stablewskiego.

Redaktor znanego pisma paryskiego "Gil Blas", p. Nousaune, opowiada z powodu zatargu ks. Maksymiliana saskiego z Watykanem, o omawianym rzeczywiście niegdyś fantazyjnym projekcie powołania księcia na stolicę arcybiskupią w Poznaniu a jako szczegół zupełnie nowy dodaje, że sam zainteresował się bardzo tą sprawą i zabiegał u ówczesnego prezydenta ministrów Clemenceau o pomoc przy próbie urzeczywistnienia tego pomysłu.

Projekt ten poznał p. Nousanne podczas swego pobytu w Królestwie Polskiem u ks. Władysława Czartoryskiego i w przekonaniu, "że musiałby w każdym razie wywołać nieporozumienia między Prusami a Saksonią, a tem przyczynić się do osłabienia spójni wewnętrznej niemieckiej", po swym powrocie do Paryża przedstawił go p. Clemenceau. Zwrócił się do prezydenta ministrów z prośbą, aby w Rzymie rozwinął agitacyę za powołaniem księcia do Poznania. Prezydent ministrów odpowiedział, że stosunki między Francyą i Watykanem są zupełnie zerwane, nie może więc układać się z papieżem. Propozycyę zaś, aby przeprowadzenie tej sprawy powierzyć ambasadorowi w Rzymie Barrere'owi, zbył żartobliwą, nie bardzo pochlebną dla ambasadora uwagą. Pomimo to podobno zainteresował się tą sprawą i potajemnie pracował nad przeprowadzeniem projektu. Układy rozbiły się jednak ostatecznie o opór samego ks. Maksymiliana.

Kary za naukę śpiewu polskiego.

Swego czasu władze pruskie na Górnym Śląsku skazały na 3.000 marek kary nauczyciela muzyki p. Poniećkiego, który tam pragnął utrzymać siebie i rodzinę udzielaniem lekcyi polskiego śpiewu. Olbrzymia ta kara zmusiła p. Poniećkiego do opuszczenia terytoryum pruskiego. Obecnie regencya Opolska na Górnym Śląsku zakazała także innemu nauczycielowi muzyki, p. Rożańskiemu udzielania nauki śpiewu polskiego osobom niżej 21 lat wieku. Ponieważ nie zastosował się do tego zakazu, skazano go na 300 marek kary i zagrożono mu dalszemi karami.

Potulice — Potulitz.

W drodze administracyjnej zmieniono nazwę Potulic, majętności hr. Potulickiej, na Potulitz i chciano właścicielkę zmusić, aby kupiła stempel dominialny, tablice i drogowskazy ze zmienioną nazwą. Ponieważ wzbraniała się to uczynić, zafantowano jej — wieprza, aby ze sprzedaży jego sprawić niemieckie napisy. Tymczasem zakradła się wśród trzody chlewnej czerwonka i wieprza nie było można sprzedać. Zaś hr. Potulicka kazała na pisać: Potulice, nakazem król. regencyi zmieniono na Potulitz.

Hakatystom, naturalnie, słuszna obrona ta bardzo się niepodoba; polakożercza "Ostd. Rundschau," pieniąc się z wściekłości, wzywa władzę, by odjęły jej prawo ściągania opłaty za przejazd przez most na kanale pomiędzy Gorzeniem a Ślesinem. A to dla tego, że hr. Potulicka tę opłatę ściąga także od wozów Komisyi kolonizacyjnej.

I to uważa "Ostd. Rundschau" za szykanę polską.

Dwoje dzieci otrutych "żołądkowemi kroplami."

W pewnej miejscowości pod Gdańskiem żona dzierżawcy Ammera kupiła niedawno temu od jakiejś podróżnej kobiety "krople żołądkowe." W środę skarżyły się jej 6- i 8-letnie dwie córeczki na ból brzucha. Matka dała im tego lekarstwa, po którem rozchorowały się tak, że trzeba było zawezwać pomocy lekarskiej. Lecz już po kilku godzinach dzieci zmarły wśród strasznych mąk.

Władze pruskie a robotnicy polscy.

Pisma niemieckie podają z Hotsztynu wiadomość o nowym wypadku, przypominającym żywo głośną sprawę więzionej przez długie miesiące przez władze pruskie Józefy Ciaston z Galicyi.

W miejsce ustępującego posła Napieralskiego.

Ubiegać się będzie o mandat do parlamentu niemieckiego p. Dąbek, redaktor "Katolika". Tak donoszą z Bytomia. P. Dąbek oświadczył, że to nieprawda.

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:.

Ob. W. Michalski i pomocniey jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski. 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bobdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński. 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley i okolicy

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

BAJKI KASZUBSKIE.

UKORANO MŁENORKA.

To belo tak. Jeden bogaty młenirz mnioł jednę barzo ładną córkę, ale ona sę ze swoją ładnoscą barzo wiele dała i nie chcała żodnygo innygo miec jak królewicza. A niedalek od tego młyna beło mniasto i w tym mniescc beło wojsko i ty starszy, co sę o tyj ładiyj młenorce dowiedzieli, zaczęli sę do nj zalecać.

Tak tede nopierszy noce przeszed do nij kapitan, na drugą major a na trzecą noc serzant. Ale ona żodnygo nie chcała, jeno mesiała nad tym, jakbe sę ich pozbec i mówieła każdemu z nich, żebe sę stawili na czwortąx nic.

Tyj czworty tede noce przeszed nopierwyj ten kapitan a ona jemu rzekła:

— Jo bem debic wzęła, ale muszę sę wpierw przekonac, cze te mnie bes beł dobry. Te muszysz isc dzysejszy noce do koscoła i sę na mare położec. Żeli te tą całą noc przeleżysz na tych marach, tede jo cebie weznę.

Ten kapitan sę na to zgodzeł i poszedł do tego koscoła. Potem przeszed ten major, temu ona tak samo rzekła:

— Jo bem cebie rada wzęła, ale jo sę muszę wpierw przekosac, cze te bes beł mnie wierny. Pudzesz dzysejszy noce do koscoła. Tam w koscele będą mare a na tych marach leżec będze jeden nieboszczyk. Te sę przestroisz za djobła, wezniesz ze sobą widł i staniesz prze tym nieboszczyku. Żeli te tę całą noc prze nim przestoisz, tede jo tobie uwierzę, że te mnie jes wirny i cebie weznę.

Tak ten major sę na to zgodzeł, przebroł sę za djobła, wzął ze sobą widłe i szed do tego koscoła.

Nareszce przeszed do młenorci ten serzant, temu ona rzekła, jak i tym dwoma pierszym i nakozała jemu wząc ze sobą lińcuch, sę przestroic i isc do tego koscoła. I ten serzant sę na to zgodzeł i poszed.

Jak tede ten kapitan przeszedł do tego koscoła, tak on sę położeł na te mare i leżoł, jaż za chwilę przeszed ten major przeszekowany za dyobła. Tak on sę zląk i chcoł już ucekac, bo oni o sobie nie wiedzeli i on mesloł, ze to prowdzewy dyobeł po niego przeszed, ale on chcoł jako żołmnierz okozac ducha i leżoł, choc od strachu jaż na całym cele petlował.

A ten major mnioł tak samo strach, bo on mesloł, że to prowdzewy trup na tych marach leżoł. Jeno, że on chcoł też okozac żołmnierskiego ducha i choc go strach broł, stanął prze tym trupie i stojoł. Jaż w tym przeszeł ten serzant z temi lińcuchami i zaczął nimi brząkac. Jak ten major te lińcuche uczuł, tak on mesloł, że to jeden prowdzewy z piekła szed i ręce jemu od strachu tak zadrzałe, że jemu wepadłe te widłe z ręci temu nieboszczykowi na głowę i ten sę już poruszeł.

Skorno ale ten major uzdrzoł, że ten nieboszczyk sę poruszył, tak on sę już nieoglądał, le dalij w nodzi. A jak ten na tych marach uzdrzoł, że ten dyobeł weleciał z koscoła, tak on mesloł, że on szed tego zawołac, co to z temi lińcuchami brząkał i też w nodzi. A ten serzant, skorno on widzoł, że ten trup i dyobeł ucekają, cesnął ten lińcuch i bieg za nimi, jak jeno nochutnij mog.

Ten nopierszy zawadzeł nogą o kamiń i pod, a ten drudzi zawadzeł o tego pierszygo i też pod, a ten trzecy pod jeszcze na tych dwoje, co już leżeli.

Jak oni sę zgrzebeli, tede oni sę pozneli, co oni za jedny beli i sobie wszestko opowiedzeli. Tede to ich gorzeło, że oni są przez tę młenorkę na taci smiechowisko westawieli i postonowili sę na nij zemscec. Jeno oni nie umieli nic udyktowac. Prze tych naradach ich jednak podsłuchoł dobosz i ten ich sę spytoł, o co im chodzeło i co be oni mu deli, to be on im doradzeł.

A oni sę wstydzeli jemu to powiedzec, ale naresce ten major rzek:

— Żeli te nom dosz dobrą radę, tede me cy dome sto talarów.

A on im odpowiedzoł, że on już radę należe i sę za nich pomscy.

Tak oni mu wszestko opowiedzeli, jak ta młenorna sę z nimi obeszła i że ona be jeno królewscigo sena wząc chcała.

Tej ten dobosz im rzek:

— Zradztа jeno mnie królewsci obucy, królewsci konie i króleńską brykę tede jo do nij pojadę.

Na to ty troje sę zgodzeli.

Tak tede na drudzi dzeń przejechoł króleosci kuczer i przewioz temu doboszowi ten ubiór królewsci. Ten dobosz sę w nien obuł i pojechoł do tyj młenorci.

Skorno on do tego młenorza przejechoł tej ten go barzo gościnnie przejął i zaprosеł go zaro do tyj nofejniejszy izbe. Ale ten przebrany dobosz odpowiedzoł:

— Niech no nopierw wyńdze ta wasza córka. Jeżli jo sę jij udom, tede jo wstąpię do izbe. Ale ten tede jo wstąpię do izbe, a jak nie, to zaro nawrócę. —

Ta córka jednak rychło weszła i rzekła:

— Jo! jo, ojcze, tego jo chcę.

Tak tede ten fałszywy królewicz szed do izbe i oni zaczęli o ożence gadac. Ten królewicz chcoł to weseli aż do za roku odłożec, ale ta młenorka rzekła swemu ojcu:

— Tatku, jo chcę zaro. I niech tatek jemu to mówi.

Tak ten młenorz to rzek temu królewiczowi. A ten sę na to zgodzeł i mówieł:

— Choc zaro juJtro pojedzeme do szlubu.

I na tym stanęło.

Jak oni przejeżdżeli do koscoła, te im weszła naprzodek kapela wojskowo i im grała i zaprowadzeła ich jaż do koscoła a potym jaż do dom.

Ale jak oni stanęli na oborze tede wojsko sę zaczęło smnioc, ty żołmnierze scągnęli temu królewiczowi to królewsci obucy i pojechali i ostawieli tego dobosza, co przez swoją chytrosc dostoł sto talarów, młyn i ładną biołkę, a ta młenorka dostała zamiast królewicza marnygo dobosza.

To jij ale beło zdrowo.

Bojka sę skończeła swyni rodzi strąceła — żebe swinia rodzi mniała, to be bodła.

[Rotębark] S.

CZEMU BOCON JE CZORNY.

Za pogańscich czasów służeł jeden chłop u jednygo bóżka. Ten bóżek sę nazewoł Bogdyn, a ten chłop sę nazewoł Bociek. Ten bóżek mnioł pozebrany w dużym mniechu wszesci robactwa: żabe, wędzebąci, ponarwe, szczypówci, kowolów, ceślów, żmije, wieszczorci i wszestko robactwo, jaci jeno do i on kozoł temu Boćkowi ten mniech z tym robactwem zabrac i wrzucec we wodę. Ale on nimnioł zaglądac, co w tym mniechu beło. Ten chłop mu to przeobiecoł, i wzął ten mniech i poszed. Ale w drodze wzęna go cekawosc i on ten mniech otworzył. Skorno on ale ten mniech otworzeł, tede to robactwo hurmem sę z tego mniecha wepakowało.

Tak ten chłop sę strasznie werzas i zaczął to robactwo chwytac, ale czem barzyj on go chwytoł, tem barzyj ono sę rozchodzeło i on nie wiedzoł sobie w końcu z nim rade.

Tak on poszed do teg bóżka, i jemu to powiedzoł. Ten bóżek sedzoł, tede prawie kole swoigo ogniska i głownią w ogniu szturoł. Jak ten chłop jemu to powiedzoł, co on z tem mniechem zrobieł i co to robactwo zrobieło, tej ten bożek sę strasznie na niego oburzeł i chlapnął go tą głównią i mu rzek:

— Żeli te to robactwo rozpuscеł to idz go zbiere!

Ten chłop ale sę umk i ta głownio go chweceła jeno zdeblo ze strone. W tyj chwili on sę ale zmienił w ptocha, a gdze go ta głownio chweceła, tam on ten ptoch otrzymoł czorny szplache.

I od tego czasu to powstoł bocon i chwyto to robactwo jaż do dzys dnia.

[Foshuta] S.

PIEŚNI KASZUBSKIE (FRANTÓWCI).

Jak ja sobie wspomnę o mojej młodości.

Jak ja sobie wspomnę o mojej
 młodości,
Jak ja sobie bujał będąc na wolności.

Mówił ci mi, mówił, ojciec mój
 kochany:
"O przestań hulanki, bo nieszczęście twoje."

Pijanie, hulanie to nieszczęście
 moje;
Ten pieniądz w kieszeni sprawił
 niepokoje.

Pijanie, hulanie — wszystko to z
 nałogu,
Mniał pieniądz w kieszeni, zapomniał o Bogu.

Mówiłać mi matka: "Synu dziecię
 moje,
O przestań bojarzyć, bo nieszczęście twoje.

Nie słuchał ja ojca, matki, siostry,
 brata,
Siedzę w więzieni, strudził młode
 lata.

Siedzę we więzieniu, okienkiem
 wyglądam,
Żona na wolności, jeszcze ją tu
 żądam.

"Oj żono, ty żono serca kamiennego,
Masz męża w więzieniu, nie zajrzysz do niego.

I przyszła do sądu, stanęła za
 drzwiami,
Spojrzała na męża, zalała się łzami.
"Oj mężu, ty mężu, masz obcięte
 włosy,
Siedzisz we więzieniu, w polu giną kłosy."

A kiedy mnie Pan Bóg z tej więźni wspomoże,
Będę dobrze czynił w polu i oborze.

Będę dobrze czynił, będę się sprawował,
Będę kochał ojca, a Boga miłował.

Będę w lesie przebywał i wrogów
 zabijał,
Wsie i miasta palił, budynki rozwalał.

Kalino, kalino liścia szerokiego,
Nie śmiejcie się ludzie z nieszczęścia mojego.

[Rotębark] Podał **Fr. Sędzicki**

Krwawy bankiet czarnej sotni.

Ostatnie "Diło" przynosi oryginalną korespondencyę z Odessy o rozruchach wśród studentów wywołanych prowokacyjną działalnością gubernatora Tołmaczewa. Ze względu że o zajściach tych przemknęły do prasy z powodu ostrej cenzury skąpe lub fałszywe wiadomości, korespondencya ta zasługuje na uwagę.

Bezpośrednim powodem wrzenia była organizacya "ogólnostudenckiego balu", który Tołmaczew zaaranżował z kilkudziesięciu akademikami z czarnej sotni. Studenci, których w Odessie jest do 3000 tysiące nie chcieli z tym "humanitarnym" belem mieć nic wspólnego i zastrzegli się przeciw nadużywaniu firmy "ogólo studenckiej". Mimo to bal urządzono.

Jak w krótkości doniosły już telegramy na balu tym jeden ze studentów [Bułatow] zaprotestował przeciwko nadużywaniu firmy przez czarną sotnię t. zw." akademistów", w tej chwili jednak rzuciła się na niego policya wraz z czarną sotnią i poczęła go bić. W różnych stronach sali usiłowali inni studenci wypłoszyć z sali gości kapsułkami siarkowodoru. Rzucili się na nich natychmiast czarnosecińcy i rozpoczęła się bójka. Piękna parkitowa podłoga sali giełdowej spłynęła krwią.

W bójce wzięli także czynny udział profesorowie z czarnej sotni. Bułatowa obitego do krwi zrzucili ze schodów, stud. Cwitkowa tak pobito, że jest dogorywający. Pobito ciężko jedenastu studentów.

W trzy dni potem zebrało się na uniwersytecie około 300 studentów dla omówienia sprawy. Już w godzinę przed wiecem policyanci z polecenia Tołmaczewa rozdawali "akademistom" rewolwery. Gdy studenci nie usłuchali rozkazu wzywającego do rozejścia się, rektor Ławaszow przyzwał policyę i wojsko, które było w pogotowiu w pobliżu uniwersytetu. Na dany znak prowokatorzy z czarnej sotni skupili się na sali w jedno miejsce i poczęli strzelać w sufit. To było hasłem do strzelaniny, którą rozpoczęła policya z ulicy, skierowując karabiny w okna sali. W środku gmachu zawrzała bójka.

Jeden z czarnej sotni wycelował wprost w głowę studentowi Ilnickiemu.

Spełniwszy swe prowokatorskie dzieło 30 "akademistów" wyszło z gmachu całkiem bezpiecznie przez kordon policyi. Prasa nacyonalistyczna podała ten fakt do wiadomości w ten sposób, że "części studentów udało się przedrzeć przez policyę i uciec". Stwierdzono mimo to ponad wszelką wątpliwość, że strzelała tylko policya do bezbronnych studentów. Z uniwersytetu w stronę policyi nie padł żaden strzał.

Po tych zajściach Tołmaczew zawezwał natychmiast do siebie redaktorów i korespondentów wszystkich pism i pod ostremi karami zagroził im publikować wiadomości o zajściach w duchu dla siebie nieprzychylnym. Poczucie nakazał surową cenzurę telegramów tak, iż korespondenci musieli wyjeżdżać do drugich miast, by w krótkości poinformować swe pisma o prawdziwym przebiegu zdarzeń.

Miasto jest ogromnie wzburzone ostatnimi wypadkami.

Sen Nikanora.

W szerokich kołach ludności serbskiej budzi coraz większą sensacyę sprawa snu biskupa z Niżu, Nikanora, snu, który pozbawił go godności biskupiej. Nikanorowi śniło się kiedyś, że w Serbii nastąpił przewrót polityczny, że popłynęło wiele krwi i że wreszcie książę Jerzy zapanował nad sytuacyą i zasiadł na serbskim tronie. Sen ten opowiedział Nikanor w liście do jednego z przyjaciół, który ogłosił go, sądząc, że poprze w ten sposób sprawę księcia Jerzego, pozbawionego następstwa tronu.

Ale rząd serbski, władze kościelne i koła przeciwne księciu Jerzemu inaczej zapatrywały się na sen Nikanora i doszukały się w nim usiłowań podkopania istniejącej władzy. Z polecenia synodu biskupiego poddano Nikanora pod obserwacyę psychiatryczną, aby osłabić wrażenie jego snu, uznano, że umysł jego nie jest zupełnie normalny. Na tej podstawie złożono go z urzędu i przeniesiono w stan spoczynku.

W obronie Nikanora wystąpiły jednak licznie osobistości polityczne, popierające księcia Jerzego i zaprotestowały przeciw usunięciu go z urzędu. Nikanor cieszył się ogromną popularnością w swojej dyecezyi, która uznała również za stosowne wystąpić z protestem. W najbliższych dniach tez będą wysłane do Belgradu deputacye, które zażądają od rządu i od metropolity pozostawienia Nikanora na stanowisku, a w przeciwnym razie zagrożą demonstracyami z protestem.

Dylemat.

Sędzia: — Powiedz no oskarżony, dlaczego, znalazłszy pugilares z 20 dolarami, nie odniosłeś go do policyi?

Oskarżony: — Było już po północy.

Sędzia: — Tak, a dlaczego nie odniósłeś pugilaresu rano, hę?

Oskarżony: — Bo już był pusty panie sędzio... Nie warto...

* * *

— Która ze sztuk jest najwyższa?

— Sztuka chodzenia po linie.

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

Extra!! PODARUNEK Extra!!
Dla Abonentów "GAZETY POLSKIEJ".

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach,** które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie,** a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po **$1.00 za sztukę.**

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko **cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie;** za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica nieomal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.

C. W. DYNIEWICZ, and CO.
1151 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. x

KANTYCZKA
CZYLI PASTORAŁKI I KOLENDY

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak Kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo **75c.** Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki, wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewano, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopki dla małych dziatek, jako to:

Nabożeństwo dziewięciodniowe do Najśw. Maryi Panny przed Narodzeniem Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa; Msza na Boże Narodzenie; 164 Pieśni na Boże Narodzenie; 2 Pastorałki; 1 Szopka dla dzieci; 163 Kolend; 11 Pieśni Adwentowych; 4 Pieśni na Wielki Post; 5 Pieśni Wielkanocnych; 2 Pieśni na Zielone Świątki; 6 Pieśni na Boże Ciało; 7 Pieśni o Najśw. Maryi Pannie; 3 Pieśni o Świętych Pańskich; 4 Pieśni Przygodne; 1 Pieśń za umarłych; 1 w dodatku; kilkanaście Kolend Kościelnych.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia :

JASEŁEK.

Pojedynczo sprzedaje się po 75c. w księgarni

W. Dyniewicz Pub. Co. 1113 Noble Street, Chicago, Ill

—De Mar in Philadelphia Record.

Konkurencya.
Mały procent i w małej chalupce rozpoczyna busines "wuj Sam", ale bankierzy mimo to mocno zaniepokojeni.

Telegramy z Ameryki.

EMMA GOLDMAN.

Przemawia na konwencyi górników.

COLUMBUS, O. — Zebrani tu na konwencyi delegaci unii górniczej The United Mine Workers of America, zaprosili anarchistkę osławioną Emmę Goldman, aby im wygłosiła mowę... W dniu tym nie będzie regularnych sesyj konwencyi, więc na mowę anarchistki mogą przyjść delegaci wedle swej woli. Ze sprawozdania prezydenta tej unii T. L. Lewisa wynika, że organizacya ta liczy obecnie 308,660 członków, a dochodu w roku ubiegłym miała $1,669,634.72.

W SPRAWIE EMIGRACYI.

Komisya kongresowa oświadcza się przeciw dopuszczaniu do kraju analfabetów.

WASHINGTON. — Wniosek na niedopuszczenie do Stanów Zjednoczonych analfabetów t. j. ludzi nieumiejących w żadnym języku ani czytać ani pisać, przeszedł znaczną większością w komisyi i przedłożony będzie niebawem w Izbie Kongresu. Ustawa ta dotknie przedewszystkiem narody słowiańskie t. j. Słowaków, Rusinów a także Polaków a dalej Litwinów i Włochów, dla których a przynajmniej dla niewielkiej ich liczby bramy Północnej Ameryki zostaną zamknięte, gdy przeciwnie żydom, którzy jak wiadomo niemal wszyscy bodaj po hebrajsku czytać umieją, żadnej nie stawia przeszkody. Jest obawa że ustawa ta w kongresie uchwaloną będzie, aby temu zapobiedz, postanowiło zjednoczenie obcoplemiennej prasy i towarzystwo wolnej imigracyi "Liberty Imigration Society" wnieść przeciw temu energiczny protest w Waszyngtonie. Mandatem tym zaszczycony został pan Leon F. Wazeter, wydawca Tygodnika Polskiego w Nowym Jorku, który w tej sprawie udał się do Waszyngtonu.

PROCES MORDERCÓW KIECIAŁY.

MARSHFIELD, Mo. — W piątek rozpoczął się tu proces Waltera A. Dipleya i jego kochanki Goldie Smith, oskarżonych o zamordowanie polskiego szampiona pięściarzy średniej wagi Stanisława Kieciały [Ketchell] na farmie R. P. Dickersona. Pierwszy dzień procesu wywołał sensacyę, gdy adwokaci broniący zbrodniczej pary oświadczyli, że Dickerson jest... ojcem Kieciały... Sędzia jednak nie pozwolił na pytania w tym sensie zadawane świadkom przez obrońców. Świadkowie zeznawali, że Kieciał po postrzeleniu go przez Dipley'a zawołał: dostała mię jednak nareszcie. Prokurator z tego wynosi, że był spisek na życie pięściarza przez Dipleya i jego kochankę.

WYSOKIE ODSZKODOWANIE DLA KALEKI.

NEW YORK, N. Y. — Najwyższy sąd "Supreme Court" przyznał $40,000 odszkodowania dla Jerzego Tullocka od kompanii kolejowej Delaware, Lackkawanna and Western Railroad za okaleczenia, jakie odniósł przy pracy u tej kompanii. Tullock pracując jako konduktor na pociągu towarowym, dostał się pod koła wagonu, które mu odcięły jedną rękę, lewą nogę i palce u prawej nogi.

PRZECIW TORTUROWANIU ARESZTOWANYCH.

WASZYNGTON, D. C. — Amerykańska Federacya Pracy [American Federation of Labor] w różnych stanach wniosła do legislatur protest od osób aresztowanych przeciw torturom jakie stosuje policya po każdem ważniejszem aresztowaniu, nazywając to "trzecim stopniem" [third degree]. Tortury te zniewoliły nawet niewinne osoby do przyznawania się do zbrodni niepopełnionych, bo niejeden wolał siedzieć w więzieniu choć niewinnie, niż być torturowany.

ZNIESIENIE OPŁAT EKSPRESOWYCH.

NEW YORK, N. Y. — Wszystkie kompanie ekspresowe w tym kraju i Kanadzie zniżyły ceny opłat od przewozu towarów i wszelkich przesyłek. Decyzya ta zapadła na konferencyi wyższych urzędników odnośnych kompanij jaka się odbyła wczoraj w New Yorku. Kompanie porozumiały się przytem, że opłaty będą pobierać jednakie i jedna od drugiej będzie odbierać i przewozić przesyłki bez dodatkowych opłat.

SZYBKA ODPOWIEDŹ.

NEW YORK, N. Y. — Rekordową, na szybkość odpowiedź depeszę wysłano stąd do Liverpoolu w Anglii telegrafem podmorskim. Pierwszą depeszę wysłano o godzinie 9:12 i pół minuty, a odpowiedź już miano o godzinie 9-tej minut 18-cie; drugą depeszę wysłano o godzinie 9:35 a odpowiedź nadeszła o godzinie 9:40.

NOWY DAR CARNEGIEGO.

NEW YORK, N. Y. — Miliarder Andrzej Carnegie dał dziesięć milion dolarów na instytut astronomiczny swojego imienia w Waszyngtonie. Ogółem dał on na ten instytut $25,000,000. Obserwatoryum astronomiczne na górze Wilson w Californii jest także ufundowane przez Carnegiego i kontrolowane przez profesorów instytutu waszyngtońskiego. Carnegie potwierdził wiadomość, że jest w budowie olbrzymi teleskop, jakiego jeszcze nie było i nie ma w świecie. Przy pomocy tego teleskopu ma być wielce ułatwione i pewniejsze badanie ciał niebieskich. Soczewki tego teleskopu będą miały 100 cali średnicy.

FEDERACYE ROBOTNICZE ŁĄCZĄ SIĘ.

COLUMBUS, O. — Okrzykami radości przyjęli delegaci zebrani na konwencyi górniczej wiadomość, że Amerykańska Federacya Pracy, najpotężniejsza organizacya robotnicza w tym kraju przyjęła do swych szeregów Federacyę górniczą, znaną pod nazwą Western Federation of Miners i wydała jej "charter". Między temi dwiema organizacyami panowały długi czas nieprzyjazne stusunki ze względu nieradykalnych zapatrywań członków Federacyi górniczej, lecz ostatecznie przyszło do porozumienia i połączenia na dobro sprawy robotniczej. Gdy do tego połączenia nie przyszło w porę, to druga organizacya górnicza United Mine Workers of America byłaby wystąpiła z American Federation of Labor i rozłam między robotnikami nastąpiłby zupełny.

ŚMIERTELNY POJEDYNEK.

CUMBERLAND, Md. — Od dawna z sobą wojujący sąsiedzi 52 letni J. L. Nickell i 26 letni Stefan Evans stoczyli z sobą ostatni bój w zaułku na rewolwery. Mierzyli do siebie tak celnie, że obaj padli trupem przeszyci kilku kulami każdy.

UTONĘLI NA ŚLIZGAWCE.

LOWEL, Mass. — Ślizgając się na cienkim lodzie, 12-to letni William Hancock załamał się i utonął w stawie Methuen, a 10 letni Nicholas G. McNulty i 14-to letni Patric H. MacCue w ten sam sposób stracili życie na rzece Concord.

WYRODNY OJCZYM.

NORFOLK, Nebr. — Zmarła tu trzyletnia Karolina Stehr skutkiem odmrożenia obu nóg, które lekarze musieli amputować z czego nastąpiło zakażenie krwi. Ojczym dziewczynki został oskarżony, że podczas najsroższych mrozów kazał dziewczynce sypiać w chlewiku na barłogu i pod lichem okryciem. Niegodziwego ojczyma uwięziono.

PRZESZŁO TRZY GODZINY W POWIETRZU.

SAN FRANCISCO, Cal. — Nowy rekord w lotnictwie zdobył wczoraj awiator Filip O. Parmolee, który w biplanie systemu Wrighta przebył w powietrzu trzy godziny 39 minut i 49 sekund. Tak długo żaden lotnik nie utrzymał się w przestworzach na maszynie cięższej od powietrza.

POMYSŁOWY PASTOR.

FORT WAYNE, Ind. — Pracując, aby parafianie, a zwłaszcza parafianki uczęszczały jak najliczniej na nabożeństwa, pastor H. B. Master z kościoła First Presbiterian urządził obok kościoła salę zabaw dla małych dzieci, które matki mają przynosić z sobą. Parafianki zawsze się tłómaczyły za nieobecność w kościele, że muszą pilnować w domu małych dzieci. Obecnie specyalne dozorczynie mają zabawiać dzieci w hali, gdy matki będą się modlić w kościele...

OBAWA REWOLUCYI W PARAGUAY.

WASZYNGTON, D. C. — Wiadomości kablowe od poselstwa amerykańskiego w Montevideo, jakie otrzymał wydział stanu, wykazują szczególny stan rzeczy w sytuacyi politycznej w Puragwaju. Pułkownik Albanio Jara, swego czasu minister wojny, który pozbawił urzędu prezydenta Gondrę teraz sam jest zagrożony ze strony własnego ministra wojny.

CUDZOZIEMCY WINNI WYPADKOM W KOPALNIACH.

WASZYNGTON, D. C. — W biuletynie opublikowanym przez departament handlu i pracy zarzucono cudzoziemskim robotnikom, że to oni powodują katastrofy w kopalniach węgla skutkiem niedoświadczenia i nie zrozumienia przepisów. W roku 1908 było 29,293 nieszczęśliwych wypadków w kopalniach amerykańskich, a wina za nie, zdaniem departamentu pracy, spada przeważnie na niefachowych górników cudzoziemskich...

NIE WIELU DELEGATÓW SŁUCHAŁO MOWY ANARCHISTKI.

COLUMBUS, O. — Zaproszona przez kilku delegatów z konwencyi górniczej znana anarchistka Emma Goldman do wygłoszenia mowy przyszedłszy do sali, gdzie się konwencya odbywa, znalazła drzwi zamknięte. Odźwierny oświadczył jej, że zarząd konwencyi nie pozwala wpuścić jej na salę do wygłaszania "czerwonych mów". Kilku jej zwolenników z pomiędzy delegatów znalazło inną salę i tam Goldmanówna wygłosiła mowę do... kilku tuzinów słuchaczy.

STAN MA SPRZEDAWAĆ ŻYWNOŚĆ.

MADISON, Wis. — Socyaliści demokraci w legislaturze stanu Wisconsin mają wnieść bil domagający się nadania stanowi prawa założenia i prowadzenia mleczarni, lodowni i hurtownych składów żywności, aby ludność mogła kupować żywność po cenie kosztu. Drugi znów bil wniesiony przez tych samych posłów żąda zniesienia senatu federalnego, jako zabytku zupełnie niepotrzebnego. Trzeci bil proponuje ustanowienie komisyi w celu zbadania interesu wyszynku trunków, lepszej kontroli stanowej nad browarniami i gorzelniami, a nawet nabycia ich przez stan i sprzedawania napojów przez rząd stanowy. [Coś w rodzaju monopolu wódczanego w Rosyi].

ZNALAZŁ FORTUNĘ.

TUSKON, Arizona. — Niejaki Y. Calvillo wędrując w górach Conobadi usiadł sobie na odłamie wystającej skały aby odpocząć. Potrąciwszy nogą kawałek oderwanej skały zauważył, że zawiera ona w sobie złoto, łatwo się dające odłączyć od kamienia. Zabrawszy odłam skały stwierdził u znawców że znajduje się w niej tyle złota, że przypadnie go za $50,000 na tonie skały. Naturalnie Calffiillo nic nie mówiąc nikomu zaczął eksploatować skarb i pono zebrał już setki tysięcy dolarów za znalezione złoto.

POLICYANT KUPIŁ WŁASNEGO PSA OD ZŁODZIEJA.

PHILADELPHIA, Pa. — Przed kilku dniami policyantowi T. Benzowi zginął mały rasowy piesek, którego właściciel nawet poszukiwał przez ogłoszenie w pismach, obiecując nagrodę znalazcy. Przed wczoraj dwaj nieznani mężczyźni przynieśli Benzowi ślicznego pieska o ładnego koloru skórze centkowanej. Policyant kupił od nich psinę, płacąc za niego $10.00. Wczoraj piesek unurzał się w błocie, więc policyant Benz sprawił mu... kąpiel... Jakież było zdziwienie, a zarazem gniew Benza, gdy po wykąpaniu psiaka zniknęły z niego centki i kolor skóry, a poznał w nim... swojego własnego psa, który mu zginął przed paru dniami... Tak nabrać policyanta to tylko bardzo sprytni złodzieje potrafią...

ODRZUCILI TAŃCE MUNICYPALNE.

MILWAUKEE, Wis. — Zarząd tego miasta zaniechał dalszego urządzania tańców publicznych pod egidą majora i rady miejskiej, ponieważ, jak się tłómaczy, nie chce pomagać młodzieży do flirtu. Na tych tańcach publicznych odbywały się miłostki na większą skalę niż na balach prywatnych.

ŚMIERĆ PAWŁA MORTONA.

NEW YORK, N. Y. — Zmarł tu na paraliż mózgu Paweł Morton, prezydent kompanii Equitable Life Insurance Co., jeden z najwybitniejszych i najbogatszych obywateli w tym kraju. Śmierć nastąpiła tak nagle, że nawet rodzina nie zdążyła przybyć do łoża chorego.

ZMIANA PORZĄDKU W KONGRESIE.

WASZYNGTON, D. C. — Po czterech godzinach narad i walki słownej demokratyczni posłowie w kongresie zgodzili się, że przyszły przewodniczący izby, bez względu, kto nim będzie, nie ma prawa mianować komitetów regul, budżetu, wojny, handlu, taryfy celnej i innych. Komitety ma wybierać i zatwierdzać izba. Przewodniczący ma tylko prowadzić porządek sesyi a nie więcej. Wszystko wskazuje na to, że Champ Clark demokrata będzie przyszłym "speakerem" na miejsce Cannona.

WRÓZKI GO OKRADŁY.

PEORIA, Ill. — Naiwny farmer Alva Stewart sprzedawszy swoją farmę niedaleko Peoria za $4,480 chciał jeszcze sprzedać swój śpichrz w Peoria. Nie mogąc znaleść na razie kupca, udał się do kilku wróżek, aby mu wywróżyły kiedy swój śpichrz sprzeda i kto będzie jego nabywcą. Wróżki widząc głupca przed sobą, kazały mu przynieść do siebie wszystkie pieniądze jakie ma do poczynienia zaklęć, a wtedy i kupiec na spichrz się znajdzie. Farmer przyniósł pieniądze w sumie $4,480 w worku płóciennym, położył je na stole, poczem wróżki przygasiły światło i zaczęły "wywoływać duchy". Tak duchy wywoływały i kupca na spichrz, że wybrały z torby pieniądze a nakładły papierów i nie kazały mu otwierać torby, aż po trzech dniach. Gdy w oznaczonym czasie otworzył torbę, zamiast pieniędzy znalazł stare gazety. Udał się do policyi ze skargą, lecz wróżki już przedtem ulotniły się w nieznane strony.

SPRYTNA KOBIECINA.

QUINCY, Ill. — Aresztowano tu niejaką Elżbietę Miller, która jest oskarżoną o poślubienie trzech starych weteranów wojskowych w ciągu kilku tygodni i pobieranie za nich pensyi jaką rząd płaci weteranom. Z tego źródła miała ona przeszło $100 miesięcznie. Sądzona będzie za wielożeństwo.

WIDZI PRZEZ SZTUCZNE OCZY.

BOSTON, Mass. — Niezwykłej operacyi dokonał tu okulista Frederick Spalding słynny w Bostonie i okolicy. Doktór Copley Wilson zaniewidział na oba oczy więc udał się do Spaldinga. Ten orzekł, że to jest katarakta i może dokonać operacyi, ale Dr. Wilson widzieć nie będzie, chyba przez sztuczne soczewki szklanne. Gdy Wilson się zgodził na sztuczne oczy, Spalding zdjął kataraktę z oczu Wilsona, obandażował je tak, że pacyent przez 22 dni nic nie widział zupełnie, poczem zdjąwszy bandaże założył mu na oczy soczewki ze szkła, przez które Dr. Wilson widzi doskonale, jakby nigdy nie był niewidomy. Gdyby jednak zdjął soczewki, to i wzrokby stracił.

ŚMIERĆ TAJEMNICZEGO PASAŻERA.

THIEF RIVER FALLS, Minn.— Na pociągu Soo Line znaleziono nieżywego pasażera, który miał w kieszeni papiery i bilet niejakiego R. L. Lowesa z Kanady. Brat Lowesa stwierdził jednak, że to jest jakiś człowiek obcy, lecz nie wie w jaki sposób on przyszedł do posiadania papierów i biletu jego brata. Lowes przed tygodniem wyjechał z Chicago do Regina i odtąd nic o nim nie słychać. Miał on przy sobie sporą sumę pieniędzy i zapewne został zamordowany i ograbiony przez tego człowieka, który zmarł nagle w pociągu.

ŻONOBÓJCY.

ST. JOSEPH, Mo. — James Stratton, murzyn, nożem rzeźniczym zamordował swoją żonę i pasierbicę Amandę Jones, poczem uciekł. Ujęto go jednak w Elwood Kansas.

W Neligh, Nebraska, farmer Oscar Johnson z powiatu Pierce tak samo nożem rzeźniczym odciął swej żonie głowę od tułowia, poczem sam sobie odebrał życie tymże nożem. Pozostawili oni ośmioro niedorosłych dzieci.

STARZEC OKRADŁ KOBIETĘ.

LAPORTE, Ind. — W hotelu Kouts stał przez kilka tygodni starzec, 73 letni który podał swoje nazwisko jako Albert Dayo. Zaczął on smolić cholewki do właścicielki hotelu, wdowy, a ta widząc, że starzec się elegancko ubiera i ma pieniądze, sądząc, że jest bogaty, odpłaciła mu się wzajemnością i w kilka dni pobrali się oboje. Udawszy się na drugi dzień w "podróż poślubną", gdy się zatrzymali w Chicago, małżonek oświadczył, że miał otrzymać $5,000 z banku w St. Paul, lecz pieniądze jeszcze nie nadeszły, więc poprosił żonę, aby mu dała $1,000 na opłacenie rachunków w Chicago. Nie przeczuwając nic złego, kobieta dała mu żądaną sumę, z którą stary spryciarz się ulotnił i daremnie go dziś poszukuje oszukana małżonka przy pomocy policyi.

Nowy prezydent trustu stalowego.

James E. Farrell gdy miał lat 16 rozpoczął pracować w drucarni w New Haven za $4.65 tygodniowo. Kilka tygodni temu otrzymał nominacyę na prezydenta korporacyi United States Steel, z pensyą $100,000 rocznie. Farrell urodził się w Irlandyi, a obecnie liczy lat 48.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

Kalendarzyk Tygodniowy.

STYCZEŃ.

27 P Jana Chryzost.
28 S Karola W.
29 N Franc. Sal
30 P Adelajdy;
31 W Franc. Salez.

LUTY.

1 S Ignacego M.
2 C M B GROMNICZNEJ.

Chicago, Ill., dnia 26 Stycznia 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Po raz 48 święci naród nasz rocznicę wybuchu ostatniej walki o wolność, która, aczkolwiek, najwięcej kosztowała ofiar, najdłuższe pociągła za sobą odrętwienie narodu.

• • •

Wrogom naszym, a i samym Polakom, przez wiele lat po tej walce zdawało się, że to już koniec, że kres ostatni nadszedł niedwołalnie, że naród, któremu tyle najlepszej utoczono krwi, zginąć musi... I dzisiaj jeszcze są tacy, którzy nie wierzą w siły naszego narodu. A jednak skoro się zważy wszystkie klęski, przez które naród ten przechodził, to cudów chyba dokazuje i niebawem swoich i obcych niedowiarków przekona, że żyje i żyć będzie, dążąc stale do odzyskania przynależnych mu praw w rodzinie narodów świata.

• • •

Ciężką i straszną była owa walka, której naród nasz przed 48 laty podjąć się był zmuszony; trudno oprzeć się uczuciu grozy, gdy się czyta opisy prześladowań, na jakie był wystawiony, ale z drugiej strony, my, pokolenie po powstaniu zrodzone, nie bez zazdrości czytamy dziś, o tych, którzy mieli możność ofiarą życia świadczyć o miłości do swego kraju, którzy z taką radością krew swą ofiarną przelewali w obronie umiłowanej idei... I cała młodzież polska wzdycha ustawicznie do chwil podobnych. Młodzieży tej wszelako, ciągle przypominać należy, że dla sprawy ojczystej łatwiej umrzeć, bo to chwila tylko, niż żyć i przez całe życie dla niej pracować. Ale i przed taką służbą żadnemu prawdziwemu patryocie nie wolno się cofać. **Gdy inni umierali, nam żyć trzeba dla Polski!**

• • •

Leży przed nami w sposób bardzo interesujący napisana broszurka dr. Anny Wyczołkowskiej pt. "Co robić." Autorka znana Polsce ze swoich prac z zakresu filozofii, zniża się w niej do rozbioru sprawy społecznej w Ameryce, a zniecierpliwiona "systematycznie wstrzymywanym postępem emigracyi polskiej", wypowiada się ostro i uprzedzając zwykle tak powolny rozwój mas chciałaby społeczeństwo nasze wprowadzić od razu na stopień jakiejś wyższej, a rzeczywistej oświaty i prawdziwego postępu. W broszurce dr. Wyczołkowskiej jest niewątpliwie dużo zarzutów słusznych i sporo rad zbawiennych, chociaż całość, o ile odnosi się do naszego **bardzo konserwatywnego ludu**, długo jeszcze zapewne należeć będzie do dziedziny pobożnych życzeń niecierpliwych idealistów, którymi ogół wcale się nie interesuje.

Słuszne są np. uwagi autorki, że takie hasła, jakie się tu często wygłasza, w rodzaju: "jak chcesz oświaty to czytaj nasze pismo" lub "chcesz być mądrym to naucz się myśleć jednakowo z nami," nie mają sensu, ale — z drugiej strony, wszyscy, którzy na prawdę chcą szerzyć oświatę, muszą tu używać takich środków i szerzyć ją przy pomocy takich organizacyi jak tylko się da, bo w przeciwnym razie niedokonali by niczego.

• • •

Adres Domu Emigracyjnego Związku Narodowego Polskiego, przy lądowaniu w Nowym Yorku **stanowczo nie wystarczy**.—Wszyscy, którzy przyjadą z Polski do Nowego Yorku i **nie będą posiadać innego adresu**, tylko do tego domu, **będą deportowani!** Informacya nasza pochodzi z dobrego źródła, i zwracamy na to uwagę redakcyi "Dziennika Związkowego." Informator nasz, zwraca nam uwagę, że w ubiegłym tygodniu deportowano 14 młodych i tęgich rusinów z Galicyi, mających nawet dostateczną sumę pieniędzy, dla tego tylko, **że wszyscy mieli jeden i ten sam adres do jakiegoś księdza.**

• • •

Dziennik Związkowy opublikował ostateczne sprawozdanie z dochodu i rozchodu składek na budowę pomnika Kościuszki w Washingtonie. Jak z zestawienia widzimy ogólny dochód wynosił $76.838,86, ogólny rozchód $45,-661,86 a pozostało $31,175.00. Pozostałość tę, stosownie do uchwały ostatniego sejmu, przeleje Zarząd Cent. Z. N. P. na fundusz wyższej szkoły, który w ten sposób zbliży się do sumy $80.000, przez co będzie można już w najbliższej przyszłości pomyśleć o powołaniu tej szkoły do życia. Ze sprawozdania, o którem mowa należy jeszcze wyszczególnić, że sam pomnik kosztował 37.664.08, a resztę, koszta odsłonięcia |$3.523,-89| i inne wydatki komitetu. Sprawozdanie podaje, że na sumę $76,836,86 figurującą w dochodzie, wpłynęło z podatku członków Z. N. P. $64,691,30, a reszta, to jest przeszło 12 tysięcy powstała ze składek, darów innych organizacyi itp.

• • •

"Nasze życie", organ polskich baptystów z Pound, Wis. kpi sobie — niestety nie bez podstawy — z naszego katolickiego społeczeństwa: "A teraz po ukończeniu debat nad organizowaniem "Związku Jedności", może ku zadowoleniu interesujących się pism, każda polska organizacya przypisać do swojej nazwy "Jedyny w Stanach Zjednoczonych polski Związek Jedności"...

• • •

"Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo, pismo dzielnie redagowane przez p. J. Kowalczyka, powiększyło swój format do 8 stron i zafundowało sobie jeszcze jednego współpracownika; w skład sztabu redakcyjnego oprócz redaktora naczelnego wchodzą pp. E. P. Banasik i Jan Przyprawa. Oprócz tego wydawnictwo zakupiło nową maszynę rotacyjną i dwa "linotypy". Takie rozszerzenie dziennego pisma, dowodzi wyraźnie że prasa polska w tym kraju stale się rozwija, a głód drukowanego słowa wśród ludu polskiego wzrasta ustawicznie. "Dziennikowi dla Wszystkich" winszujemy sukcesu.

• • •

Prasa polska, w ogóle, znajduje się obecnie w dobie najpiękniejszego rozkwitu. Ostatnie obliczenia podają ogólną sumę na 579 czasopism. Najwięcej, bo 257 |w tem 14 codziennych| przypada na Galicyę. Potem idzie Królestwo pism peryodycznych w tem 16 codziennych; dalej Poznańskie, 110 w tem 20 codziennych; dalej Stany Zjednoczone 51, w tem 9 codziennych. Wreszcie w innych krajach ukazuje się 25 czasopism.

• • •

Ogrodnikom polskim w Ameryce zwracamy uwagę, że w Warszawie |Bagatela 3| zaczął wychodzić pierwszy polski tygodnik fachowy, pt. "Ogrodnik", który jak widzimy z prospektu, skupił w redakcyi siły znakomite i zapowiada gruntowne omawlanie sztuki ogrodniczej pod każdym względem. Prenumerata roczna do Ameryki, około 3 dolarów.

KOSYNIERZY PRZED BITWĄ. — BŁOBOSŁAWIEŃSTWO.

PIERWSZA ROCZNICA POWSTANIA.

Mam przed sobą rocznik "Gwiazdki Cieszyńskiej" z roku 1864. Pismo to podówczas bardzo dobrze redagowane, zawiera niezmiernie ciekawy opis bitew i potyczek ustawicznie jeszcze staczanych w Królestwie Polskiem, i w każdym numerze jest po kilka i kilkanaście opisów.

W tymże roczniku znajdują się następujące wzmianki o pierwszej rocznicy wybuchu powstania i jak ją w Polsce obchodzono.

Artykuł rocznicowy brzmi jak następuje:

Rok krwawy.

Rok właśnie minął, jak garstka młodzieży warszawskiej kryjąc się przed proskrypcyą w lasach kampinowskich poczęła tworzyć zbrojne oddziały, staczając walki z ścigającem ją kozactwem. Odtąd trwa walka na całym obszarze ziem polskich. Kilkadziesiąt tysięcy najszlachetniejszych przelało krew na pobojowisku, a wielu jęczy w więzieniach lub na wygnaniu. Z tych, co bój rozpoczęli, mało już jest przy życiu. Majątki są poniszczone, handel i przemysł upadł, a powstanie trwa dalej, pomnażając swe zastępy coraz więcej. Na początku powstania tylko szlachetniejsza młodzież porwała się za broń, reszta narodu albo patrzała obojętnie, albo była przeciwną. Lud nie wiedząc, o co właściwe idzie, rzucał się w wielu miejscach jako narzędzie Moskwy. Dziś jednak wyrobiło się pojęcie tej walki we wszystkich warstwach; dziś cały naród walczy — na szubienicach giną włościanie i magnaci. Prócz pojęcia tego wyrobiło się w narodzie polskim jeszcze poświęcenie bez granic. Na miejsce poległych śpieszą do szeregów nowi wojownicy, aby zginąć w obronie praw ojczystych. Żadna klęska nie sprowadza upadku na duchu. Ci co chwilowo zmuszeni są rzucić lub ukryć broń, nie czynią tego ze zwątpienia, lecz odchodzą z postanowieniem jak najrychlejszego zebrania się.

Od tysiąca lat istnieje Polska, a nigdy nie potrzebowała takiej walki, nigdy nie był naród aż do najniższych warstw swych tak poruszony, jak teraz. Wszelkie barbarzyństwa moskiewskie, najwyszukańsze okrucieństwa, nie sprowadzają narodu z raz obranej drogi. Taki obraz przedstawia obecnie Polska. Jakiż skutek odniosła dotychczasowa walka? — zapyta niejeden. Oto najważniejszym skutkiem już owo zlanie się wszystkich warstw w jedną całość. Znamię takie dopiero jest potęgą narodu, rękojmią lepszej przyszłości. Dzieje uczą nas, że w walce podobnej tylko tam odnoszono zwycięstwo, gdzie była niezachwiana wiara w siły własne, poświęcenie bez granic i wytrwałość. Żadnej z cnót tych nie brakuje Polakom. Czyż klęski i najokropniejsze nieszczęścia, jakich w ciągu walki obecnej doznawali, dały im kiedy zwątpić? Czy okrucieństwa ciemnej i bezdusznej czerni moskiewskiej zachwiały kiedy ich poświęcenie? Podczas walki Niederlandów przeciw Hiszpanom, Greków przeciw Turkom, los powstania nieraz wisiał na włosku. Lecz wytrwałość zwyciężyła. Najczęściej zachodziły okoliczności niespodziane, które dopomogły do zwycięstwa. A wytrwałość tylko wtedy jest możliwą, gdy poświęcenie w narodzie jest bez granic, — poświęcenie takie, jakiego Polska codziennie tysiączne daje dowody.

Zaś w jednym z następnych numerów czytamy:

"W obozie jenerała Bosaka odprawiano rocznicę powstania z wielką uroczystością. Akt ten rozpoczął się mszą świętą i kazaniem, zastósowanem do okoliczności. Potem nastąpił przegląd wojska, do którego jenerał miał krótką przemowę, a na ostatku odbyła się skromna, lecz serdeczna uczta, w której przeważnie brali udział włościanie. Widok chorągwi narodowej rozpłomienił i rozrzewnił serca wszystkich; tu w obozie każdy czuł się wolnym i bezpiecznym. Zręczne wycofanie się tego jenerała z pośród otaczających go sił moskiewskich, można uważać za świetne zwycięstwo. Więcej jednakowoż niżeli uniknięcie bitwy, każdego zastanowić musi życzliwość włościanin do powstania. Bez ich pomocy nie byłby zdołał jen. Bosak wymknąć się Moskalom i pochód swój utaić. Zawsze i wszędzie głosili Moskale o przywiązaniu włościan do cara, a lud raz po raz zadaje kłam tym oświadczeniom. — D. 17 zm. tj. w wigilię Trzech Króli ruskich, oddział Rębajły, wzmocniony kompanią Rozenbacha, rozbił oddział moskiewski pod Brodem, niedaleko Iłży, i pędził go aż do Iłży, którą powstańcy wzięli szturmem, zdobywając dom po domie; 120 Mosk. poległo, a sto kilkadziesiąt karabinów i kasa moskiewska wpadły w ręce Rębajły. Po tem zwycięstwie, Moskale wyprawili przeciw Rębajle z Radomia i Kielc inne bandy, i przyszło do drugiej potyczki w lasach radkowskich 19 zm.; lecz Moskale zostali odparci ze znaczną stratą. — W innych także okolicach Stobnickiego i Sandomierskiego były w tych dniach potyczki, mianowicie Wagner rozbił pod Chmielnikiem d. 20 zm. sotnię kozaków."

Jak zaś w pierwszą rocznicę wybuchu stała sprawa powstania, dowodzą następujące zapiski w numerze z dnia 20 lutego:

"**Z pola walki**| **W Lubelskiem** d. 14 stycznia bił się jakiś hufiec polskiej jazdy niedaleko Kazimierza. Dnia 15 stycznia dość liczny oddział piechoty. Jagmina stoczył pomyślną utarczkę w lesie rudnickim Dnia 13 i 14 stycznia oddział Kosowskiego walczył pod twierdzą Zamościem. Kawalerya powstańcza popisała się dzielnie. Między kilku poległymi znajdował się także kapitan Przemyski. Oddział konny Leniewskiego ucierał się 20 zm. nocną porą z dragonami moskiewskimi, których zupełnie rozbił. — W ciągu stycznia ponieśli Polacy w województwie tem dwie bardzo dotkliwe straty. Dnia 19 stycznia w bitwie pod Uścimowem został ciężko ranny podpułkownik Wróblewski, a 27 poległ śmiercią walecznych major Marecki w bitwie pod Suchem Lipiem w Krasnostawskiem. Osierocony oddział Mareckiego przeszedł pod dowództwo Rylskiego i połączył się z oddziałem Szydłowskiego. — W przeddzień bitwy pod Suchem Lipiem miał z Moskwą potyczkę kapitan Rylski pod Wierzbicą. Kawalerya moskiewska w liczbie stu kilkudziesięciu pierzchła, zostawiając na pobojowisku 4 zabitych i 3 rannych. Tenże Rylski w dniu 25 stycznia bił się z Moskwą pod wsią Stawce, w powiecie krasnostawskim, gdzie Moskwa pobita pierzchła. W potyczce tej został ranny dzielny pułkownik Krukowiecki, lecz znajduje się w miejscu bezpiecznem. — Oddział hrubieszowskiej jazdy Rokitnickiego, uwijający się od 18 grudnia w tym powiecie, został 4 bm. zaatakowany między Uhaniami a Jaruntowem. Moskale cofnęli się, zostawiając 6 zabitych dragonów. Z pieszych oddziałów operuje w Lubelskiem także kilka oddziałów piechoty Ćwieka i batalion Litwinów, niegdyś śp. Ejtmanowicza. — W **Podlaskiem** pojawiły się trzy nowe oddziały, dobrze uzbrojone. — W **Krakowskiem** dowódzca jazdy polskiej Kozłowski, potykając się 16 stycznia pod wsią Rodzietami w Sieradzkiem z Moskwą, dostał się ranny do niewoli. W nocy z 7 na 8 bm. konny patrol jazdy polskiej pod dowództwem Belartiego alarmował Jędrzejów, a zabiwszy 2 Moskali, udał się spiesznie w okolicę Chrobrza. Dnia 2 lutego w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej zaalarmował oddział polski pod dowództwem Rudowskiego Kielce, a tuż pod samem miastem ubił dwóch dragonów moskiewskich, a 6 wziął do niewoli. "O. D. P." donosi również o potyczce jenerała Bosaka pod Końskiem i o zajęciu tego miasta przez powstańców. W bitwie tej padło 59 Moskali, 32 ujęli powstańcy w niewolę; prócz tego zabrali Polacy Moskalom 200 karabinów i 11 wozów z przyrządami wojennemi. — Z **Kaliskiego** mamy wiadomość o utworzeniu się nowych oddziałów w powiecie Końskim i w Kujawach. O potyczce, jaka temi dniami miała zajść w powiecie mławskim, tyle tylko wiemy że patrol jazdy polskiej zaatakował objeżczyków, odprowadzających pocztę pieniężną. — Również donoszą z **Augustowskiego**, że tak w powiecie sejneńskim, jak i w kalwaryjskim ukazały się nowe oddziały powstańcze. — Z **Litwy** najważniejszą wiadomością jest, iż włościanie w województwie Kowieńskiem na wiadomość, że Moskale chcą przesiedlić za Wołgę tych, co nie chcą dzieci swe chrzcić na szyzmę, powstali gromadnie przeciw najazdowi moskiewskiemu. Na wszystkich wzgórzach gorzeją łuczywa na znak powstania. Ogółem na pole walki na Litwie wystąpiło ostatniemi czasy znowu kilka oddziałów, a między innemi oddziały pod dowództwem włościan Pajduka i Biłego, Wojewody i Kognowickiego. Ostatni stoczył w drugiej połowie stycznia szczęśliwą potyczkę. W Grodzieńskiem działa kilka oddziałów konnych, które cały kraj przebiegają i znoszą pojedyncze patrole moskiewskie. Temi dniami miano tam stoczyć krwawy bój z Moskwą. Zresztą i ze **Żmudzi** donoszą że tam nazwisko Jabłonowskiego, serca wszystkich nadzieją ożywia. — Oto stan obecny powstania. Ciągłe pojawianie się świeżych oddziałów powstańczych i staczanie potyczek jest nie tylko odpowiedzią dla "Dzien. powsz.", który jak zawsze tak i teraz donosi o zupełnem stłumieniu powstania, i znów pisze, że ludność, która pragnie powrócić do dawnego błogiego stanu, ciągle przesyła carowi adresy wiernopoddańcze, które, jak wiadomo, fabrykowane są w biurach oprawców moskiewskich".

Nie podobna myśleć o tych wysiłkach i o tem męczeństwie narodu bez największego wzruszenia. Kto przeczyta wszystko, ile naród nasz przeszedł w tych dwóch latach walki i w następnych, ile wytoczono z niego krwi najzdrowszej jak gruntownie wybito, wywieszano i wywieziono wszystkich najlepszych jego synów, ten się nie będzie dziwił późniejszemu jego upadkowi i temu, że tak ciężko dźwiga się do nowego życia.

Co inni piszą.

Obok defraudacyi w Zjednoczeniu, wywołującej obecnie huragan oburzenia po grupach tej organizacyi, domagających się przyspieszenia daty sejmu i wyrzucenia całego zarządu, drugą sensacyą chwili jest zamknięcie Domu Emigracyjnego św. Józefa w New Yorku. Zarząd tego domu, Stowarzyszenie księży, które się niem opiekowało, na wszelkie interpelacye odpowiada kamiennem milczeniem, a prasa rozmaitymi domysłami jedynie stara sobie ten fakt wytłómaczyć.

"Głos Narodu" z Jersey City, o zamknięciu tego domu pisze co następuje:

Już od dłuższego czasu chodzi wieść, że Dom św. Józefa ma być zamknięty, co zdaje się głównie z tąd pochodziło, że zarządca ks. Cynalewski wnosił kilkakrotnie swą rezygnacyę. Ostatecznie władza odnośna przychyliła się do żądań i z dniem 1-go stycznia b. r. ks. Cynalewski zwolnionym został od obowiązków.

W pierwszych zaś dniach stycznia odbyło się zebranie księży należących do Stowarzyszenia św. Józefa i postanowiono zamknięcie Domu dla emigrantów.

Pozostałe zaś zakonnice mają się zajmować jedynie pośrednictwem w wyszukiwaniu pracy dla dziewcząt.

Ograniczając się tym razem jedynie na podaniu wiadomości o zamknięciu Domu św. Józefa, chcielibyśmy poruszyć inną przykrą ale charakterystyczną sprawę.

Oto przybywają do naszej redakcyi z prośbą o poradę dziewczęta, które uważając Dom św. Józefa za najbezpieczniejsze miejsce, czy też do tego namówione, składały w nim swe oszczędności.

Kiedy zaś chciały pieniądze odebrać, powiedziano im raz, że ks. Zarządcy nie ma w domu, innym razem, że zakonnica, która odbierała pieniądze została przeniesioną itd. i skończyło się na tem, że pieniędzy do dziś dnia nie otrzymały.

Nie wiemy jaka tego mogła być właściwa przyczyna, radzibyśmy jednak dowiedzieć się, co te dziewczęta mają robić i do kogo teraz zwłaszcza udać się, aby pieniądze odzyskały, nie możemy zaś przypuścić, aby grosz, tak ciężko zapracowany miał im przepaść.

Podkreśliwszy zarzut **naciągania biednych dziewcząt, które obecnie niewiedzą kto jest za ich oszczędności odpowiedzalny**, cytujemy, co w dalszym ciągu na innem miejscu to samo pismo mówi o obostrzeniach władz imigracyjnych, które podobno stanowią bezpośrednią przyczynę zamykania domów emigracyjnych:

W poniedziałek wydał komisarz Williams na Ellis Island dwa nowe ukazy, utrudniające w najwyższym stopniu zakładanie apelacyi w imieniu deportowanych.

Pierwszy z nich zabrania wszystkim oglądania kart z nazwiskami skazanych na deportacyę. Jedyny wyjątek stanowią agenci towarzystw okrętowych, a ci mogą oglądać je tylko od 10 m. 30 z rana do 1 po południu. Jako przyczynę zakazu podaje komisarz, że oglądanie kart przeszkadza pracy biurowej.

Wobec tego, agenci nie będą mogli dowiedzieć się, kogo po południu wykluczono od lądowania a tem samem przeszkodzić licznym deportacyom.

Gorszym jeszcze skutkiem zakazu jest to, że **misyonarze i zastępcy różnych stowarzyszeń nie mając sposobności poznać przyczyn deportacyi, nie będą mogli zakładac apelacyi, aby w ten sposób uchronić niejednego od deportacyi.**

Drugi ukaz opiewa, że wszelkie apelacye założone po upływie 48 godzin po skazaniu emigranta na deportacyę, albo też kiedy już akta deportacyjne zostały sporządzone, będą odrzucane ponieważ sprawiają one władzom za wiele kłopotu. W przyszłości więc, ani jedna prawie apelacya nie będzie możliwą. — Oba te ukazy potwierdzają jedynie to, o czem piszemy, że władze emigracyjne, wrogo będąc do emigracyi usposobione, używają wszelkich możliwych środków, aby przez jak najliczniejsze deportacye, odstraszyć innych od wychodźtwa do Ameryki.

W ten sam sposób tłumaczą przyczynę zamknięcia Domu Emigracyjnego także Nowiny Polskie z Milwaukee, podkreślając, że są informowane z jak najpewniejszego źródła i zapowiadając, że... także Dom Emigracyjny Z. N. P. niebawem będzie musiał zamknąć swe podwoje:

"Dzisiaj bowiem, skoro tylko jaki emigrant wyląduje na Ellis Island, zaraz dostaje się w opiekę amerykańskich władz emigracyjnych. Skoro przybysz pokaże adres swego krewnego lub przyjaciela, do którego się chce udać i skoro się wykaże iż ma dosyć pieniędzy $25.00, jest zdrowy itp., wtedy go agenci rządowi natychmiast odprowadzają na kolej i ekspedyjują jak najprędzej na miejsce przeznaczenia, aby tylko w Nowym Yorku nie pozostał, gdyż łatwoby w tym mieście mogło powstać przeludnienie. Jeżeli zaś przy tym badaniu — które nawiasowo mówiąc jest bardzo ostre i ścisłe — okaże się, że nie odpowiada wymaganiom drakońskich praw emigracyjnych, to w te tropy odsyłają go pierwszym okrętem do Europy. Tak się dzieje obecnie w Nowym Yorku".

Konstatując ten fakt, po stwierdzeniu, że domy emigracyjne nie mają już w Nowym Yorku żadnej racyi bytu, stawiają "Nowiny Polskie" takie pytanie:

"Cóż więc począć, jak pospieszyć naszym rodakom z pomocą?

Obecnie niema chyba innej rady, jak zatrzymać jednego sprytnego agenta i nająć biegłego adwokata, któryby umiał i po polsku i po angielsku, aby mógł naszych rozumieć i skutecznie bronić ich sprawy przed władzami emigr. a nawet jest teraz po prostu niezbędny wobec coraz jawniejszej i większej niechęci jankiesów przeciw "foreingerom", wogóle, a przeciw polskim przybyszom, w szczególności, lada oznaka choroby, wyniku wyczerpania chorobą morską itp. wystarcza uprzedzonym urzędnikom do wydawania rozkazu deportacyi. Wszelkie łzy nieszczęśliwego emigranta, którego nieraz od własnej żony odłączają lub od dziecka, nic nie pomogą. Znieczuleni urzędnicy trzymają się zimnej litery

[Dokończenie na następnej stronie.]

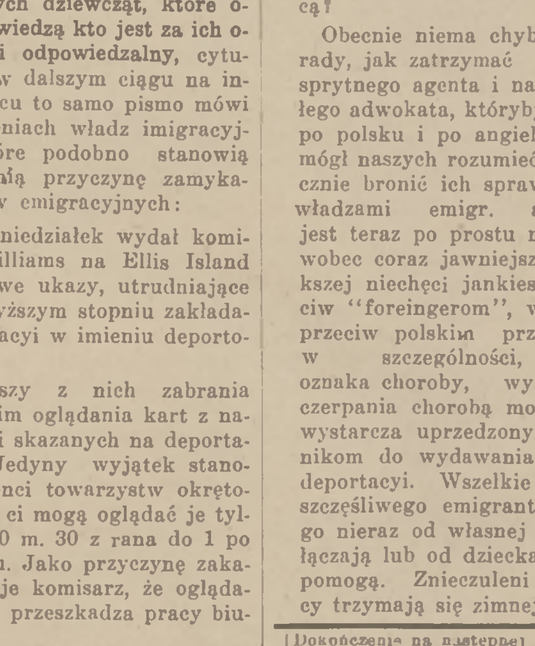

MARGRABIA ALEKSANDER WIELOPOLSKI.
Naczelnik Komisyi wyznań i oświecenia, a potem naczelnik rządu cywilnego w Królestwie, który aby niedopuścić do powstania w roku 1860 doradził brankę i przez to wybuch przyśpieszył.

Copyright by American Press Association.

Nowa milionerka żoną lorda.

Jest to panna Vivien Gould, druga córka znanego milionera, którą zdobył lord Decies. Ślub 7 lutego. "Pan młody" liczy sobie lat 45, ale powiada, że w Anglii w tych latach wszyscy się żenią.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

prawa, a nawet tylko nikłych pozorów prawnych, i wysyłają "niekwalifikujących się" emigrantów napowrót do Europy. Czyśmy się dosyć nie naczytali po gazetach o scenach, nieraz wprost serce rozdzierających?

Dobry adwokat może jedynie coś zdziałać w takich wypadkach: może wykazać, że prawa trzeba łagodniej tłumaczyć, skoro litera prawa zabija, a duch dopiero ożywia; może wykazać nadużycie, uprzedzenie, niechęć i setne inne względy, jakimi się powodują bezlitośni wykonawcy zimnej litery prawa. Taki protest, pochodzący z ust prawnika, z ust osoby kompletentnej i umiejącej na poczekaniu zastosować doraźnych środków prawnych, jest w podobnych okolicznościach jedynem lekarstwem skutecznem na wszelkie bezprawia tego rodzaju.

Rozważając zatem obecne smutne położenie, przychodzimy do przekonania, że skoro się właściwe zadanie domów Emigracyjnych już skończyło, to nie należy bezradnie już rąk opuścić, ale uciec się do takich środków, jakie nam jeszcze do dyspozycyi pozostają, aby z pomocą pośpieszyć jeszczę naszym opuszczonym braciom, którzy na samym wstępie na ten "wolny" ląd amerykański doznają tyle szykan i cierpień. Polonia więc amerykańska powinna koniecznie postarać się wspólnymi siłami o przynajmniej jednego prawnika, któremuby powierzyła obronę szykanowanych i upośledzanych braci emigrantów. Potrzeba nadto jednego lub dwóch zdolnych agentów, którzyby odgrywali do pewnego stopnia rolę detektywów prywatnych tj. którzyby wszelkie nadużycia na miejscu spostrzeżone, natychmiast zaraportowali prawnemu obrońcy, a tenby zaraz interweniował na rzecz przytrzymanego i do deportacyi przeznaczonego emigranta.

Powyższe uwagi i wnioski nasze oddajemy pod dyskusyę publiczną naszej polskiej prasy i zwracamy na ten fakt uwagę naszych wielkich i wpływowych organizacyi, jak Zjednoczenie, Związek, Stowarzyszenie, Unia itp. Cośmy napisali, na to mamy wiarogodne informacye. A wnioski nasze wysuwają się naturalnie logicznym tokiem z poprzedniego założenia. Zdaje się nam, że w żaden inny sposób w obecnych smutnych warunkach nie możemy z pomocą spieszyć naszym zamorskim rodakom, którzy przybywają do naszych brzegów, jako do kraju wolności, do raju swych marzeń i pragnień najgorętszych od samych może już lat dziecinnych. Zaprawdę, smutna jest dola naszych biednych wygnańców — i tam pod oprawcami zaborczymi, i tu na "wolnej" ziemi amerykańskiej!..."

Dziwi nas trochę, że pisma obecnie ton nadające naszym sprawom społecznym, że organy naszych organizacyi, nasze wielkie dzienniki w tej sprawie milczą jak zaklęte, jak gdyby nic o tem wszystkiem nie wiedziały, lub jak gdyby sprawa ta wcale ich nie obchodziła. Przemówcież raz, bo sprawa przecież chyba nie byle jaka!

* * *

Polowanie na sensacyę aż do ostatniego rozwydrzenia się znacznej liczby naszych pism, podyktowała redaktorowi "Kroniki" artykuł pt.: "Bandytyzm" z którego wyjmujemy ustęp następujący:

"A bandytyzm ten szerzy się w sposób zastraszający, wstrętnie czelny, jakby pewnikiem było niezbitym, że społeczeństwo nie jest w stanie wyzwolić się z pod tego terroru, że niema siły w sobie ani krzty, opanowała je zupełna apatya, zupełny indyferetyzm na dobro i zło. Od czasu do czasu odezwie się jakieś pismo uczciwe, rzuci w wir szumowin kilka słów ciepłych, wprost ze serca branych, lub w oburzeniu — wytknie palcem przestępcę lub publicznie go skarci — lecz cóż stąd? Są to głosy słabe, oderwane, które giną bez echa, zapomniane, a częstokroć nawet nie usłyszane — a rozbój trwa dalej i kieruje się wprost przeciw tym. I dzieje się to w formie tak skandalicznej, że przekracza się wszelkie granice kodeksu towarzyskiego i moralnego.

Taki redaktor-bandyta, który w wielu wypadkach nawet z ortografią języka ojczystego nie jest obeznany dokładnie — a prócz swych brudnych napaści — dla pewności — wszystko inne pisze nożyczkami, nie liczy się z żadnymi względami nie uznaje żadnych reguł, zasad. W obłoconych butach włazi do sanktuaryum prywatnego życia swego — dziwnym zbiegiem okoliczności — współzawodnika, lub mimowolnego przeciwnika w walkę brudną wciąga jego sprawy osobiste, jego żonę i dzieci, nie starając się nawet upewnić, czy dana potwarz ma choćby pozór prawdy. Byle plotka, gdzieś usłyszana, wystarczy takiemu dziennikarskiemu bandycie, by oczernić swego przeciwnika publicznie, odbierając mu dobre imię, obrzucając błotem czystą, niezbrukaną opinię. Człowiek taki nie czuje widocznie żadnych wyrzutów sumienia, jest osobnikiem z gruntu złym, zgniłym!

Śledząc "polemikę" pism z omawianymi bandytami, lub tychże między sobą jasno jak na dłoni widzi się, że tym ludziom nie chodzi o przekonania natury politycznej lub religijnej, że nie kruszą kopii w obronie jakich idei, nie bronią swoich zasad lub nie zbijają wywodów innych ani słowem nie wspominają w swych elokubracyach o podobnych kwestyach, jeno starają się zwyciężyć osobiście, drogą potwarzy, drogą insynuacyi osobistych, w formie najdrastyczniejszej wyrażonych.

A masy czytają. I nie tylko czytają, lecz trują się tem, lgną do tej trucizny, nikczemnieją".

O, i jak się trują... Mamy właśnie pod ręką niezwykle w oczy bijący dowód, w tem, co pisze redaktorka "Głosu Polek" kobieta górniej aniżeli my wszyscy pojmująca obowiązki publicysty, i od nas wszystkich wymowniej przemawiająca, która... skarży się że... jednak nie została zrozumianą tak, jakby tego pragnęła:

"Ze smutkiem i goryczą zapytuję ogół czytających kobiet polskich — zwłaszcza szanown. siostry związkowe, których organ jest własnością — czemby chciały, aby pismo ich było? Prócz licznych głosów, dających mi pomoc, otuchę i wiarę w przyszłość pracy na tej pla... dobra polskiej kobiety, dla dobra polskiego ogółu — dochodzą mię czasem zarzuty, niechęć, niezadowolenie. Takie np. powiedzenie — "**pismo nie ma nic, żadnej treści...**' Co do mnie, wyznaję, iż gnębiła mię obawa inna, mianowicie — że za dużo może jest treści poważniejszej... Lecz może jesteśmy w nieporozumieniu następującem: co ja uważałam za treść — to się uważa za brak treści, a co ja uważam za brak treści — to się uważa za treść... Mianowicie — opis skandali, wypadków, zajść, procesów — ja osobiście uważam za zbyteczne podawać, jako treść, czytelniczkom moim, również pomijam wszystko, co nie daje żadnego pokarmu ani głowie, ani duszy, ani sercu. Uważam, iż zadaniem pisma, co czystą służbę nieść chce, jest: nie bawić, nie dogadzać fantazyom i gustom rozmaitym, nie schlebiać nikomu — lecz, w miarę sił obowiązki życia podnosić, cele i zadania wskazywać, zagrzewać myśl, odwagę i wolę do dźwigania się, do czynów życia dostojnych".

Zupełnie trafnie zauważyła pani Laudynowa: Rozwydrzone opisami skandalów w dziennikach dusze kobiet naszych, domagają się i od niej tego samego pokażmu... A masy czytają, i nie tylko czytają, lecz trują się tem, lgną do trucizny i nikczemnieją... Cóż robić wobec tych żądań, wobec tego nacisku, wyrażającego się w sposób tak denerwujący uczciwych dziennikarzy i tak uwłaczający często nawet ich osobistej godności?... Nie zważać na nic, robić swoje, uczyć w dalszym ciągu, nie zniżać lotu, wytrwać, a przyjdzie czas, że ci co dziś jeszcze stawiają zarzuty, przekonają się, że to, czego żądali było tylko narkotykiem trującym dusze.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. J. Laskowski, w Minot, N. D. — Wiadomości te zaczerpnęliśmy z prasy angielskiej, a jaką drogą tam doszła, nie umiemy powiedzieć.

Ob. Fr. Danowski. — Szczery polak nie będzie pisał do redakcyi polskiego pisma po... angielsku.

Ob. Sokół Hillodalle, N. Y. — Szkoda, że pan wcześniej o tem nie pomyślał, obecnie wydostanie papierów obywatelskich jest o wiele trudniejsze niż dawniej. W każdym razie należy się postarać najpierw o t. zw. **pierwsze papiery**, które bez trudności są wydawane każdemu.

F. Lubieński, Wilno, Minn. — Pomieścimy w następnym numerze.

Wny Ks. L. W. — Serdeczne dzięki. Zużytkowaliśmy w dzisiejszym numerze.

Wny Ks. A. W. — Odkładamy do następnego bo nadeszło za późno.

JESZCZE O DOMU EMIGRACYJNYM ŚW. JÓZEFA.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy list od jednego z **kapłanów** polskich na Wschodzie, w którym są bardzo ważne szczegóły o powodach zamknięcia Domu Emigracyjnego św. Józefa.

Oto niektóre z nich:

"Od pół roku blisko, wszechwładny komisarz Williams nie dawał wcale emigrantów Domowi św. Józefa, posyłał szpiegów za ludźmi polskimi; urządzał sprawy sądowe, na których ks. Cynalewski musiał się tłumaczyć, jak zbrodniaż jaki i wreszcie na drugiej stronie drzwi Domu św. Józefa założono "American Civic Ass.", które bez ceremonii bierze wszystkich mężczyzn z Ellis Island i tam za odprowadzanie np. do Brooklyna, bierze $1.75 i tak dalej w tym tonie.

A dziewczęta i niewiasty kto bierze? — zapytacie.

Uchylcie zasłony domów publicznych, a tam je setkami znajdziecie. Toć niedawno w Newarku wykryto **szajkę polaków**, którzy sprzedali do domów rozpusty przeszło 200 dziewcząt! A ile ich sprzedają żydzi i inni zawodowi handlarze żywym towarem?

Z tego się okazuje, że Dom Emigracyjny bez emigrantów nie miał celu bytności, zwłaszcza, że w d. 4 stycznia, w czasie odbywania sesyi nad bytem Domu przez Stowarzyszenie Domu św. Józefa, nadszedł telegram i list ||special delivery|| od ks. Cynalewskiego z Washingtonu, że starania deputacyi u prezydenta Tafta nie odniosły pomyślnych rezultatów dla Domu i sprawy emigracyjnej.

Powtóre, dnia 1 stycznia należało płacić 1000 dolarów procentu od długu ciążącego na Domu — a tu dochodów żadnych nie było. Księża dotychczas jak mogli, wspomagali, ale od ogółu społeczeństwa polskiego materyalnego poparcia nie było pomimo częstych odwoływań się księdza Dyrektora Cynalewskiego.

Innych narodowości Domy Emigracyjne też upadły — a jak będzie prosperował Dom Emigracyjny Zw. Nar. Pol, to przyszłość pokaże. Zamiast wspólnemi siłami podeprzeć istnienie Domu św. Józefa, to się założyło drugi Dom i stąd naturalna konkurencya, a za nią intrygi, separatywy itd. po polsku...

Ostatecznie Dom św. Józefa, jako instytucya dobroczynna dla emigrantów, musiała upaść; ale, by grosz polski nie poszedł w cudze ręce, które już po niego się wyciągały, Zarząd i właściciel Domu św. Józefa sprzedał za dolara Dom św. Józefa Siostrom Felicyankom, a te założyły Schronisko dla dziewcząt polskich by je nietylko uchronić od zepsucia, ale pomódz dostać przyzwoite miejsce i opiekować się niemi w dalszym ciągu ich życia.

Innego sposobu wyjścia ze smutnego położenia nie było. Instytucya polska powstała w polskich rękach dla polskiego ludu. Chyba dosyć? **Na opłacenie depozytów dziewczęcych jest złożony fundusz u ks. J. Strzeleckiego, który w miarę otrzymania dowodów, dziewczętom wypłaca.**

PAMIĘCI 23-go STYCZNIA.

Z teki pośmiertnej Aleksandra Smacznińskiego.

Minęły lata...

Niby we mgłach już tylko majaczeją dziś w pamięci zarysy epizodów, przesuwają się, jak cienie, podobizny ludzkie, dolatują jakieś odgłosy tętniących kopyt, jakieś rżenie koni, po nich gromy i świsty złowrogie. I znowu cisza, wieczorna cisza i smutek...

Jakież straszne dla mieszkańców wsi były te niezapomniane dni kilka, poprzedzające zerwanie się zawieruchy! Nikt o niej nie mówił, nawet ci, co ją i w sercu, i na ustach mieli dotąd ciągle.

Umilkło wszystko, jakgdyby nagle człowiek ugiął się przed widmem, które wywołało fatum przed czasem.

Niepodobna było dotrwać na miejscu, nie stawało odpowiedzi dla tych, którzy pytali. Wieści były głuche, bałamutne, często sprzeczne zupełnie ze sobą, zwłaszcza te, które dochodziły z Warszawy. A ponad wszystkiem unosiło się coś, jak przeczucie rzeczy niecofnionych, wyraźnem było, że to, co się stać miało, już spełnione.

Jako żywo! W niebie było już po dekrecie...

A ty, Augurze pyszny, jakie były myśli twoje w tych godzinach, które stwarzałeś sam narodowi swemu? Czy ty mądry, ty przewidujący, nie przypuściłeś ani na jedną chwilę, że ostrze twego wyroku, który mówił "o nabranym wrzodzie i konieczności jego przecięcia", miało przeszyć zarówno nas, jak ciebie?

Że akt naszej woli zyska sobie przynajmniej na kartach historyi, nawet u nieprzyjaznych, miano heroicznego szaleństwa, a tobie, nieszczęsny, przeznaczone były wszystkie gorycze i zawody bez pociechy wewnętrznej spełnionego obowiązku?...

Warszawo! Jaka ty byłaś nagle zmieniona, jaka zupełnie inna, niż zwykle, w onych godzinach, poprzedzających całopalną ofiarę twoją! Nic na miejscu — i nikogo na miejscu!

Był to dzień 20 stycznia. Pierwszą twarzą, zblizka znajomą, jaką spotkałem o 8-ej rano, był kolega niegdyś szkolny, obecnie setnik w organizacyi narodowej, Antoni N...

Szedł on blady, zmieniony; miał na twarzy wyraz, który u niego był dla mnie nowym zupełnie. Na wymianę banalnych pozdrowień i zapytań nie było czasu. Wyrazem oczu i postawą porozumiewali się teraz ludzie.

Skorzystałem jednak z jego zatrzymania i wyraźnej potrzeby odezwania się.

— Wracam z fabryki Ewansa, ze Ś-to Jerskiej, to moja komenda.

— Cóż?

— Daremnie starałem się odwołać do rozwagi, przedstawić konieczność zażegnania tego, co grozi... Słowa moje przyjęli jednym rykiem oburzenia. Sto pilników i dłót, co kto miał w ręku w tej chwili zawarczało mi nad głową. Nie wiem, jakim cudem unoszę życie z pośród nich...

To był wyraźny nastrój chwili.

Rozstaliśmy się w milczeniu. Pogonił jeszcze za mną, aby mi powiedzieć:

— Najlepiej zrobisz, jadąc do domu, bo domyślam się, że przybywasz po instrukcye. Szkoda czasu na szukanie ludzi, nie znajdziesz nikogo. Tu już nikt nie rozkazuje...

Straszna, bezowocna bieganina moja całego dnia, aż do zmierzchu samego, posłużyła jedynie na to, aby usprawiedliwić przewidywania tamtego. U mieszkających samotnie zastawałem drzwi zamknięte; w domach mniej znajomych, gdzie przychodziłem pytać o braci, synów, mężów, albo lakoniczne "niema go", albo baczne opatrywanie mojej osoby, albo uprzedzenie mego zapytania zapytaniem, czy nie przybywam z jakiem od niego słowem? Czy nie zasłyszałem o nim nic? A wszędzie drżące ręce, wszędzie nabrzmiałe od łez powieki, tu rozpacz, tam rezygnacya, ale odczucia majestatu dźwięków tego dzwonu, co na zegarze wieczności głosi narodom ich wielką godzinę, nigdzie, stanowczo nigdzie!

Z ostatniej, także daremnej zupełnie wycieczki powracając, już się i ja zaczynałem godzić z położeniem i koniecznością powrotu do domu, gdy pod filarami gmachu Staszica uczułem się pochwycony za rękę, a równocześnie usłyszałem krótkie:

— A to ty! Dobrze, że jesteś, to mi oszczędza podróży, a miałem jechać jutro rano do was.

— To dobrze, to bardzo dobrze!

Głos był mi znany jak najlepiej, ale nie mógł, zdawało mi się na leżyć do człowieka, który do mnie mówił teraz. Miał on wprawdzie specyalny dar przetwarzania się prawie dowolnego, gwoli omylenia czujności śledzących go ciągle wyżłów, ale doprowadzić sztukę do pozbawienia się garbu wydawało mi się czemś nadprzyrodzonem. A jednak był to rzeczywiście on, Stanisław Frankowski, ten wszechobecny, stugłowy, a w danym momencie prawie wyłączny pan położenia. Wyprowadził mię za rękę z pod filarów i oparł się o balustradę pomnika, skinąwszy dłonią na jakichś mrocznych postaci, które się natychmiast rozwiały w ciemności.

— Słuchaj — mówił, chwytając powietrze — wychodzicie za trzy dni, mamy dziś dwudziestego rozumiesz, 23, data jedna dla wszystkich! Czemu nie odpowiadasz?

Odpowiedź mogła być tylko "tak" lub "nie". Ani do jednego, ani do drugiego nie czułem się upoważnionym, a nadto nic nie wiedziałem przecież dotąd! Rzuciłem jednak kilka wątpliwości, których treść stanowił brak informacyi, przygotowania, brak człowieka, no wreszcie, brak broni i wszelkch środków; a wszak nie na czyje, tylko jego, Fr..., żądanie wpłynąłem na ogołocenie kasy z funduszów, bo mię zdołał przekonać, że oni to wszystko lepiej i pewniej zrobią, niż my sami.

W tym ostatnim punkcie mieścił się odcień niedwuznacznego dlań z mojej strony wyrzutu, ale to nie zdawało się na tego człowieka oddziaływać zupełnie. Pozwolił mi wygadać się, a potem odparł krótko:

— Widzę, że jeszcze nie wierzysz, chodź.

Szliśmy krokiem przyśpieszonym przez Krakowskie Przedmieście, za nami ciągle te kilka cieniów niewyraźnych; mijaliśmy domy, straże, aż nareszcie obok Karmelitów, zwróciwszy, weszliśmy w ciemną bramę Dziekanki.

Tu jeszcze jedno pytanie: "Leona znasz"?

— Tak. — Domyśliłem się, że chodziło o jego brata. Na trzeciem piętrze otworzyły się przed nami drzwi dużej izby, najwyraźniej szwalni jakiejś, bo kilkanaście dziewcząt siedziało tam za wielkim stołem.

Machinalnie rzuciwszy okiem, dostrzegłem, że całą robotę stanowiło tam dzisiaj skubanie szarpi, które właścicielka zakładu wiązała na boku w paczki i te oddawała wychodzącym ludziom, prawie, że jednakowo przybranym. Burka gruba, rogatywka ciemna, buty długie, przyszły uniform, który przejść miał do historyi. Za stołem siedział "on."

Gromadkom, po pięciu, sześciu ludzi wchodzącym, rozdawał paszporty, wskazywał punkt zborny, dodawał kilka słów treściwych, jako objaśnienie. W przerwie powitał mię, ale nie rozchmurzyło mu się czoło. Taki był uduchowiony całkowicie, jak ten, który przed nim mówił o sobie, "że się w chwili ofiarnej, jak kadzidło spali."

Spaliłeś się młodzianku polski, zgorzałeś w świętym ogniu Ty i ów zastęp, cały zrodzony z bólów i tęsknot milionów!...

Jak długo trwało to wszystko, nie umiałbym powiedzieć. Wiedziałem tylko, że podszedł do mnie Stanisław, że mię zapytał:

— Czy wiesz już teraz?

Odpowiedziałem, że wiem.

— Czy można liczyć na was?

Dałem znak potakujący.

— Idźże, do domu bez zwłoki, w ciągu dwudziestu czterech godzin będziesz miał u siebie człowieka.

Wyszedłem na plac przed Dziekanką. Co chwila mijały mię teraz te cienie, żegnające się przed słabo oświetlonym posągiem Matki Bożej, a mnie wydało się, że Ona wyraźnie wskazuje ręką na mnie i mówi usypiającemu grodowi swemu:

Morituri te salutant, o patrio!

W pół godziny potem byłem i ja już za rogatkami, pędząc ku przeznaczeniu swemu.

ODBUDOWANIE CIAŁA.

W naszym organizmie odbywają się nieustanne przemiany Niektóre z małych komórek, z których organizm nasz się składa, wymierają, a nowe biorą ich miejsca. Gdy te nowe części otrzymują dosyć pożywienia, to tej zmiany się nie odczuwa. Te nowe komórki są wtedy silne i czynne. Dobre pożywienie, może tylko dostarczyć czystą i silną krew. — Nieczysta krew daje złe pożywienie, a wtedy komórki zamierają i następują zmiany w ciele ludzkim. Czysta krew jest rezultatem dobrego pożywienia. Obowiązkiem naszym jest zwracać baczną uwagę na czynność trawienia. Z chwilą, gdy jakaś nieregularność nastąpi z braku apetytu, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina powinien być użyty. Oczyści gruntownie wasz przewód pokarmowy i wzmocni cały organizm. Używajcie go we wszystkich niedomaganiach żołądka, wnętrzności, krwi i nerwów. W aptekach. Jos. Triner, 1333—1339 Co. Ashland ave., Chicago, Ill.

Rabin: — Ny, dlaczego na dachu stawiają na samym czubku koguta a nie kurę?

Żydek: — Bo jakby kura na dachu jajko zniosła, toby się rozbiło.

O Polsce po Angielsku.

JEWS OF GALICIA EXPERT TRADERS.

Dr. Caro Tells of Traits of Commercial Populace of Country.

ASSIMILATION IS ABSENT.

Methods of Dealing with Peasants Are Open to Criticism Says Informant.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

. [The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 15. — "Any assimilation among Jews in Cracow?" I asked of a university professor.

"See dr. Caro", was his reply.

Again I hunted up Dr. Caro, on the third floor of a big, old building near the university and the central square. The house is characteristic. An unpretentious door opens into a barrel shaped vaulted passageway, which opens on an inner court, surrounded at the level of each floor by o broad balcony. Where passage opens into court a broad, low stairway leads upward. A sign on Dr. Caro's door announces that he is a lawyer, that here is his chancellary.

I entered a dark vestibule and was directed to the right to the office of his assistant, who conducted me through a similar office, that of the doctor, into the drawing room beyond. This is a corner room, perhaps twenty feet wide, and forty feet long, with high ceiling. A single glance showed, that it was the drawing room of a man of refinement and a lover of the artistic. Many paintings by prominent Polish artists.

Dr. Caro clearly shows his Jewish ancestry. But this is because it is in Cracow, where the contrast between blonde Pole and brunette Jew is striking. In America few would suspect Dr. Caro's Jewish blood. Many years ago he turned his back on Judaism and entered the Roman Catholic church. His wife is a Pole. Until far into the night we talked of Jews.

Anti-Semitic Sentiment Varies.

Hatred of Jews is not founded on religion, as anti-Semites urge, nor on the bread and butter question, as the Jews hold. Anti-Semitic sentiment varies from one country to another in Europe and is most intense in countries which are economically dependent on Jews. There is an antipathy against Jews in Europe, strongest among Poles, Russians and Roumanians and everywhere on the increase. It will continue until both nobility and common people have become economically independent of the Jews; even then, as long as Jews keep up certain peculiar practices.

Anti-Semitic feeling grows stronger each year in Galicia. But is not yet as strong in Galicia as in Vienna, where under the leadership of Dr. Lueger, the feeling is really bitter. It is intensified in Galicia, because the nobility and Polish intelligence despise the Jews and the Jews in turn look down upon Poles, considering their own culture superior. Hence an almost total lack of assimilation.

One of the greatest weaknesses of Poland was the presence of some millions of Jews. They stimulated trade and commerce and what business there was in the country was in their hands. They provided markets and stood between Poles and the outside world. They controlled all lines of business performed by middlemen. In a sense, they were parasites. That they were no richer was due to Poland's general poverty, in reality to her lack of development.

Asylum for Polish Jews.

Polish Jews came into the kingdom hundreds of years ago, finding an asylum here for they had been driven out of countries further west. In spite of this they never became Poles. The Jewish religion was the most moral of ancient times. But it crystallized and in its refusal to accept Christianity failed to accept the chief doctrine of Christianity, tolerance and help for the weak and needy. Jews crucified Christ; Mohammed was poisoned by the Jews wife. These were low acts revenge. In spite of this persecution of the Jews is not because of religion. Yet there is no doubt that the Jewish religion is of a lower type than Christianity.

The Jews entered Europe despising Christians and conceiving their own to be the only religion of worth or merit. They had the cleverness and cunning of the Asiatic mind. Their religion and culture closed to them certain avenues of expansion. They continue an existence of aloofness.

The bond of Jews has been their modes, their manners, and custom. Few have developed any conception of state. Most of them have a vague idea of some Utopia and plans have been discussed for founding such in Palestine, Arabia or in the Argentine.

Studies Jewish Methods.

Dr. Caro has made a special study of Jewish financial methods. He told me of some of the tricks of Galician usurers. A peasant owner of one and a half acres, is induced to sell to the usurer at a low price a certain quantity of grain, to be delivered after the harvest. The Jew well knows that the land will not yield so much grain. The peasant is obliged to pay the difference at the market price. Ruthenes along the Hugarian frontier go to Hungary to buy plums, hasel nuts, grapes etc. They go in a company, borrowing from two to four hundred dollars. They pay interest at the rate of 100 per cent. When Jews controlled the salt mines, salt was sold to the peasants at unheard of prices. The peasants accepted the price more willingly because they were allowed to pay for the salt with labor.

A peasant desiring meat for a feast or requiring money for some special occasion, borrows it at the rate of five kreutzer per gulden a week. This is 260 per cent a year. Peasants before the emigration period could rarely afford to own a cow. When they bought one, it was never from the owner direct but through a Jew middleman.

ECONOMIC ISSUE FOUND IN GALICIA.

Dr. Caro of Cracow Tells Why Polish Middle Class Should Be Created.

GIVES ESTIMATE OF JEWS.

Predominant Race Has Right to Protest, in the Opinion of Critic.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

. [The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 17. — Dr. Caro, you understand, though a Jew, speaks as a Catholic Pole. He sympathizes with his brothers in blood, and I feel that he strives to be an impartial and sympathetic critic. He knows both sides. His profession and his studies in the economic and social condition of middle Europe have perhaps brought the moneylust of the Jews more clearly to his notice than would have been possible had he been merely a student.

Discussing the future, in the light of present tendencies, he makes this statement:

"We want to fight the Jews with fair means. At present we cannot, for they fight back with unfair means. We wish least of all to persecute Jews or to deny them any rights. But as long as they continue present practices we shall be obliged more and more to restrict their activities by law or by the encouragement of sentiment. We shall boycott them, buy from Christians, and wherever possible deal only with Christians. Thus will capital eventually get into their hands; thereby we shall create a Polish middle class.

Polish Middle Class Well Started.

"In fact, a Polish middle class is already well started. The Poles of Posen have already succeded in succesfully combating the Jews in commerce; result, the Jews have run away. The Austrian government by a boycott movement deprived Jews of the trade in salt. The Galician diet took from Jewish proprietors the right to maintain inns — another step toward economic independence. But Jews, by bribery, will ultimately secure licenses to conduct inns. It may become necessary to deprive them of this right by law, as Roumania has done.

"There are 5,000,000 Jews in Poland. They found Poland an asylum. Many rights were withheld from them. But they were at least tolerated, not persecuted. Some fifty years ago they were accorded full rights. But they have abused them. In a short time they owned one-fourth of all Galicia and controlled still another quarter of the farmland. They got all the industries into their hands. Everywhere they controlled traffic in women. Two months ago there was a secret congress of dealers in women in Warsaw. These dealers were all Polish Jews.

"A Jew will marry or promise to marry a dozen girls. He takes them to various countries in America and the east. All houses of ill fame in the kingdom, in Austria and Hungary are in the hands of Jews. This is not necessarily because they are Jews, but because this class of commerce is lucrative, requires no manual labor, and is suited to Jewish talent. Polish Jews developed and made the most of it. Spanish Jews are a much nobler class of people and do not resort to such methods.

Have Powerful Weapons.

"When Jews were given equal rights in Galicia it amounted to more than equal power. Better equipped for business, disdaining Christian practices, they got more than their share, more than they were honestly entitled to. Usury and the control of the liquor traffic were powerful weapons. Nowhere have Jews been freer than in Galicia; nowhere are they so bad, except possibly in Russia, where they tend to become anarchists. The Galician Jew is the most dangerous economic factor of today. He is a harmful parasite. He ruins commerce, cheats right and left, lies and steals, and tends day by day to lower the standard of business ethics.

"If the Galician Jew finds sentiment against him and a tendency to restrict his freedom, he has only himself to blame, for his hands are not clean. He owes much to his new oportunity. But he has abused it. He has taken unfair advantage and from being the oppressed has become the oppressor. And so anti-Semitic feeling grows. To the peculiarities of the Jewish religion he adds importunity, arrogance, usury.

Jew Has Right to Protest.

"Much may be said from the standpoint of the Jew. No doubt of that," continued Dr. Caro. "Christians have persecuted Jews. And every individual, every race has a right to protest. But the protestations of Jews sprang neither from patience nor justice. The teachings of Jews during their persecution were immoral. The teachings of the Talmud look to revenge as a weapon. What Jews do not deny or lie about this they excuse is on the ground of persecution during the middle ages.

"There are many noble, faithful industrious, honest Jews in Galicia. There were faithful, patriotic Jews in 1848, who risked life and property in the national struggle. But these few are lost in a mass of evil-doers who think only of the kronen and quick interest. But the Jewish future will be brighter if they harp less on ancient poets and philosophers, prominent men and patriots of modern times, and stick to facts. Let them strike off with a quick hand the accumulated dirt of hundreds of years. Let their leaders fill the people with moral conviction and they will soon find themselves on an equal footing with their fellow men and will have a peace of soul now denied them. They must fight their peculiarities, be content with equality, cease to strive to get them by bribery and corruption."

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

V.

Przez następne dni nie było żadnych wycieczek. Natomiast wieczorem w wigilię, gdy na niebie pokazała się pierwsza gwazda, w namocie pana Rawlisona zajaśniało setkami świeczek drzewko, przeznaczone dla Nel. Choinkę zastępowała wprawdzie tuja, wycięta w jednym z ogrodów El-Medine, nie mniej jednak Nel znalazła między jej gałązkami mnóstwo łakoci i wspaniałą lalkę, którą ojciec sprowadził dla niej z Kairu, a Staś swój upragniony sztucer angielski. Od ojca dostał przytem ładunki, rozmaite przybory myśliwskie i siodło do konnej jazdy. Nel nie posiadała się ze szczęścia, a Staś, lubo sądził, że kto posiada prawdziwy sztucer, powinien posiadać i odpowiednią powagę, nie mógł jednak wytrzymać i wybrawszy chwilę, w której koło namiotu było pusto — obszedł go wokoło na rękach. Sztukę tę, uprawiano mocno w szkole w Port-Saidzie posiadał w zadziwiającym stopniu i nieraz bawił nią Nel -- która zresztą zazdrościła mu jej szczerze.

Wigilia i pierwsze święto upłynęło dzieciom, częścią na nabożeństwie, częścią na rozpatrywaniu darów, jakie otrzymały i na tresurze Saby. Nowy przyjaciel okazywał się pojętny nad wszelkie oczekiwanie. Zaraz pierwszego dnia nauczył się podawać łapę, aportować chustki od nosa, których jednak nie oddawał bez oporu — i zrozumiał, że obmywanie ozorem twarzy Nel, nie jest rzeczą godną psa-gentlemana. Nel, udzielała mu rozmaitych nauk, on zaś, potakując ruchami ogona, dawał w ten sposób do poznania, że słucha z należytą uwagą i bierze je do serca. Podczas przechadzek po piaszczystym placu miejskim, sława Saby w Medinet rosła z każdą godziną, a nawet, jak każda sława zaczynała mieć przykrą stronę, ściągała bowiem całe zastępy dzieciaków arabskich. Z początku trzymały się one zdaleka, następnie jednak, ośmielone łagodnością "potwora", zbliżały się coraz bardziej, a w końcu obsiadały namioty tak, że nikt nie mógł poruszać się swobodnie. Nadto, ponieważ każdy dzieciak arabski ssie od rana do nocy trzcinę cukrową, przeto za dziećmi ciągną zawsze legiony much, które uprzykrzone same przez się, bywają niebezpieczne, roznoszą bowiem zarazki egipskiego zapalenia oczu. Służba usiłowała z tego powodu dzieci rozpędzać, ale Nel występowała w ich obronie, a co więcej, rozdawała najmłodszym "belolu", to jest słodycze, co zjednywało jej wielką ich miłość, ale oczywiście powiększało ich zastępy.

Po trzech dniach zaczęły się wspólne wycieczki, częścią wąskotorowemi kolejkami, częścią na osłach, a czasem i na wielbłądach, oddawanych tym zwierzętom przez Idach. Pokazało się, że w pochwałach, oddawanych tym zwierzętom przez Idrysa, bo nietylko fasoli, ale i ludziom niełatwo było utrzymać się na siodłach, lecz była też i prawda. Wielbłądy należały rzeczywiście do rodzaju "hegin", to jest wierzchowych, a że karmiono je dobrze durrą |kukurydzą miejscową lub syryjską|, więc garby miały tłuste i okazywały się tak ochocze do biegu, że trzeba je było powstrzymywać. Sudańczycy Idrys i Gebhr zjednali sobie, mimo dzikiego połysku ich oczu, ufność i serca towarzystwa, a to przez wielką usłużność i nadzwyczajną troskliwość o Nel Gebhr miał zawsze okrutny i trochę zwierzęcy wyraz twarzy, ale Idrys, zmiarkowawszy prędko, że ta mała osóbka jest okiem w głowie całego towarzystwa, oświadczał przy każdej sposobności, że chodzi mu o nią więcej, niż o "własną duszę". Pan Rawlison domyślał się wprawdzie, że przez Nel chce Idrys trafić do jego kieszeni, ale mniemając zarazem, że niema na świecie człowieka, któryby nie musiał pokochać jego jedynaczki. był mu jednakże wdzięczny i nie żałował "bakczysów."

W ciągu pięciu dni towarzystwo zwiedziło blisko leżące od miasta ruiny starożytnego Krokodilopolis, gdzie Egipcyanie czcili niegdyś bożka, zwanego Sobek, który miał postać ludzką, a głowę krokodyla. Następna wycieczka była do piramidy Hanara i do szczątków Labiryntu, najdłuższa zaś i cała na wielbłądach do jeziora Karoun. Północny brzeg jego jest szczerą pustynią, na której, prócz ruin dawnych miast egipskich, niema żadnego śladu życia. Natomiast na południu ciągnie się kraj żyzny, wspaniały, a same brzegi, roją się od pelikanów, czerwonaków, czapli, dzikich gęsi i kaczek. Tam dopiero Staś znalazł sposobność popisania się celnością swych strzałów. Zarówno ze zwykłej strzelby, jak i popisowe ze sztucera, były tak nadzwyczajne, że po każdym dawało się słyszeć zdumione cmokanie Idrysa i wioślarzy arabskich, a spadającym w wodę ptakom towarzyszyły stale okrzyki: Bismillah i Manelich!

Arabowie zapewniali, że na przeciwległym brzegu pustynnym jest dużo wilków i hyen, i że podrzuciwszy wśród osypalisk padlinę owcy można prawie napewno przyjść do strzału. Wskutek tych zapewnień, pan Tarkowski i Staś spędzili dwie noce na pustyni, przy ruinach Dime. Ale pierwszą owcę ukradli zaraz po odejściu strzelców beduini, druga zaś zwabiła tylko kulawego szakala, którego położył Staś. Dalsze polowania musiały być odłożone, gdyż dla obu inżynierów nadszedł czas wyjazdu na rewizyę robót wodnych, prowadzonych przy Bahr-Jouseef, koło El-Lahum, na południo-wschód od Medinet.

Pan Rawlison czekał tylko na przybycie pani Olivier. Na nieszczęście, zamiast niej, przyszedł list od lekarza,, donoszący, że dawna róża w twarzy odnowiła się po ukąszeniu, że chora przez czas dłuższy nie będzie mogła wyjechać z Port-Saidu. Zabierać z sobą dzieci, starą Dinah namioty i całą służbę niepodobna, choćby z tej przyczyny, że inżynierowie mieli być dziś tu jutro tam, a mogli otrzymać polecenie dotarcia aż do wielkiego kanału Ibrahima. Wobec tego po krótkiej naradzie, postanowił pan Rawlison zostawić Nel pod opieką starej Dinah i Stasia, oraz agenta konsularnego włoskiego i miejscowego "mudira" |gubernatora|, z którym się poprzednio poznał. Obiecał też Nel, której żal było rozstać się z ojcem, że ze wszystkich bliższych miejscowości, obaj z panem Tarkowskim będą wpadali do Medinet, albo jeśli znajdzie się co godnego widzenia, wzywali dzieci do siebie.

— Bierzemy z sobą Chamisa — mówił— którego w danym razie po was przyślemy. Dinah niech zawsze towarzyszy Nel, ale ponieważ Nel zawsze robi z nią wszystko, co jej się podoba, więc ty, Stasiu, czuwaj nad obiema.

— Może pan być pewny, — odpowiedział Staś — że będę pilnował Nel tak, jak rodzonej siostry. Ona ma Sabę a ja sztucer, więc niech kto spróbuje ją pokrzywdzić...

— Nie o to chodzi — rzekł pan Rawlison. — Saba i sztucer nie będą wam z pewnością potrzebne. Ty bądź tak dobry i chroń ją tylko od zmęczenia, a zarazem uważaj, by się nie przeziębiła. Prosiłem konsula, aby w razie, gdyby się czuła niezdrowa, wezwał zaraz z Kairu doktora. Chamisa będziemy tu przysyłali po wiadomości jak najczęściej. Mudir będzie was także odwiedzał. Spodziewam się przytem, że nasza nieobecność nie potrwa nigdy długo.

Pan Tarkowski nie szczędził także Stasiowi przestróg. Mówił mu, że Nel nie potrzebuje jego obrony, gdyż w Medinet, jak również w całej prowincyi El-Fayum, niema ani dzikich ludzi, ani dzikich zwierząt. Myśleć o czemś podobnem byłoby rzeczą śmieszną i nie godną chłopca, który rozpoczął rok czternasty. Więc ma być tylko troskliwy i uważny, nie przedsiębrać na własną rękę, a tembardziej razem z Nel, żadnych wypraw, zwłaszcza zaś na wielbłądach, na których jazda, bądź co bądź, zawsze męczy.

Lecz Nel, słysząc to, zrobiła tak smutną minkę, że pan Tarkowski musiał ją uspokajać.

— Owszem — rzekł, głaszcząc czupryn-kę: — będziecie jeździli na wielbłądach, ale przy nas, albo ku nam, jeśli przyślemy po was Chamisa.

— A samym nam, nie wolno robić żadnych wycieczek, choćby tycich, tyciutkich? — pytała dziewczyna.

I poczęła pokazywać na paluszku, o jak małe wycieczki jej chodzi. Tatusiowie w końcu przystali z warunkiem, że będą się odbywały na osłach, nie na wielbładach — i nie do ruin, gdzie łatwo wpaść w jaką dziurę, ale po drogach na pobliskie pola i ku ogrodom, położonym za miastem. Dragoman Wraz z inną służbą Coooka miał dzieciom zawsze towarzyszyć.

Poczem obaj starsi panowie wyjechali, ale wyjechali blisko, do Honaret-ei Makta, tak, że po dziesięciu godzinach wrócili na noc do Medinet. Powtarzało się to przez kilka dni z rzędu, póki nie zwiedzili robót najbliższych. Potem, gdy prace ich objęły dalsze, ale niezbyt jeszcze odległe okolice, przyjeżdżał w nocy Chamis i wczesnym rankiem zabierał Stasia i Nel do tych miasteczek, w których ojcowie chcieli im coś ciekawego pokazać. Dzieci spędziły większą część dnia z tatusiami, a pod zachód słońca wracali do Medinet, do namiotów. Bywały jednak dni, w których Chamis nie przyjeżdżał i wówczas Nel, pomimo towarzystwa Stasia i Saby, w którym odkrywała coraz nowe przymioty, wyglądała z utęsknieniem posłańca. W ten sposób upłynął czas aż do święta Trzech Króli, na które obaj inżynierowie powrócili do Medinet.

W dwa dni później wyjechali jednak znowu, zapowiedziawszy, że wyjeżdżają tym razem na dłużej, i że prawdopodobnie dotrą aż do Beni-Suef, a stąd do El-Fachen, gdzie zaczyna się kanał tegoż nazwiska, idący daleko na południe wzdłuż Nilu.

Wielkie też było zdziwienie dzieci, gdy trzeciego dnia, koło jedenastej rano, Chamis pojawił się w Medinet. Spotkał go pierwszy Staś, który poszedł na pastwisko, przypatrując się wielbłądom. Chamis rozmawiał z Idrysem i powiedział tylko tyle Stasiowi, że przyjechał po niego i po Nel, i że natychmiast przyjdzie do namiotów oznajmić, dokąd z polecenia starszych panów mają wyruszyć. Chłopiec poleciał zaraz z dobrą nowiną do Nel, którą zastał bawiącą się z Sabą, przed namiotem.

— Widzisz! jest Chamis! — zawołał już z daleka.

A Nel poczęła zaraz podskakiwać, trzymając obie nóżki razem, jak czynią dziewczynki, skacząc przez sznur.

— Pojedziemy! — pojedziemy!

— Tak, — pojedziemy i daleko.

— A dokąd? — spytała, rozgarniając rączkami czuprynę, która jej spadała na oczy.

— Nie wiem. Chamis powiedział, że za chwilę tu przyjdzie i powie.

— To skąd wiesz, że daleko?

— Bo słyszałem, jak Idrys mówił, że on i Gebhr ruszą z wielbłądami natychmiast. To znaczy, że pojedziemy koleją i zastaniemy wielbłądy tam, gdzie będą tatusiowe, a stamtąd będziemy robili jakieś wycieczki.

Czupryna z powodu różnych podskoków pokryła znów nietylko oczy, ale i całą twarz Nel, a nóżki jej odbijały się tak od ziemi, jakby były z kauczuku.

W kwadrans później przyszedł Chamis i pokłonił się obojgu:

— Khanage, |paniczu| — rzekł do Stasia — jedziemy za trzy godziny, pierwszym pociągiem.

— Dokąd?

— Do El-Gharak-el Sultani, a stamtąd razem ze starszymi panami na wielbłądach do Wadi Rayan.

Serce zabiło Stasiowi z radości, ale jednocześnie zdziwiły go słowa Chamisa. Wiedział , że Wadi-Rayan jest to wielki kolisko piaszczystych gór, wznoszące się na pustyni Libijskiej na południe i południowy zachód od Medinet, a tymczasem pan Tarkowski i pan Rawlison zapowiedzieli, wyjeżdżając, że udają się w stronę wprost przeciwną, w kierunku Nilu.

— Cóż się stało? — zapytał Staś. — To ojciec mój i pan Rawlison nie są w Beni-Suef, tylko w El-Gharak?

— Tak im wypadło — odrzekł Chamis.

— Ale przecie kazali pisywać do siebie do El-Fachen.

— W tym liście pisze starszy efendi, dlaczego są w El-Gharak.

I przez chwilę szukał przy sobie listu, poczem wykrzyknął.

— Oh Nabi |proroku| zostawiłem list w torbie przy wielbłądnikach. Polecę zaraz, póki Idrys i Gebhr nie odjadą.

I pobiegł do wielbłądów, a tymczasem dzieci poczęły wraz z Dinah przygotowywać się do drogi. Ponieważ zanosiło się do dłuższej wycieczki, więc Dinach zapakowała kilka sukienek, trochę bielizny i cieplejsze ubranie dla Nel. Staś także pomyślał o sobie, a zwłaszcza nie zapomniał o sztucerze i ładunkach mając nadzieję spotkać się wśród osypisk Wadi Rayan z wilkami i hyenami.

Chami wrócił dopiero po godzinie, tak spocony i zziajany, że przez chwilę nie mógł tchu złapać.

— Nie znalazłem już wielbłądników — mówił — i goniłem za nimi, ale napróżno. Nic to jednak nie szkodzi, gdyż i list i samych starszych efendich znajdziemy w El-Gharak. Czy i Dinach ma jechać z nami?

— Albo co?

— Może lepiej, żeby została. Starsi panowie nie mówili o niej wcale.

— Ale zapowiedzieli, wyjeżdżając, że Dinah ma zawsze towarzyszyć panience, więc pojedzie i teraz.

Chami skłonił się, przyłożywszy dłoń do serca i rzekł:

— Śpieszmy się, panie, bo inaczej katr |pociąg| odjedzie.

Rzeczy były gotowe, wiec znaleźli się na czas na stacyi. Odległość z Medinet do Gharak nie wynosi więcej, jak trzydzieści kilometrów, ale kolejka poboczna, która łączy te miejscowości idzie wolno i zatrzymuje się niezmiernie często. Gdyby Staś był sam, byłby niewątpliwie wolał jechać na wielbłądzie, niż koleją, gdyż wyliczył, że Idrys i Gebhr, wyruszywszy na dwie godziny przed pociągiem, będą wcześniej od nich w El-Gharak. Ale dla Nel byłaby ta droga bardzo długa, więc mały opiekun, który wziął bardzo do serca przestrogi obu ojców, nie chciał narażać dziewczynki na zmęczenie. Zresztą czas zszedł obojgu szybko, tak, że ani obejrzeli się, kiedy stanęli w Gharak.

Mała stacyjka, z której Anglicy robią zwykle wycieczki do Wadi-Rayan była zupełnie pusta. Zastali tylko kilka zakwefionych kobiet z koszami mandarynek, dwóch nieznanych wielbłądników-beduinów, oraz Idrysa i Gebhra z siedmiu wielbłądami, z których jeden był silnie objuczony. Natomiast pana Tarkowskiego, ani pana Rawlisona nie było ani śladu.

Ale Idrys w ten sposób wytłómaczył ich nieobecność:

— Starsi panowie pojechali na pustynię, aby ustawić namioty, które przywieźli z Etsah i kazali nam jechać za sobą.

— A jakże znajdziemy ich wśród wzgórz? — zapytał Staś.

— Przysłali przewodników, którzy nas poprowadzą.

To powiedziawszy, wskazał na beduinów. Starszy z nich skłonił się, przetarł palcem jedno oko, jakie posiadał i rzekł:

— Nasze wielbłądy nie tak tłuste, ale nie mniej ścigłe od waszych. Za godzinę tam będziemy.

Staś był rad, że spędzą noc na pustyni, ale Nel odczuła pewien zawód, albowiem poprzednio była pewna, że zastanie tatusia w Gharak.

Tymczasem naczelnik stacyi, zaspany Egipcyanin w czerwonym fezie i w ciemnych okularach, zbliżył się i nie mając nic innego do roboty, począł przypatrywać się europejskim dzieciom.

— To dzieci tych "inglezi", którzy pojechali rano ze strzelbami na pustynię — rzekł Idrys, sadowiąc Nel na siodle.

Staś, oddawszy sztucer Chamisowi, siadł przy niej, albowiem siodło było obszerne i mające kształt palanikinu, tylko bez dachu. Dinach usadowiła się za Chamisem, inni zajęli osobne wielbłądy i ruszyli.

Gdyby naczelnik stacyi popatrzył był dłużej za nimi, byłby może zdziwiony, że owi Anglicy, o których wspomniał Irys, pojechali wprost do ruin na południe, oni zaś skierowali się odrazu ku Talei, w stronę przeciwną. Ale naczelnik wrócił jeszcze przedtem do domu, ponieważ żaden pociąg nie przychodził tego dnia do Gherak.

Godzina była piąta po południu. Pogoda wspaniała. Słońce przeszło już na tę stronę Nilu i zniżyło się nad pustynią, tonąc w złotych i purpurowych zorzach, płonących po zachodniej stronie nieba. Powietrze tak było przesycone różowym blaskiem, że oczy mrużyły się od jego zbytku. Pola przybrały odcień liliowy, a natomiast odległe wzgórza, odrzynając się twardo na tle zórz, miały barwę czystego ametysu. Świat tracił cechy rzeczywistości i zdawał się być jedną grą ziemskich świateł.

Póki jechali przez kraj zielony i uprawny, przewodnik, Beduin prowadził karawanę krokiem umiarkowanym, z chwilą jednak, gdy pod nogami wielbłądów zaskrzypiał twardy piasek, zmieniło się wszystko odrazu.

— Yalla! yalla! — zawyły nagle dzikie głosy.

A jednocześnie dał się słyszeć świst batów i wielbłądy przeszedłszy z kłusa w cwał, poczęły pędzić jak wicher, wyrzucając nogami piasek i zwir pustyni.

— Yalla! yalla!...

Kłus wielbłąda bardziej trzęsie, cwał, którym te zwierzęta rzadko biegną, — bardziej kołysze, więc dzieci bawiła z początku ta szalona jazda. Ale wiadomo, choćby z huśtawki, że zbyt szybkie kołysanie się powoduje zawrót głowy. Jakoż po pewnym czasie, gdy pęd nie ustawał, małej Nel poczęło się kręcić w głowie i ćmić w oczach.

— Stasiu, czemu my tak lecimy? — zawołała, zwracając się do towarzysza.

— Myślę, że pozwolili zanadto rozpędzić się wielbłądom, a teraz nie mogą ich wstrzymać — odrzekł Staś.

Ale zauważywszy, że twarz dziewczynki trochę pobladła, począł wołać na Beduinów, pędzących na przedzie, by zwolnili. Wołanie jego miało jednak tylko ten skutek, że rozległy się znów okrzyki: "Yalla!" — i że zwierzęta przyśpieszyły jeszcze biegu.

Chłopiec sądził w pierwszej chwili, że Beduini go nie dosłyszeli, gdy jednak na powtórne wezwanie nie było żadnej odpowiedzi i gdy jadący za nimi Gebhr nie przestawał smagać tego wielbłąda, na którym oboje z Nel siedzieli, pomyślał, że to nie wielbłądy poniosły, ale że ludzie tak śpieszą z jakiejś nieznanej mu przyczyny.

Przyszło mu do głowy, że może pojechali złą drogą i że, chcąc wynagrodzić czas stracony, pędzą teraz z obawy, by starsi panowie nie wyłajali ich za zbyt późne przybycie. Lecz po chwili zrozumiał, że to nie może być, gdyż pan Rawlison bardziejby się rozgniewał za zbytnie umęczenie Nel. Co to więc znaczy? i dlaczego nie słuchają jego rozkazów? W sercu chłopaka począł wzbierać gniew i obawa o Nel.

— Stój! — krzyknął z całej siły, zwracając się do Gebhra.

— Ouskout! |milcz| — zawył w odpowiedzi sudańczyk.

I pędzili dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Nowy szereg ofiar górników polskich z ostatniego tygodnia. Podług "Górnika."

Szesnastoletni Michał Świątek, wozacz w szybie Hazle komp. Lehigh Valley, został formalnie zmiażdżony między dwoma wozami.

Odwieziony do szpitala State, zmarł rychło w okropnych męczarniach.

* * *

Józef Lewandowski, górnik i A. Stapiński pomocnik obaj zajęci w szybie Nr. 7 kopalni Susquehanna ulegli silnym poparzeniom wskutek eksplozyi gazów. Z bolesnemi ranami na twarzy i rękach odwieziono ich do domu.

* * *

Antoni Pusiewski, górnik tej samej kopalni, z niewiadomych powodów runął w głąb szybu z wysokości 75 stóp i doznał złamania prawego ramienia oraz ogólnych obrażeń na ciele i twarzy. Leczy się w domu.

* * *

Michał Goda z Brookside, zajęty w szybie Prospekt kopalni Lehigh Valley, ugodzony skałą węglową, doznał zgruchotania prawej nogi. Leży w szpitalu miejskim.

* * *

Piotr Szajnoch, górnik szybu Wanamie kopalni L. and W. Barre, również z powodu runięcia szybu węglowego, odwieziony został do szpitala w Nanticoke z pękniętą czaszką.

* * *

Z tego samego powodu odniósł fatalne poranienia Karol Burnowski, zajęty w kopalni Nottingham. Lekarz skonstatował zwłaszcza głębokie rany na głowie i plecach. Ambulansem odwieziono go do domu.

* * *

Antoni Szulta, lat 25, zamieszkały w Sturmerville, górnik kopalni Exeter, leczy się w szpitalu ze zgniecienia prawej dłoni między wózkami.

* * *

Adam Klinkiewicz z Plymouth, młody, 19-letni robotnik kopalni Dodson, przy pracy w nocnej szychcie poniósł bolesne poszarpania uda, ugodzony odłamem węgla.

Leczy się w domu.

* * *

Zmiażdżeniu ręki przy pracy w "bresze" Auchincloss uległ Władek Kisiel. Jest nadzieja, że chłopiec ręki nie utraci.

* * *

Przy eksplozyi gazów w kopalni Antracite doznali groźnych poparzeń na rękach i twarzy 32-letni Marcin Ręka, górnik i 16-letni Jan Wyszewski, wozacz.

Obu w krytycznym stanie odwieziono do szpitala miejskiego.

Z NOWEJ ANGLII.

Nowa szkoła. — Kaliński poparzony. — Za pijaństwo. — Śmierć A. Demeskiego. — Polacy wykupują farmy. — Inne wiadomości.

W So. Bostonie zakładanie fundamentów pod nową paralialną szkołę polską postępuje dosyć szybko pomimo mrozu i niepogody. Szkoła stanie przy ulicy Boston. Koszt obliczony jest podobno na 40,000 dolarów. Budynek będzie trzypiętrowy i oprócz dziewięciu klas szkolnych, będzie mieścił olbrzymią halę i rozmaite inne ubikacye.

* * *

W Portland, Me. Antoni Liszach i Franciszek Szurwilo aresztowani po świętach za pijaństwo i wypuszczeni na wolność, zapomnieli stawić się na sąd, i zostali powtórnie aresztowani.

* * *

W Portsmouth, N. H. Władys. Kaliński czyszcząc ubranie gazoliną, przez nieostrożne zapalenie zapałki wywołał eksplozyę i poparzył się przy tem do tego stopnia, że w parę dni potem zmarł w szpitalu. Spowiedzi przedśmiertnej wysłuchał go sprowadzony tu specyalnie z Manchester ks. Szorc. Zmarły miał lat 43 i osierocił żonę i pięcioro dzieci w kraju. Mieszkał z wespół przybyłą tu najstarszą córką.

* * *

W Chicopee, Mass. Jan Galicyak i Franciszek Drzewiniak zapłacili po 15 dolarów za pijaństwo i bijatyki podczas świąt.

* * *

W Brondon, Vt. w kopalni marmuru oberwał się widocznie wskutek mrozu osłabiony olbrzymi odłam kamienia i zabił na miejscu zatrudnionego w tem samem miejscu Polaka Aleksandra Demeckiego. Pracujący tuż obok Stefan Bageński również poraniony został srodze i ma złamaną rękę. Wypadki śmierci Polaków w marmurowniach w stanie Vermont są niemal na porządku dziennym i trafiają się tam tak często, że należy to chyba przypisać lekceważeniu sobie życia ludzkiego ze strony właścicieli tychże.

* * *

W Palmer, Mass. i okolicy Polacy wykupują farmy od yankesów. Znający tamtejsze stosunki mówią, że wkrótce większość farm przejdzie tam w polskie ręce. Yankesi wynoszą się na mieszkanie do miast.

* * *

W Dover, Mass. Szymon Pazkiewicz poszedł na 3 miesiące do więzienia za pobicie Franciszka Łozowskiego.

* * *

W Hatfield, Mass. 2 stycznia w nocy wybuchł pożar w groserni polskiej. Dom udało się straży pożarnej uratować, ale grosernia poszła z dymem. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

* * *

W Lawrence, Mass. J. Reynolds ajrysz otrzymał złoty medal za wyratowanie topiącego się chłopca polskiego.

* * *

W Taunton, Mass. Poszedł na ślizgawkę i wpadł do wody chłopiec polski. Wyratowali go pracujący nieopodal robotnicy.

* * *

W Gardner, Mass. niejaki Sylwester Akluniewicz wytoczył proces Teodorowi Kucińskiemu za napaść i pobicie. Kucińskiego aresztowano. Jest to podobno jeden z największych bezbożników w Gardner. Podług zeznania świadków miał **on zerwać szkaplerz** z Akluniewicza i podeptać. Należy on do litewskiego socyalistycznego towarzystwa w Gardner.

* * *

W Newburyport, Mass. organizacya protestancka Y. M. C. A. otwiera szkołę dla Polaków. Rodacy pojmujący sprawę, jak należy, nie powinni szkoły tej popierać, bo my nie potrzebujemy opieki protestantów, żeby nas na swoje kopyto przerabiali.

* * *

W Manchester, N. H. zbankrutowała parafia baptystów, mająca swoją posesyę tuż obok polskiego kościoła św. Jadwigi. Posesya ta przydałaby się bardzo Polakom i podobno miejscowy proboszcz ks. Puchała ma zamiar ją nabyć dla parafii polskiej.

* * *

W Webster, Mass. poniosły konie znanego tam obywatela Jana Borskiego. Borski wypadł z powozu, na skręcie ul. Lake i Poland. Padłszy twarzą na twardą zmarzniętą ziemię, poranił on się tak srodze, że nieprzytomnego odniesiono do domu. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, stan Borskiego jest krytyczny. Wypadek wzbudził ogólne zainteresowanie się w całem mieście, gdzie Borski zażywał bardzo dobrej opinii i jest konstablem.

* * *

W Worcester, Mass. wielu z Polaków mieszka po rozmaitych norach u żydów. Warunki mieszkań są tam nieraz i pomstę do Boga wołające. W domu np. żyda Mintza na Water ul. w suterynach gdzie mieszkają polacy, jest taka wilgoć, że woda płynie po ścianach. Mintz zapytany, dlaczego tam przynajmniej szyb w oknach nie karze wprawić, odpowiedział z cynizmem, to i po co, kiedy polacy i tak zaraz szyby potłuką.

* * *

W Providence, R. I. z mostu na ul. Santon spadła do rzeki Helena Pachomska.

Nieszczęśliwą ofiarę przypadku wydobyto z wody już nieżywą. Mieszkała ona przy siostrze na ul. Dike.

* * *

W Nashua, N. S. otwarta została przy kościele polska szkoła dla dzieci. Uczęszcza do niej 40 chłopców i dziewcząt.

* * *

W Augusta, Me. jakiś polak, którego nazwisko brzmi dziwnie jako Jan Alkohol, zaprosił do siebie wesołą kompanijkę. Podczas gorącej libacyi zabrakło im piwa, Pan Alkohol wyszedł na miasto się w piwo na nowo zaopatrzyć. Niestety, kiedy powrócił do mieszkania, już ani towarzyszów, ani towarzyszek nie zastał. Ulotnili się wszyscy a z nimi ulotniły mu się z kuferka i jego oszczędności. Biedaczysko udał się do policyi, ale szukaj tam wiatru w polu. Naśmieli się tylko z pana brata policmani i już.

* * *

W Providence, R. I. zamordowano pewną starą żydówkę. Morderstwo popełnione zostało w celu rabunku. Policya podejrzewa o to dwóch Polaków którzy po morderstwie tem znikli. Zkądinąd podejrzenie też pada i na jakiegoś murzyna.

Z TACOMA, WASH.

Nieco wiadomości z tamtejszej kolonii polskiej.

. . . . [Koresp. Gaz. Polsk.] . . . .

Od lat dziesięciu jak mieszkam w tej kolonii, nie mieliśmy tak pięknej zimy jak obecna. Kwiaty kwitną, drzewa się zielenią obecnie w drugiej połowie stycznia a ludzie pracują w ogrodach warzywnych nad sadzeniem i sianiem warzywa.

Tartaki i fabryki są w pełnym ruchu i dla wszystkich, którzy chcą pracować, jest dosyć pracy.

Miasto Tacoma, liczy obecnie 100,000 mieszkańców; ma 5 kolei żelaznych, jest miastem portowem ma największe na Zachodzie tartaki i fabryki wyrobów drewnianych. Kolonia jest dobrze zorganizowana, posiada piękny kościół, i Dom Polski pobudowany kosztem $40,000. Polacy tutejsi mają się dobrze, większość posiada domki, zaś dla wszystkich, którzy tu przybywają jest więcej sposobności do dorobienia się niż gdziekolwiek indziej.

J. Woźniewski.

Z DERBY, CONN.

Roczne posiedzenie Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała.

. . . . [Koresp. Gaz. Polsk.] . . . .

Na rocznem posiedzeniu Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała, wybrano następujący nowy zarząd:

ojciech **Wajdowicz**, pre Michał Bieświdecki, Wice-prezes; St. Tereskiewicz sekr. protokółowy; Fr. Zieliński sekr. fin.; Wojciech Cwanek, kasyer; Wojciech Stańczyk, Marcin Kacor, opiekunowie kasy; Jan Bryg, marszałek; Ludwig Jadach, Jan Bobucki, opiekunowie chorych; Jan Ziomek, Jan Podgórski, do sztandaru P. N. Marcin Osak, J. Łądka, do sztandaru Amerykańskiego, Józef Wąsikowski, Michał Piecuch, odźwierni, Józef Mazur, Gospodarz sali; Józef Nowak, kapitan; Wincenty Bańka, I oficer, Jan Świątek II oficer; Wojciech Cwanek III oficer.

Towarzystwo Rycerzy Polskich p. o. św. M. A. w Derby, Conn. składa się z dwóch oddziałów uniformowanego i bez uniformów.

St. Terczkiewicz.

ZE STEVENS POINT, WIS.

Śmierć Tomasza Daszek, jednego z najstarszych osadników. Obłąkany Alojzy Patasz strzelał do domu Jakóba Dańczyka.

Rozstał się z tym światem opatrzony sakramentami śś. jeden z najstarszych osadników powiatu Portage, Tomasz Damaszek. Urodził się w Prusach Zachodnich d. 25 września 1836 roku. Do Ameryki przybył w 1863 roku wraz z żoną i przez krótki czas mieszkał w Milwaukee, Wis., następnie jeden rok w Berlin, Wis. a resztę swego życia spędził na farmie w pobliżu Stevens Point, Wis. Był żonatym trzy razy. Pierwsza żona była z domu Paulina Merchel. z którą miał dwoje dzieci: syna Józefa, przebywającego w Rhinelander, i córkę obecną panią Żurawską. Drugą żoną była Marya z domu Cyra Brzezińska, a miał z nią czterech synów, Teodora w Bevent, Franciszka w Goodmen, Stanisława w Polonia i Antoniego w domu, oraz cztery córki, Franciszkę w Plover, panią Adamową Janowską i pannę Rozalię w Milwaukee i panię Prank Balhing w Wausau. Z trzecią żoną miał jednego syna Tadeusza i 2 córki: panią Brelowską i pannę Martę w domu. Pozostawił czterech braci: Antoniego w Berlin, Jana i Macieja w Polonia i Piotra w Stevens Point, oraz trzydziestu ośmiu wnuków i dwóch prawnuków.

— Około godziny drugiej nad ranem Jakób Dańczyk w townie Dewey, w pobliżu kościoła toruńskiego, podniósł się z łóżka, by podłożyć do pieca drzewa. Gdy był tem zajęty, usłyszał nagle wystrzał i kula przez okno wpadła do pokoju. Oczywiście Dańczyk tak się wystraszył, że nie wyszedł z domu, aż dopiero kiedy już się dzień zrobił. Zawołał wówczas swego syna Stefana i po bliższem zdabaniu spostrzegli, że ślady na śniegu prowadziły od przestrzelonego okna do mieszkania Józefa Pałasza mieszkającego w odległości pół mili. Stefan Dańczyk przybył tedy do Stevens Point i wyjął warant na Alojzego Pałasza, oskarżając go o napad w celu morderstwa. Prokurator dystryktowy i szeryf Guyant z synem pojechali do domu Antoniego Pałasza, ojca Alojzego. ale tam wszyscy zaprzeczali strzelaniu. Dopiero gdy urzędnicy oświadczyli, że Alojzego aresztują, ten przyznał się do winy. Pytany, dlaczego to uczynił, odrzekł, że Dańczyk "palił go", a więc wstał, podszedł pod dom Dańczyka i strzelił w niego przez okno. Oczywistem było, że Pałasz jest obłąkany. Zabrano go więc do miasta a stąd szeryf Guyant odwiózł go do domu dla obłąkanych "Northern". Pałasz liczy obecnie trzydzieści cztery lata. Jest to ten sam, który w roku 1907 dopuścił się napaści na Tillie Stroik i zranił ją w Stevens Point. Był wtedy skazany na rok do więzienia stanowego, a po odsiedzeniu kary ulokowano go w szpitalu dla obłąkanych "Northern" skąd uwolniono go przed trzema tygodniami. Niema wątpliwości że Alojzy Pałasz jest obłąkanym i niebezpiecznym w przebywaniu na wolności. W drodze do szpitala szeryf Guyant zapytał Pałasza jak go tam traktowali, gdy był już przedtem. Alojzy odrzekł, że obchodzili się z nim bardzo niemiłosiernie, bo chociaż miał złamany kark, oraz połamane nogi i żebra, kazali mu łuskać kukurydzę.

Z PITTSBURGA, PA.

Polskie dziewczęta oddane do domu poprawy.

Panna R. Kosmala, jak gazeta angielska donosi, piękność polska, 17-letnia dziewczynka, z pn. 3121 Phelan Alley i Wiktusia Grada, również dziewczątko 17-letnie, z pn. 3018 Wayne ulica, zostały odesłane do domu poprawy Home of the Good Shepard za podejrzane zachowanie się w greckiej restauracyi pnr. 1302 Penn ave.

Policya zauważyła od dłuższego czasu że dziewczątka wchodziły do restauracyi frontowemi drzwiami a wychodziły po największej części tyłem na Spring Alley. Urządzono pościg i przyłapano całą paczkę greckich amatorów, których po skazywano na zapłacenie większych lub mniejszych sum lub odnośną liczbę dni do aresztu. O ile głoszą zeznania policyi, dom w którym mieści się restauracya był tak urządzony, że gdyby ktoś od razu chciał zrobić dokładny przegląd, nie prędko by się połapał w położeniu i jak policya mówi, znakomicie się nadawało takie urządzenie do ukrycia niejednej sprawy, nie bardzo zgodnej z przepisami porządku publiczngo.

Panna Kosmala była już raz aresztowaną, blisko rok temu, w towarzystwie pewnego greka, który od czasu aresztowania uciekł i dotychczas jest na wykazie sądowym.

Z MILWAUKEE, WIS.

Śmierć polskiego dziecka w płomieniach.

Mała Anna Puła, lat 5, skończyła życie wskutek popalenia się. Dzieweczka bawiła się zapałkami i zapaliła na sobie sukienki.

Pani Puza, udając się do składu pozostawiła Annę przy trojgu dzieciach. Dziewczyna po wyjściu matki znalazła zapałki i zaczęła jedną po drugiej zapalać, aż zapaliła na sobie wełnianą sukienkę. W paru minutach dziewczynka stanęła w płomieniach i padła na podłogę nieprzytomna. Inne dzieci nie mogły zrozumieć niebezpieczeństwa w jakim się znajdowała Anna. Kiedy matka powróciła do domu, zastała swe maleństwa bawiące się na podłodze obok omdlałej dziewczynki.

Przerażona kobieta wybiegła do drugiego domu, skąd zawołano lekarza, lecz kiedy ten przybył, Anna już nie żyła.

Wypadek ten zdarzył się w domu przy Holton ul., nr. 887.

Michał Puza, ojciec dziewczynki, dopiero gdy powrócił od pracy, dowiedział się o strasznej śmierci swej kochanej córeczki.

Pogrzeb dziewczynki odbył się z kościoła św. Kazimierza.

Z WINNONY, MIN.

Sejm Zjednoczenia P. R. Kat. po op. Matki Boskiej Częstochowskiej w Winnonie, Min.

W tych dniach odbył się tu "sejm" lokalnej organizacyi Zjednoczenia.

O godzinie 9 delegaci Zjednoczenia zgromadzili się do sali pod kościołem św. Stanisława Kostki, z kąd razem udali się do kościoła na nabożeństwo solenne, które odprawił kapelan Zjednoczenia Przew. ks. proboszcz J. W. J, w asystencyi ks. J. J. Herek dyakona i ks. J. E. Grabowskiego, subdyakona.

Po wysłuchaniu mszy świętej delegaci zgromadzili się do pięknie udekorowanej sali, gdzie kapelan Zjednoczenia ks. J. Pacholski otworzył sejm modlitwą. Delegat ks. J. J. Heren został jednogłośnie obrany marszałkiem sejmu, zaś del Jan A. Rambalski został obrany sekretarzem sejmu.

Sekretarz generalny Romuald J. Hamerski przeczytał protokół z ostatniego sejmu, który przyjęto. Komitet do zbadania książek utwierdził, że książki są w najlepszym porządku i zdał sprawozdanie następujące:

Bilans gotówki z r. 1909	10,936.15
Wpłynęło do kasy w r. 1910	11,867.16
Ogólny dochód	22,503.31
Ogólny rozchód z r. 1910	4,981.60
Bilans gotówki z r. 1910	17,521.71
Bilans podzielony następująco:	
Fundusz rezerwowy	3,312.50
Fundusz obrotowy	323.93
Kasa pośmiertna	13,885.28
Bilans gotówki	$17,521.71

17-go Stycznia 1910 r.

Z powyższego sprawozdania widzieć można, iż kasa Zjednoczenia ciągle się powiększa, a i nowe grupy przystępują, a głównem jest to, iż to jest instytucya polska i dobrze zaopatrzona; dlatego też najpierw przystępujmy do Zjednoczenia P. R. K. p. oj M. B. C., a potem patrzmy dalej.

Dodatek.

1-go stycznia 1911 Bilans gotówki	$17,521.71
3-go stycznia 1911 Procentu wpłynęło	308.38
4-go stycznia 1911 Bilans Gotówki	$17,830.09

Po załatwieniu różnych mniejszych spraw odroczono sesyę przed południową o godzinie 11:45 do 2-ej po południu.

Na sesyi popołudniowej po przeczytaniu listy delegatów okazało się, że obecnych było 28 a nieobecnych 2 delegatów. Po załatwieniu różnych spraw i po przeczytaniu konstytucyi przystąpiono do wyboru urzędników, który wypadł następująco:

Ks. proboszcz J. W. J. Pacholski kapelan.
Wincenty Kupferschmidt Prezes,
Winc. Kropidłowski Wice prez.
Romuald J. Hamerski Sekr. gen.
Jan S. Czaplewski kasyer,
Jan G. Libera i Jan B. Bambenek opiekunowie kasy
Dr. J. L. Lynch, lekarz naczelny.
M. Ritter,
F. Erbetowski
J. Guziński,
M. Sikorski,
D. Hamerski,
J. V. Sikorski,
Rada gospodarcza.

Zamknięto sejm o godzinie 4:30 modlitwą.

Zaprasza się wszystkich, którzy jeszcze nie należą do żadnych grup zjednoczenia, aby przystępowali a nie odkładali. Do tego jest teraz najlepsza sposobność, gdyż niektóre Towarzystwa i Bractwa mają wstęp wolny, a inne bardzo niski do swego Tow. lub Bractwa.

Grupy które należą do Zjednoczenia są:

No. 1. Bractwo św. Krzyża.
" 2. Bractwo Św. Jana Chrzcic.
" 3. Tow. św. Stanisława Kostki.
" 4. Tow. św. Kazimierza Król.
" 5. Tow. Legion Polski.
" 6. Tow. Mł. św. Józefa.
" 7. Grupa Panien.
" 8. Tow. św. Alojzego.
" 9. Tow. św. Kaz. w Pine Creek.

Grupa nr. 7 jest to grupa dziewcząt do której mogą się zapisywać panny powyżej szesnaście lat liczące.

Grupa 8 w parafii św. Kazimierza Król.

Grupa nr. 9 w parafii Najsłod. Serce w Pine Creek, Wis.

Również uprasza się nowe grupy po za miastem Winnona w Stanach Minnesota, Wisconsin i obie Dakoty, aby przystępowały do Zjednoczenia P. R. K. p. o. M. B. C. Po wszelkie informacye zgłaszać się można do generalnego sekretarza pod adresem:

R. J. Hamerski,
626 E. 5th Str.,
Winona, Minn.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. [x]

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.

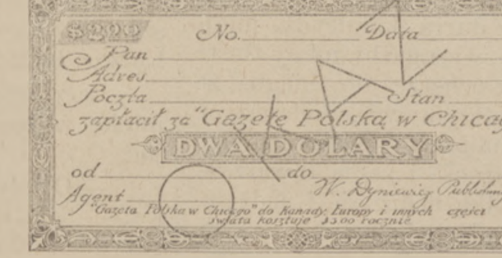

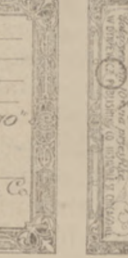

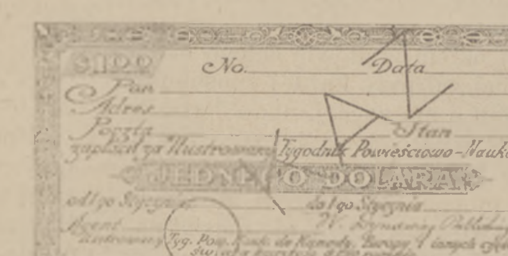

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

CO TAM MARZYĆ.

Co tam marzyć o kochaniu,
O bogdance, o róż rwaniu —
Dla nas niema róż!
My — jak ptacy na wędrówce —
Dziś tu, jutro na placówce
Może staniem już.
Co śni serce, niech raz prześni!
W twarde życie, twarde pieśni —
Niech wiodą jak w tan.
A miast ręce — rękojeści
Szczery uścisk! gdy obwieści
Z niebios chwilę Pan.
Szczęście, dola później może —
Ach! lecz tylko Ty wiesz, Boże,
Co tam spotka nas.
Ty wiesz komu uśmiech miły,
Komu kwiaty na mogiły
Niesie przyszły czas.
1860 r. Mieczysław Romanowski.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI.

Powstaniec - poeta.

Mieczysław Romanowski, urodzony w roku 1834, był jednym z najbardziej utalentowanych poetów swego czasu. Niestety przedwczesna śmierć nie pozwoliła należycie rozwinąć się i zmężnieć jego poetyckiemu talentowi. Umarł w wieku lat 29-ciu w rozkwicie twórczości, przepowiadającej mu świetną i sławną przyszłość.

Po młodym poecie pozostały liczne poezye bardzo dźwięczne i melodyjne, natchnione często uczuciem patryotycznem. Za najcenniejszy utwór jego uważany jest dramat "Popiel i Piast", który niektórzy krytycy zaliczają do najlepszych dramatów polskiej literatury. Jest też Romanowski autorem znanej powieści "Dziewczę z Sącza."

* * *

Podajemy naszym czytelnikom opis bohaterskiej śmierci młodego poety, skreślony ręką naocznego świadka Wincentego Rudnickiego:

Mieczysława Romanowskiego poznałem w obozie Lelewela [M. Borelowskiego], jako kapitana formować się mającej gwardyi i zarazem autora obozowego, co jednak nie przeszkadzało mu ze sztućcem i bagnetem stawać w pierwszych szeregach walczących strzelców naszych.

Po bitwie z Rosyanami pod Borowem, która została nierozstrzygnięta, wskutek zapadłego wieczoru, nasze lewe skrzydło strzelców w zapale bojowym nie dosłyszało hasła do odwrotu, dopiero kapelan, ks. Żółtowski, z obawy o brata, który walczył w naszem skrzydle, nadbiegł [co też przypłacił życiem] i obwołał, że oddział środka i prawego skrzydła jest na rozkaz wodza w odwrocie i, gdy nieprzyjaciele także się cofnęli, zebraliśmy się w szeregi, lecz wskutek nocy, zdążyć za oddziałem nie mogliśmy.

Nastąpiła więc rada z Romanowskim na czele, ażeby zanocować na miejscu, a z brzaskiem dnia zdążyć pod granicę w celu zasięgnięcia języka o naszym oddziale i połączyć się z nim; co też nastąpiło dopiero dnia trzeciego, bo cały dzień oczekiwaliśmy w lesie pod granicą na przewodnika. Tymczasem głód szarpał nam trzewia i wyczerpywał siły.

Otóż w dniu tym kilku słabszego ducha przeszło granicę galicyjską.

Romanowski był cierpiący i wyczerpany i z tem wobec mnie nie taił się, że pragnąłby chociaż dwudniowego wypoczynku pod dachem. Ja pomimo, że gromiłem opuszczających nasz oddziałek uciekinierów, namawiałem szczerze Romanowskiego, ażeby przeszedł granicę w celu wypoczynku, a miałem także w tem osobisty interes, bo starałem się posiąść jego własny sztuciec belgijski z bagnetem, uzbrojony bowiem byłem w lichy, stary, pruski karabin. Romanowski, jakby w przeczuciu śmierci, wahał się, lecz w końcu oświadczył stanowczo:

— Nie: nie przejdę, bo nie uwierzą, że jestem fizycznie wyczerpany i ogłoszą mnie za uciekiniera.

Z oddziałem złączyliśmy się, lecz nieprzyjaciel trapiąc nas, starał się otoczyć nasz oddział, wobec czego wódz nasz Lelewel zmuszony był zmieniając ciągle obóz. Otóż przez wszystkie noce maszerowaliśmy głodni bez wytchnienia.

W krytycznym dniu 24 kwietnia r. 1863 odbyliśmy marsz lasami, trwający od godziny 4ej po południu, a stanęliśmy obozem na polanie leśnej przy bagnie pod Józefowem.

Zdawało się, że tam wypoczniemy. Rozstawiono czaty, wzniecono ogniska, zabierano się do ugotowania kaszy jęczmiennej. Dwie kompanie strzelców szykowały się do musztry. Obfity opad śniegu orzeźwiał nasze zbiedzone członko.

Wtem doszedł nas rozpaczliwy jęk, zaklutego piką kozacką młodziutkiego żołnierza z naszych czatów. Nieszczęsny zasnął na czatach!

Potem nastąpiła komenda "do broni!", lecz równocześnie dały się słyszeć rosyjskie rozkazy tak blizko, że rozeznawaliśmy każdy wyraz ich komendy.

Pułkownik Lelewel wołał "Kto mężny na ochotnika, zastawiać odwrót!" [przez bagno sięgające do bioder]. Otóż i katastrofa.

Stanęło nas około 70, lecz krótko trwał nasz opór, przeciw otaczającej nas przewadze Rosyan, t. j. piechoty, dragonów i kozaków. Wystrzelano nas. Cofając się przez nieszczęsne bagno, zobaczyłem, że Romanowski padł na wznak i że sztuciec wypadł mu z ręki. Gramoliłem się ostrzeliwając w oczekiwaniu na moją kolej, lecz n.-szpikowany w odzież 5 kulami, dotarłem do twardego gruntu

Zapadła noc, śnieg topniał w ciepłej krwi poległych. Niedobitki, a zebrało się nas 13-tu skupiliśmy się w gąszczu pod rozłożystą sosną, ażeby paść na wysłane śniegiem łoże. Zasnąć nie mogliśmy, bo przymrozek przez przemokłe ubranie wnikał aż do szpiku.

Nastąpił ranek, lecz jakże był smutny, gdy oczom naszym przedstawił się widok ciał białych okrwawionych, gęsto jak snopy po żniwie leżących na przemarzłem i śniegiem pokrytem bagnisku. Jedno z tych ciał drgało jeszcze.

Mieczysław Romanowski leżał jak wszyscy polegli zupełnie nagi, obdarty nawet z bielizny. Leżał na wznak z wyrazem twarzy, jakgdyby uśmiechniętej w błogiem marzeniu.

Kula nieprzyjacielska przeszła przez pierś na wylot, przecinając na zawsze tętno tak gorąco Polskę kochającego serca poety.

Wincenty Rudnicki.

PUSTOWÓJTÓWNA.

Adjutant jen. Langiewicza w powstaniu.

Henryka Pustowójtówna zamyka szereg kobiet polskich, które, jak owe starożytne Amazonki, z bronią w ręku walczyły o wolność ojczyzny. Na tle styczniowego powstania wyrasta jej postać, otoczona legendarnym nimbem i poziomą plotką, entuzyazmem i oszczerstwem równocześnie. Tajemnicze, nie dość zbadane i wyświetlone szczegóły jej życia domowego, a nawet wyznanie religijne sporne, na temat czy na prawosławie była chrzczoną, czy na katolicyzm, dodało jej uroku, otaczającego zwykle bohaterskie postacie. A urok ten otaczał Pustowójtównę już za życia, niecąc ciekawość tak swoich, jak obcych.

Ciekawość jednak nie całkiem, była zaspokojona. Nawet dziś, gdy p. Fr. Rawita Gawroński zebrał razem szczegóły życia 'adjutanta' Langiewicza, gdy je oświetlił wielu nieznanymi faktami, trudno byłoby powiedzieć, że o Pustowójtównej wiemy już wszystko, coby wiedzieć należało. Sam autor niniejszej biografii zaznacza braki materyału, ale w każdym razie stało się bardzo dobrze, że właśnie p. Rawita Gawroński podjął się napisania życiorysu tej, bądź co bądź niezwykłej postaci. Głęboki znawca dziejów roku 1863, posiadacz wielu nieznanych materyałów z tej epoki włożył autor w niniejszą, szczupłą rozmiarami pracę wszystkie zalety swojego pióra, wytrawność sądu a przedewszystkiem żywe odczucie spraw i ludzi tego czasu, co wszystko razem wzięte dodaje książeczce specyalnego uroku a samą postać Pustowójtównej stawia na właściwem a zasłużonem miejscu w historyi ostatniego powstania.

Urodzona w r. 1838 w pobliżu Żytomierza, z matki Polki, a ojca Rosyanina, majora koporskiego pułku piechoty, odebrała Henryka Pustowójtówna staranne wychowanie w duchu polskim, w żeńskim instytucie w Puławach. Po powrocie do domu, jako panna na wydaniu, zwracała powszechną na siebie uwagę zarówno salonowem wykształceniem, jak powierzchownością. Miała obfite kasztanowate włosy, czarne wymowne oczy i twarz pełną wyrazu, przytem była obdarzona pięknym głosem, ładnie wcale śpiewała i grała na fortepianie.

Odmówiwszy w r. 1861 swojej ręki jakiemuś oficerowi rosyjskiemu, wyjechała do Lublina, do swojej babki Kossakowskiej i tu poczuła się cząstką tej wielkiej całości narodowej, która drgnęła nagle nowem życiem. W okresie manifestacyjnym brała gorący udział uczestniczyła w procesyach, śpiewała hymny narodowe, a w czasie manifestacyi w rocznicę unii lubelskiej zwróciła na siebie uwagę generała Chruszczowa, który spowodował rozporządzenie wysłania jej z żandarmami do Moskwy i osadzenie w klasztorze. Scena wyjazdu z Lublina przemieniła się w wielką demonstracyę, dzięki jednak prywatnym zabiegom udało się odroczyć termin osadzenia w klasztorze, a w międzyczasie umknęła Pustowójtówna za granicę. Osiadła na razie w Rumunii, w domu pułkownika Zygmunta Miłkowskiego w Michalenach, gdzie znalazła serdeczne przyjęcie.

Wreszcie wybuchło powstanie — i tu dopiero znalazła miejsce stosowne dla swojej energii i temperamentu. Przyłączyła się pod Szydłowcem do oddziału późniejszego generała Langiewicza i przebyła z nim całą kampanię. Rola jej na tem stanowisku była niezmiernie trudna: wszyscy widzieli, że jest kobietą, a jednak potrafiła sobie wyrobić taką powagę u współtowarzyszy broni, że po za stosunek stałej koleżeńskiej etykiety, nikt posunąć się nie śmiał. Ciesząc się dobrem zdrowiem, znosiła uciążliwe przechody wojskowe, głuchemi i lichemi drogami, bardzo wytrwale; deszcze, błoto po kolana niekiedy, nie szkodziły jej wcale. Ciężkie i niepewne jutra życie obozowe znosiła wytrwale i bez szemrania. Spała gdzie sen ją rzucił, jadła byle co, a raz straciwszy od kuli konia, ośmnaście mil wędrowała wraz z innymi piechotą — bez skarg i narzekań. Taki hart fizyczny, takie znoszenie spokojne ciężkiej równości żołnierskiej, jednało jej zasłużony szacunek. Zapomniano, że pod krakowską czapką i kożuszkiem bije serce kobiety. Widziano w niej dobrego kolegę, pełnego poświęcenia i wytrwałości żołnierza.

W czasie bitwy pod Małogoszczą Pustowójtówna siedząc na małym kasztanowatym koniku, z pałaszem w ręku gorącemi słowy wzywała powstańców, ażeby szli naprzód. Wielu zawstydzonych jej słowami — pisze świadek współczesny — wróciło. I tak towarzyszyła Langiewiczowi wszędzie, we wszystkich bitwach, dając dowody zarówno odwagi osobistej, jak i roztropności wojskowej. Przykładem posłuszeństwa i rozwagi nieraz potrafiła zażegnać burzę obozową.

Po przejściu granicy galicyjskiej i rozbrojeniu przez Austryę korpusu Langiewicza, Pustowójtównę osadzono w Siedliszowicach — potem w Tarnowie, a wreszcie w Krakowie, skąd jej pozwolono odjechać, gdzie się jej podoba. Pojechała z więzionym Langiewiczem do Tyrnowic, do Wiednia i Pragi, potem raz jeszcze do Galicyi, aby wziąć udział w dalszej walce, a nareszcie po upadku wszystkich nadziei osiadła w Paryżu, gdzie żyła z pracy rąk, trudniąc się wyrobem sztucznych kwiatów.

W czasie oblężenia Paryża w r. 1871 czynna była jako siostra miłosierdzia i za odwagę, pracę i przytomność umysłu, otrzymała krzyż zasługi i dyplom dziękczynny.

W r. 1873 wyszła Pustowójtówna za mąż za doktora medycyny Lewenharda. Zmarła nagle dnia 2 maja 1881, a na kamieniu grobowym na cmentarzu Montparnasse położono jej następujący napis: "Henryka Lewenhard, z domu Pustowójtówna pełna odwagi, energii, poświęcenia w kraju i na wygnaniu, na polu bitwy i w rodzinie."

DZIELNY CHŁOPIEC.

(Obrazek z powstania 1863 roku).

Była to zima, pamiętna zima 1863 roku.

Śnieg padał gęsto i zasypywał ślady ludzkich nóg, które przeszły przez las przed dwoma godzinami zaledwie.

W miejscu, gdzie leśne drogi rozchodziły się w dwie przeciwne strony, stała chatka leśnika, a w niej było dwoje ludzi: babka staruszka i dwunastoletnie chłopię. Leśnik wyszedł z chaty, bo poprowadził przez las powstańców, chcąc im wskazać drogę, która wiodła do miejsca, gdzie zbierał się większy oddział, a żona jego wybiegła do dworu dać znać, że nowi ochotnicy znowu przyszli. Choć to była dopiero czwarta godzina może, już w chatce było prawie ciemno. Chłopak zapalił łuczywo, a babka przystawiła do ognia garnek z kartoflami.

Nagle zdało się chłopczynie, że słyszy jakieś głosy. Nastawił uszu, zbladł i szepnął:

— To Moskale jadą, babuniu.

Babka opuściła garnek i stanęła jak wryta:

Jeszcze chwila strasznego wyczekiwania, a drzwi rozwarły się z trzaskiem i w progu chaty stanęli dwaj kozacy.

— Hej, którędy przeszli powstańcy?

Przerażona kobieta nie odrzekła ani słowa, stała jak skamieniała i błędny wzrok utkwiła w żołnierza.

— To waryatka, albo głucha — mruknął drugi kozak i zwrócił się do chłopaka.

— Czy wiesz, którą drogą poszli Polaki?

— Wiem — odparł śmiało chłopak, w którego głowie błysnęła nagle jakaś myśl, i wskazał drogę wręcz przeciwną...

— Weź go ze sobą na siodło — rzekł podoficer — niech prowadzi.

Pojechali, a chopak myśli: — Nim cały las przejedziemy, nasi będą już daleko i już ich nie dogonią. — Nareszcie las zaczął się przerzedzać.

— Stój — rzekł oficer — las się kończy, a ich niema. Chłopcze, ty nam wskazałeś fałszywą drogę!

Chłopak milczał.

— Przywiązać go do drzewa i rozstrzelać! — zabrzmiała komenda.

I w mgnieniu oka skrępowano biedne chłopię i przywiązano je do drzewa. Już żołdak moskiewski wyciągnął karabin i wymierzył, gdy oficer zawołał:

— Zostawcie go, niech go pożrą wilki. I tak w nocy nikt go nie odszuka, a do rana zmarznie, bo mróz bierze tęgi.

I pojechali, a chłopak został sam jeden. Gdy ucichł tętent kopyt końskich, chłopak pomyślał:

— Ich już nie dogonią.

Potem spróbował uwolnić rękę z więzów, ale była mocno skrępowana. Uczuł jakieś dziwne osłabienie, spać mu się chciało, w myśli stanęła stara babka i ciepły przypiecek i garnek gorących kartofli. Pewno babka go szuka, ale czy starowina tu dojdzie, ona już dawno nie wychodziła z chaty, bo nogami ledwie suwa.

Wśród tych myśli senność go ogarnęła, pochylił głowę i zasnął stracił świadomość swego położenia.

Naraz rozległ się tętent kopyt końskich; chłopak go usłyszał, ale już nie mógł podnieść powiek, aby zobaczyć kto to taki jedzie.

Koń stanął, a z niego zeskoczył kozak, szybko zaświecił małą polową latarkę, którą miał przy sobie, poprzecinał przy jej blasku sznury krępujące ręce dziecka, zdjął własny płaszcz, ułożył na nim chłopca, nalał mu w usta trochę gorzałki i zaczął rozcierać zziębnięte członki.

Zmarznięte chłopię ocknęło się.

— Chodź — rzekł kozak, posadzę cię na mego konia i odwiozę do domu.

Chłopak rzucił się na szyję kozaka, ale w tejże chwili cofnął się i szepnął:

— Tyś Moskal. Ty idziesz zabijać naszych.

— Nie dziecię. Jam Polak, przymuszony do służby moskiewskiej. Uciekłem. Prowadź mnie do ojca, abym jaknajprędzej połączył się z moimi rodakami.

Na te słowa oczy chłopca błysnęły radością, znowu wyciągnął ręce do moskiewskiego żołnierza, ale cofnął je po raz wtóry.

— A może ty zdrajca? — szepnął wahając się. — Tatuś nie kazał ufać Moskalom.

Twarz kozaka spochmurniała, rzucił okiem na swój ubiór i rzekł:

— Wiem, że dokąd nie zrzucę z siebie tego ubrania, nikt mi nie wierzy, ale prowadź mnie coprędzej do twego ojca, dla niego mam taki dowód, że go przekonam od razu. Ale i dla ciebie dowód znajdę.

To rzekłszy, rozpiął mundur, wydobył mały medalik, wiszący na piersi, pokazał go chłopcu. Promień latarki oświecił obrazek, a chłopak ujrzał Najświętszą Pannę Częstochowską.

— Nachyl się — rzekł kozak zbliżając latarkę do medalika — i przeczytaj napis.

Chłopak wytężył wzrok i przeczytał te słowa: "Królowo korony polskiej, módl się za nami."

— Czy sądzisz, że Moskale noszą na piersiach takie obrazki? — zapytał.

— Nie. Teraz wierzę ci. Poprowadzę cię do ojca, a on niech osądzi co ma czynić.

Kozak posadził osłabionego jeszcze bardzo chłopca z tyłu za siodłem, skoczył sam na konia, usiadł na siodle, i rzekł:

— Trzymaj się mnie dobrze, bo i tak straciłem dużo czasu, a od pośpiechu zależy ocalenie powstańców, którzy się kryją w tym lesie.

ROZMAITOSCI.

ZJADAJCIE WRÓBLE.

Historya wróbla w Ameryce jest ciekawą nadzwyczaj. Przed laty pięćdziesięciu niebyło tu wróbli wcale. Pierwsze ośm par wróbli sprowadził do tego kraju Nicholas Pike w Brooklinie pod New Yorkiem w roku 1850-ym. Wróble te nie rozmnażały się, a więc w roku następnym wyasygnowano dwieście dolarów na zakupno większej ilości tych "pożytecznych" ptaków, które miały wyniszczyć szkodliwe dla sadów i ogrodów robactwo i owady. W kilka lat później powstał w całym kraju istny "bzik wróblowy." Miasto Philadelphia sprowadziło tysiąc wróbli w roku 1869-ym, do Cleveland sprowadzono sześćdziesiąt par, tyleż do Cincinnati, wiele wróbli przytransportowano do stanów: Ohio, Illinois i Wisconsin, oraz do stanów zachodnich, Utah i Colorado. Wkrótce wróble zaczęły rozmnażać się tak obficie, że nie trzeba już było przywozić ich z Europy. Dziś spotykamy w Ameryce tak dużo wróbli, jak po tamtej stronie oceanu.

Ale oczekiwania zawiodły. Wróble nie zjadały owadów szkodliwych. Starannie badano rozprute wnętrzności wróbli, ale w nich nie znaleziono ani jednego szkodliwego robaczka ani owadu. Przeciwnie, okazało się, że wróble niszczą nawet owady, które są dla ogrodów i sadów pożyteczne. A więc precz z wróblami! — zawołano. I z takąż gorliwością, jak je sprowadzono, przystępuje teraz lud amerykański zawzięcie do wytępienia tej plagi.

Nie jest jednak tak łatwo pozbyć się wróbli, jak się zdaje. "Tułając się przez długi czas po ulicach miast amerykańskich," powiada doktór Henshaw, szef wydziału biologicznego Stanów Zjednoczonych, "wróbel nabrał całej przebiegłości cywilizacyi nowoczesnej. Jest on sprytny jak szczur, a chytry jak handlarz arabski. Z zadziwiającą zręcznością omija tramwaje i automobile, wykręca się szczęśliwie od paszczy kota, a w poszukiwaniu pożywienia tylko wilk może dorównać mu w przezorności odróżniania czystego pokarmu od trującego."

Faktem jest, że wróbla otruć jest prawie nie możebnem. Nie rusza on zatrutego ziarna, rzuconego w ogrodzeniu przed innem ptactwem, jeżeli zaś który z nich zje zatrute ziarno i zdechnie, to wszystkie inne wróble umykają pospiesznie. Nie łatwo też pochwycić wróbla w pułapkę.

Wróble wyrządzają tak ogromne szkody budynkom, zasiewom polnym, drzewom owocowym i kwiatom w całym kraju, że rządowy wydział biologiczny zaleca bezlitośne tępienie tego ptactwa, czy to przez zabijanie, czy przez trucie, lub niszczenie gniazd, jaj i piskląt. Kto raz mięso wróbla kosztował, przyznać musi, że jest to potrawa smaczna niezwykle. Mięso to jest zdrowe i pożywne. Przez długi czas podawano wróble pieczone w najprzedniejszych hotelach wielkomiejskich pod nazwą "słomek" [reed]. Doktór Fisher z wydziału biologicznego oddaje pierwszeństwo zjadaniu wróbli przed zatruwaniem ich. Jeżeli wróbla otruć, wszystkie zjedzone przez niego zboże i inne produkty idą na marne. Spożycie wróbla natomiast jest dobrą ekonomią, która niejednemu może ulżyć w dzisiejszych czasach drożyzny. Niektórzy mogą zająć się łapaniem wróbli na sprzedaż. Doświadczenia jednak, dokonane w Washingtonie wykazały, że dłużej niż dwa lub trzy dni nie opłaci się przechowywać ich w klatce, gdy pomimo najlepszego odżywiania go na wadze mu nie przybywa wskutek ciągłych usiłowań jego wydostania się z klatki na wolność.

Jak już wspomnieliśmy, wróbel jest nadzwyczaj przezornym i trudno go pochwycić nawet w pułapkę. Rząd nie szczędzi pieniędzy na wyszukanie najlepszych sposobów łapania wróbli. Dotąd jednak najlepszą okazała się pułapka druciana, wynaleziona przez pewnego Anglika i mająca wielkie zastosowanie w Anglii. Za pomocą jednej pułapki takiej złapano w Anglii cztery tysiące wróbli w jednym tylko sezonie. Pułapki te kosztują niedrogo i prawdopodobnie rozpowszechnią się wkrótce po całej Ameryce.

BRAT ALBERT I H. MODRZEJEWSKA.

W wydawanych obecnie pamiętnikach Heleny Modrzejewskiej znajdujemy ustęp, opisujący jej znajomość z malarzem Adamem Chmielowskim, założycielem zgromadzenia Brata Alberta.

"Drugim w owej trójcy [Chełmoński, Chmielowski, Witkiewicz] — mówi artystka — był Adam Chmielowski: duch ucieleśniony — i raczej duch niż ciało — a zarazem wcielenie wszystkich cnót, żyjący jedynie poezyą, sztuką i miłosierdziem. Udział w powstaniu opłacił utratą jednej nogi. Jako malarz, uchodził za świetnego kolorystę. Raz wyraził mi pragnienie namalowanie mego portretu i zapytał mnie, czy niechciałabym przyjść do ich [owej trójcy] pracowni, oczywiście, "o ile zdołam wdrapać się tak wysoko".

— Ależ chętnie wdrapiemy się do was — odparł mój mąż i zaraz nazajutrz puściliśmy się na tę wyprawę. W domu, oznaczonym przez Chmielowskiego, stróż objaśnił nas, że pracownia znajduje się na piętrze... siódmem! Spojrzeliśmy po sobie i niemal równocześnie powtórzyliśmy za stróżem:

— Na siódmem piętrze!

Wspinałam się, ale na górze tak byłam wyczerpana, że wsparłam się o ścianę, aby przyjść nieco do siebie, zanim pokażę się przyjaciołom. Ale drzwi rozwarły się natychmiast i trzech artystów wypadło na nasze spotkanie, witając nas serdecznie. Chmielowski spostrzegł natychmiast moje znużenie i począł wymyślać sobie od "bydlęcia", że mnie na takie zmęczenie naraził.

Pracownia była obszerna, ale zimna i o gołych ścianach. Wsparte o jedną ścianę, stało olbrzymie płótno, naciągnięte na krosnach, a na niem naszkicowana węglem postać niewieścia, co najmniej wysokości półtora sążnia.

— Cóż to ma przedstawiać? — zapytałam naiwnie.

— Ależ to portret pani — odpowiedział młody artysta; — postać naszkicowałem z pamięci, by tylko zdać sobie sprawę z rozmiarów.

— Które wypadły jakoś zbyt olbrzymio — zauważył mój mąż.

— Dobrze pan mówi — odpowiedział artysta poważnie; — tak jest, olbrzymio, gdyż żonę pańską winno się malować inaczej, niż zwykłych ludzi. Zresztą ten portret wisieć będzie wysoko ponad wejściem do Muzeum narodowego, które niewątpliwie kiedyś powstanie.

Nie chciała mu się sprzeciwiać i zaczęłam mu pozować. Chmielowski szkicował, mój mąż rozmawiał z dwoma innymi artystami, a ja rozglądałam się po pracowni. W jednym jej rogu piętrzyła się kupa pościeli, przykryta pledem i skórą niedźwiedzią. Poza tem całe umeblowanie składało się z biało heblowanego stołu, dwóch krzesełek i jednego kufra, i gdyby nie liczne szkice, porozwieszane na ścianach, pustka byłaby wręcz gnębiąca. Wszystko świadczyło aż nadto wymownie o biedzie koczujących tu artystów: a jednak jeden z nich zamiast myśleć o jakimś zarobku, malował właśnie olbrzymi portret, by ofiarować go nieistniejącemu Muzeum!

Drodzy, fantastyczni marzyciele!

Chmielowski portretu nie skończył nigdy. Nie chciał mię narażać więcej na wspinanie się na siódme piętro, więc oświadczył, że odrzuca go aż do chwili, gdy stać go będzie na wynajęcie pracowni na piętrze pierwszem. Chwila ta nie nadeszła nigdy.

Gdy po latach, po powrocie z Ameryki, bawiłam w Krakowie, spotkałam tam Chmielowskiego, odzianego w szarą, zgrzebną, mniszą suknię; był już jako "brat Albert". Szlachetne, marzycielskie jego wylanie znalazło sobie inne ujście, i porwał się na urzeczywistnienie podniosłych porywów innego wielkiego marzyciela: św. Franciszka w Asyżu. Dobrowolnie skazał się na życie w nędzy, by do nędzarzów się zbliżyć i nieść im pokrzepienie i ukojenie. Lubię marzyć, że i teraz nie zaniechał swej sztuki, że odszukuje modele po brudnych zaułkach i, malując zwyrodniałe twarze, poucza nędzarzy swem zwięzłem i wesołem słowem, że to ich przeszłe życie tak się zapisało wstrętnymi rysami na ich twarzach — i jak je stamtąd zmazać można i nakreślić na nich piękno, zamierzone ongi przez Boga. A oni uwielbiają go niezawodnie za jego cierpliwość, słodycz, prostotę i pogodę ducha".

Pewny.

— Jak pan myślisz, panie mecenasie, czy ja otrzymam swoje pieniądze?

— Pan swoje, może, ja moje, pewnie.

Dział Gospodarczy.

Wpływ wody na zwiększenie mleczności krów.

Powszechnie utarło się pojęcie, że krowa im więcej przyjmuje wodę do swego organizmu, tem więcej następnie daje mleka.

Ażeby zbadać dokładnie tę sprawę, podjęto w tym celu próby na stacyach doświadczalnych amerykańskich. Karmiono krowy dwojako: przez pewien okres czasu — karmą wodnistą dwa razy i raz na dzień suchą karmą, w drugim okresie postępowano odwrotnie, a mianowicie dwa razy dawano suchą i raz dziennie wodnistą paszę. Różnica wydajności mleka w tych dwóch okresach była widoczna, na korzyść paszy wodnistej. Trzy krowy, poddane próbom powyższym, przy karmie wodnistej piły 2,182 funty wody, a przy suchej — 2,849 funtów, jednak karma wodnista spożyta w tym czasie zawierała 2,489 funtów wody, a więc ogólna ilość wody przyjęta w czasie karmienia wodnistą paszą wynosiła 6,226 funtów, podczas gdy w okresie suchej karmy wypiły tylko 5,435 funtów wody. W pierwszym wypadku mleka otrzymywano 19,07 funta dziennie, w drugim tylko 18,51 funtów. Zauważono również, że podczas zbliżającego się okresu laktacyjnego ilość wody wypijanej zmiejszała się w stałym stosunku do zmniejszającego się ilości mleka. Że powyższe spostrzeżenia nie są przypadkowemi, lecz są stale obserwowane i charakterystyczne — stwierdzają ponownie przeprowadzane doświadczenia na innej stacyi w ciągu lat trzech bez przerwy. 7 krów poddanych próbie dostawało wodę do picia i mleczność ich w tym okresie była znaczniejsza, niż w okresie paszy suchej. Podczas żywienia karmą wodnistą, na każdy funt mleka spotrzebowała krowa 2,9 funta wody.

Następnie czyniono próby mające na celu wykazanie, w jakiej temperaturze wodę najkorzystniej jest podawać krowom do picia.

Czyniono doświadczenia z dwunastu krowami w dwóch grupach. Pierwsza próba trwała 64 dni, druga 60.

Pierwsza grupa złożona z 6 krów była pojona wodą o temperaturze 0° C., druga grupa również z 6 krów złożona dostawała wodę grzaną do 21° C.

W pierwszym doświadczeniu czas cały próby podzielono na 3 okresy, trwające po 16 dni każdy, z przerwami między niemi. Przy końcu każdego doświadczenia temperaturę wody do grup odmieniano, pierwsza dostawała wodę grzaną, druga zimną. Ciepła woda w obydwóch doświadczeniach wpływała w znacznej mierze na zwiększenie ilości mleka, mianowicie o 1,002 funty mleka wyżej otrzymywano od krów pojonych ciepłą wodą, gdyż miały w tym czasie również lepszy apetyt. Zawartość tłuszczu w obydwóch próbach była prawie jednakowa. Interesującym jest też fakt, że krowa w okresie najwyższej latacyi potrzebuje o $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{8}$ wody więcej, niż w okresie zapuszczania, i dobra dójka pije więcej od złej dójki. Zapuszczona krowa wypija dziennie 79 do 80 funtów wody przy suchej karmie, a 100 do 120 funtów w okresie laktacyjnym.

O cichym popędzie płciowym u bydła.

Bydło rogate ras wczesnych wiele swych zalet ma też i swoje wady. Niektóre z nich pochodzą jakby ze zbytku dobrego wychowania, i niejako nieumiejętności przejawiania swych naturalnych popędów w sposób dla człowieka zrozumiały.

Skąd też niejeden z rolników podniósł znaczne szkody; chował i wychował jałowicę, piękną, okazałą, spodziewał się mieć z niej wspaniałą krowę a tu ani rusz doczekać się, aby okazywała chęć do cielności. Nie zrywała się nigdy, nie nie pokoiła, nie ryczała, żadnych też innych oznak zewnętrznych nie okazywała, więc nie prowadzono jej do stadnika, wyczekując, aż popęd z jej strony się okaże, a jałowica tymczasem rozrastała się, pasła i nakoniec została sprzedaną jako jałowica na rzeź.

Szkoda gospodarza! szkoda bydlęcia!

Zwracamy przeto uwagę gospodarzy naszych na okoliczność, że u ras wcześnie dojrzewających dość często występuje tak zwany: cichy popęd płciowy, którego człowiek, choćby bardzo uważając, nie dojrzy, popęd ten jednak inne bydło z pewnością odczuje. Dla tego jednym z bardzo ważnych warunków, aby nie zmarnować bydlęcia jest ten, by jak jałowicę, tak też i krowy, wypędzać wspólnie, czy to do wodopoju, czy też na zagrodę, i przy tej sposobności uważać, czy nie będą po sobie skakały. W tych bowiem wypadkach, sztuka, która nie tylko skacze po drugich, ale która przedewszystkiem pozwala po sobie skakać i stoi spokojnie, chociaż innych objawów, tak zwanych biegania nie okazuje — z pewnością jest w utracie przejawionego popędu płciowego i z tego należy korzystać, nie odkładając, jeżeli za wczesny wiek nie stoi temu na przeszkodzie.

Z pewnością nie odpowiedniem byłoby zaraz za pierwszym objawem popędu płciowego u jałowicy dopuszczać do niej stadnika i pozwalać na pokrycie, ale za to bardzo wskazanem jest powiedzieć sobie, że w tym a tym wieku jałowica powinna być odstawioną, przy czem powinny być także uwzględniane wahania tego czasu, związane ściśle z rozwojem fizycznem bydlęcia. Dobrze rozwinięte powinny być wcześniej kryte, słabsze mogą się trochę opóźnić. Jako wiek odpowiedni do pierwszego po krycia jałowicy przyjąć należy 18 miesięcy, a później 2 lata, taka, aby przed skończonym trzeciem rokiem była już krową.

Cichy popęd płciowy trafia się nietylko u jałowiec, ale bywa i u krów, szczególniej zaś u dobrych dójek. U tych ostatnich powoduje go ich wyczerpanie, osłabienie niejako przez wielką produkcyę mleka, bywa on jednak także przywarą wrodzoną.

Trafia się także, że krowy okazują popęd płciowy na wiosnę, bardzo wyraźnie, niezaspokojenie zaś w tym czasie, nie przejawiają go wyraźnie w ciągu roku, i zachowują się prawie zupełnie tak, jak sztuka z cichym popędem płciowym.

Na te wszystkie niedogodności najlepszem lekarstwem jest wspólnie wypędzanie na pastwisko, do wodopojów lub na zagrody, ale pod bacznym, rozumnym nadzorem.

"Przewodnik kółek roln."

Ile razy doić?

Wymierzono, że w całem wymieniu, jak pisze J. Neuman, we wszystkich jamach i najdrobniejszych kanalikach może się pomieścić najwyżej trzy litry mleka, tymczasem wiadomem jest, że w jednym udoju, więc na raz, możemy uzyskać 5 do 6 i więcej litrów mleka. Fakt ten doprowadza do wniosku, że część mleka tworzy się dopiero w czasie dojenia i w tym czasie wskutek podrażnienia gruczołu mlekowego, wydziela się z pęcherzyków przez dojenie.

Stwierdzono dalej, że przez częste dojenie można wpłynąć na zwiększenie uzyskanego mleka, naturalnie tylko do pewnej granicy, gdyż pojemność zbiorników wymienia przystosowuje się z biegiem czasu do tej ilości mleka, jaką krowa stosownie do rasy i indywidualności wogóle jest w stanie wydać.

Czynniki więc zewnętrzne, jak ćwiczenie jednostronnie przez dojenie, karma i inne mogą wpływać na zwiększenie się produkcyi mleka, ale tylko w obrębie granic, zakreślonych przez naturalną sprawność gruczołu mlekowego.

Wielokrotne próby i doświadczenia stwierdziły, że przez dojenie 3 razy dziennie można podnieść dzienną produkcyę mleka o 6,— 7 procent, w porównaniu do dwurazowego dojenia, to znaczy, że jeżeli przy dwurazowem dojeniu uzyskujemy 100 litrów mleka, to dojąc 3 razy dziennie, otrzymać możemy 106 do 107 litr. mleka, więcej w każdym razie nie.

Jest więc rzeczą czystej kalkulacyi, czy takie zwiększenie dziennej produkcyi pokrywa zawsze koszta połączone z dojeniem.

Podczas gdy więc częstsze dojenie nie tak bardzo podnosi ilość uzyskanego mleka, wpływa natomiast znacznie na jego skład.

Doświadczenia w tym kierunku zrobione uczą, że zawartość składników suchej substancyi mleka jest tem wyższa, im mniej czasu upłynęło od poprzedniego dojenia.

W Monachium zakwestyonowała pewna mleczarnia mleko z jednej obory, którego procent tłuszczu wynosił tylko 2,19 proc., twierdząc, że mleko w tak niskim procencie tłuszczu musi być zbierane.

Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenia wykazały, że w odnośnej stajni dojono 3 razy na dzień, rano o 4 godzinie, w południe o 11 i pół, wieczorem o 5 godzinie, że więc odstępy między rannym a wieczornym udojem wynosiły godzin 11, od rannego do południowego 7 i pół, a między południem i wieczorem 5 i pół.

Analiza mleka twierdziła, że procent tłuszczu wynosił w mleku uzyskanem rano 2,12, w południe 3,79 a wieczór 3,68, substancyi suchej zaś zawierało mleko w tym samym porządku 11,25 proc., 12,95 proc. i 12,80 proc.

Natomiast jeżeli doi się tylko 2 razy dziennie, to odstępy między udojem rannym a wieczornym mogą być jednakowe, a w następstwie i skład mleka z dwóch takich udojów będzie do siebie zbliżony.

Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że dla większych obór uzyskanie 6 — 7 proc. więcej mleka nie opłaca w wielu wypadkach kosztów pracy połączonych z 3 razowem dojeniem, że sprzedaż mleka z rannego udoju przy trzyrazowem dojeniu może kupca narazić na straty, względnie dyskretować oborę, że więc w podobnych warunkach najwłaściwszem będzie dwurazowe tylko dojenie, co też w wielu oborach za granicą zostało w nowszych czasach już zaprowadzonem.

Dwurazowe dojenie jest dalej wskazane przy żywieniu pastwiskowem, jeśli np. krowy przez całe lato wychodzą rano na pastwisko, a dopiero pod wieczór wracają do stajen. W tym wypadku naturalnie najracyonalniej będzie doić tylko rano i wieczorem.

Trzyrazowe dojenie zaś powinno być stosowane w stajniach, gdzie trzymane są wysoko mleczne krowy o znacznej wydajności mleka, lub gdzie ceny za mleko są tak wysokie, że szkoda jest już na 100 litrów stracić choćby tylko 6 litr. mleka.

Natomiast dla małych gospodarzy radzę pozostać przy dotychczasowem trzy razowem dojeniu. Tu praca przy 3-razowem dojeniu w stosunku do dwurazowego nie przedstawia żadnej wartości pieniężnej, więc nie odgrywa żadnej roli, a przy i tak stosunkowo małej dziennie produkcyi mleko z korzyścią jest zyskać codziennie choćby tylko trochę więcej tego tak cennego produktu.

Trzy a względnie nawet i więcej razy należy dalej doić pierwiastki. Pewnem bowiem jest, że większa wydajność mleka u krów ras kultura wytworzyła się między innemi i skutkiem wykształcenia wymion, przez umiejętne i konsekwentne przez wiele generacyi przeprowadzone dojenie. Gdybyśmy bowiem krowy naprzykład wysoko mleczne przez kilka generacyi, niedokładnie tylko doili, to doprowadzilibyśmy je do stanu takiego, jakim się odznaczają rasy pierwotne, które dają mało mleka.

Przeciwnie przez częstsze i dokładne dojenie, zwłaszcza młodych krów, możemy zmusić gruczoł mlekowy do obfitszego wydzielania mleka, a gdy przez takie jednostronne ćwiczenie w tym kierunku działalność gruczołu mlekowego podniesiemy, to zachowa tenże nabyła w ten sposób skłonność do zwiększonej produkcyi i nadal.

Z tego przedstawienia rzeczy widzimy, że są okoliczności, w których korzystniej będzie 3 razy na dobę doić krowy, podczas gdy w innych warunkach ekonomiczniej będzie ograniczyć dojenie na dwa razy.

Ochrona drzewek przeciw ogryzaniu przez zające i króliki.

Drzewka owięzuje się trzciną, cierniem lub okala się siatką drucianą, ale o wiele łatwiejszym i tańszym jest sposób ochrony przez smarowanie ich masą, urobioną w następujący sposób. W dużem naczyniu robi się mieszaninę z pół części wapna, jedna trzecia gliny i jedna trzecia krowieńca, do czego dolewa się tyle wody lub lepiej gnojówki, aby mieszając zrobiła się papka, zdatna do smarowania. Na węborek mieszaniny tej dolewa się 1 lub dwa łyżki stołowe śmierdzącego oleju [Stinkendes Tierol] lub jedną łyżkę nieczyszczonego kwasu karbolowego i dodatek ten doskonale z całą masą wymiesza. Cuchnącą tą masą smaruje się drzewka dookoła owiniętym na kółku szmatem i to jak najwyżej, aby przy zawiejach zając czy królik, korzystając z naturalnego wywyższenia, nie dostał się do niesmarowanego drzewa, któreby w tym wypadku z większym apetytem ogryzał. Smarowanie drzewek jedynie przedsiębrać trzeba za pogody, na suchą korę, bo inaczej masa cała spłynie i nie przyschnie do drzewa. Uważać zaś koniecznie trzeba, aby miejsca, z których woda masę spłukała, zaraz zasmarować ponownie. Smarowanie takie drzewek nietylko chroni je od ogryzania, lecz pobudza do rozwoju, częścia przez to, że wszelkie szkodniki i owady, znajdujące się na lub pod korą niszczeją, częścia przez pognój wapna i krowieńca, które spływając z drzewa zasilają korzenie.

Karma królików w zimę.

Wybór karmy dla królików w porze zimowej nie jest zbyt obszerny; dawać im można: siano, koniczynę, liście kukurydzy, buraki, marchew, kalarepę, ziemniaki. Słoma z wyki, grochowiny, bobowianka, dają paszę pożywną i wcale nie kosztowną.

Ziarno wszelkie jak: jęczmień, owies, kukurydza itp. są wprawdzie karmą wyborną, lecz za kosztowną, by jej można używać do powszechnego karmienia, chociaż nie obejdzie się, by nie dać ziarna po garści karmiącym maciorkom, odłączonym młodym lub też zwierzętom przeznaczonym na opas. Wody króliki nie potrzebują, chyba tylko wtedy, gdy otrzymują paszę zupełnie suchą; przy skarmianiu buraków, ziemniaków lub innych okopowizn, zawierających dużo wody, pojenie królików jest zbędne.

Ponieważ króliki należą do gryzoniów, t. j. do takich zwierząt, którym zęby sieczne odrastają, przeto trzeba im dawać suchych gałązek z drzew leśnych, jak: brzozy, topoli, jesionu, akacyi, klonu, osiki itp., by przez ogryzania tych gałązek mogły sobie zęby ścierać. W braku takich twardych materyałów do gryzenia, niszczą króliki sprzęty w stajence, a gdy i tego niema, wyrastają im zęby tak nadmiernie, że później nic gryść ani jeść nie mogą i giną z wycieńczenia.

Wesoły Kącik.

Smutna pora.

Deszczową, chłodną porą
Smutno na duszy, smutno,
Lecz ileż bywa smutniej,
Kiedy w kieszeni — płótno.

* * *

Na bruku ulicznym.

— Czego ty szukasz Antek?
— Pracy
— A to naco?
— Aby ją porzucić, zanim ją do stanę.

Saison morte.

— Cóż to doktór taki smutny?
— A bo nadszedł dla mnie saison morte — nikt jakoś nie umiera...

Dziękuję pani!

— Jesteśmy sami, pozwalam panu oświadczyć mi się...
— O, dziękuję pani, nie jestem dziś przy głosie.

Drożyzna.

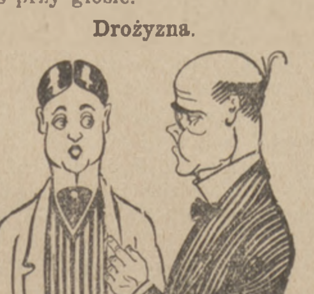

— Jak tu żyć, kiedy najniebezpieczniejsze rzeczy tak okropnie drożeją.
— A cóż... chleb?
— Nie, ale karty do gry podrożały.

U dyrektora teatru.

— Nie pojmuję, jak pan mogłeś zostać aktorem przy zupełnym braku talentu.
— Oh, panie dyrektorze, wielbiąc nad życie deski sceniczne, czyż mogłem być czem innem.

Ciekawe ogłoszenie.

"Zginął kolczyk, wysiadający z tramwaju. Łaskawy oddawca oprócz nagrody otrzyma przyzwoitą wdzięczność".

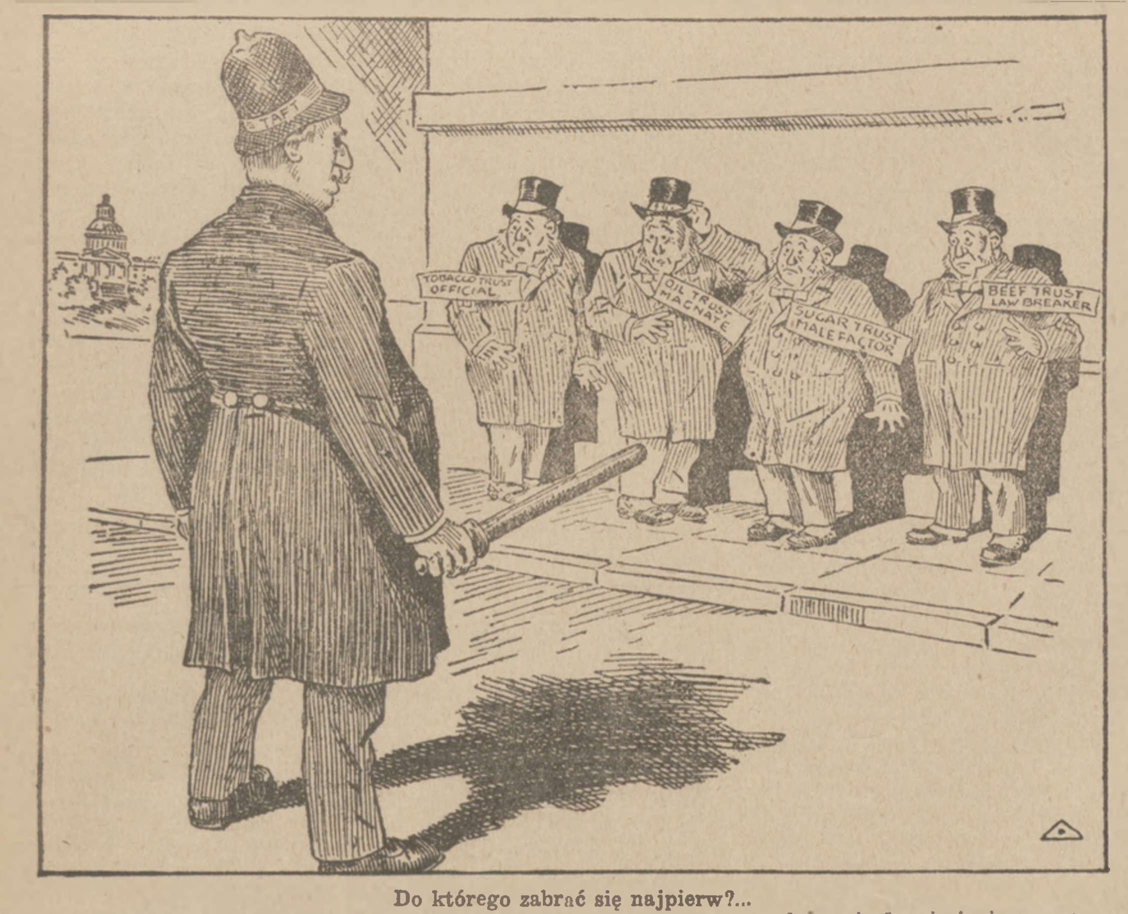

Do którego zabrać się najpierw?...
Pan Taft myśli, że najlepszą r ekomendacyą w kampanii byłoby zapakowanie do więzienia paru trustów.

CHICAGO.

WIEC ZJEDNOCZEŃCÓW.

28 Grupa Zjednoczenia Reprezentowanych. Zapada uchwała przyspieszenia regularnego sejmu.

Powolna procedura sądowa w sprawie dochodzeń, kto właściwie jest sprawcą malwersacyi w Zjednoczeniu i jaką ostatecznie sumę obejmuje deficyt, spowodowała wczorajszy wiec zjednoczeńców w hali szkolnej św. Trójcy. Na wiec przybyło do 100 osób, z tego osiemdziesięciu kilku oficyalnych Towarzystw Zjednoczenia.

Przewodniczył zebraniu ob. Fr. Rozmarowski, członek Tow. św. Wojciecha, które wiec zwołało, natomiast sekretarzem zebrania jednogłośnie wybrano ob. Józefa Olszewskiego.

Wzburzenie wśród Zjednoczeńców.

Bezpośrednim powodem zwołania wiecu stała się odezwa buffaloskich towarzystw Zjednoczenia, a pośrednim ogólne wzburzenie i niezadowolenie z dotychczas poczynionych kroków, aby wykryć winnych,. ocalić. z. zagrożonych funduszów, co jest do ocalenia i dokładnie określić poniesioną stratę. Oddano sprawę do sądu — wołano — ale po to aby ją przewlekać, kruczkami adwokackimi zaciemniać i sprawki winnych tuszować. Niech działa sąd, w którego sprawiedliwość wierzyć musimy, ale ogół zjednoczeńców na tem poprzestać nie może. Domagamy się nadzwyczajnego sejmu — wołano powszechnie — aby kierownictwo Zjednoczenia oddać w ręce ludzi, którzy z dotychczasowym deficytem nie mają nic wspólnego, którzyby nie powodowani wpływami lub stosunkami jakiemikolwiek z winnymi pośrednio lub bezpośrednio malwersacyi, mogli rozpatrzeć się w smutnej dla Zjednoczenia sprawie i ratować organizacyę od upadku.

Sporo upłynęło czasu, zanim w powodzi mów, wykrzykników, wybuchów żalu do kierowników Zjednoczenia zdołano przeprowadzić konkretne wnioski i ukonstytuowano przewodnictwo wiecu. Marszałkiem obrano ob. Sikorskiego.

Burzliwe obrady.

Zbyt jest drażliwa sprawa defraudacyi w Zjednoczeniu, aby się dziwić, że obrady zwołanego zebrania były burzliwe, chaotyczne, a przyjmowane wnioski często nawzajem się negujące. W takich wypadkach o zimną krew i zimny rozsądek dosyć trudno. Obrady też toczyły się na tle oburzenia powszechnego i musiały mieć charakter burzliwy. Nie pomogły przemowy uspakajające niektórych zjednoczeńców. nie pomogły wezwania do porządku i spokojnego omówienia kwestyi, oburzenie grało na nerwach wszystkich i ono też było głównym rzecznikiem.

Mimo to jednakże cel, w jakim zebranie zostało zwołane, zdołano osiągnąć. Po gorących przemowach obywateli Rozmarowskiego, Kiempczyńskiego, Sztuczki, Szulca, pani Tomaszewskiej, Wojciechowskiego, Olszewskiego i wielu innych poszedł pod głosowanie wniosek pani Tomaszewskiej, domagający się zwołania przyspieszonego regularnego sejmu Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. Poprzednie wnioski dotyczyły sejmu nadzwyczajnego. uznano jednakże, że sejm nadzwyczajny nie byłby odpowiedni. Zresztą zwołanie sejmu nadzwyczajnego napotkało kilku zaciętych oponentów, którzy starali się dłuższemi przemowami przedstawić niekonsekwencyę podobnej uchwały.

Gdy wniosek o przyspieszenie sejmu poddał pod głosy przewodniczący Rozmarowski, został on przyjęty jednogłośnie, podczas gdy na 70 głosujących dwóch tylko się oświadczyło.

Odezwa komitetu.

W międzyczasie odczytane zostały dwie korespondencye. Jedna od p. Szopińskiego, byłego prezesa Zjednoczenia, w której p. Szopiński również oświadcza się za zwołaniem sejmu nadzwyczajnego — druga od ks. Gronkowskiego, kapelana Zjednoczenia.

Odezwa do Szan. Towarzystw należących do Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. w Ameryce.

Drodzy Bracia i Siostry!

'Malwersacya popełniona w naszej ukochanej organizacyi na kwotę około $100,000 poruszyła nas wszystkich do głębi. Wierzyliśmy dotąd, że mamy silny, trwały dach nad głowami, a tu on pali się nagle groźnym ogniem, który nieokiełznany, aż do podstaw organizacyę może dotknąć.

Tymczasem ci, którzy są z naszego wyboru stróżami drogiego nam domu, nie tylko, że wczas nieszczęściu nie zapobiegli, ale nas, właścicieli domu i prawdziwych gospodarzy do ratunku dopuścić nie chcą. Boją się, abyśmy się nie pokłócili na sejmie naszym — nie chcą kosztów.

Atoli drodzy Bracia i Siostry nie o kłótnie nam idzie i nie zabolą nas nieodzowne wydatki na koszta sejmowe. Stokroć więcej, a może milion razy więcej idzie nam o przyszłość naszej organizacyi, aby pożar, co z niewątpliwej winy urzędników. ich co najmniej arcyhaniebnego niedbalstwa, materyalnie nas osłabił, nie zniszczył moralnej naszej siły.

Nie możemy dopuścić drodzy Bracia i Siostry, aby wspaniała nasza organizacya dla nędznej i lekkomyślnej administracyi, była przedmiotem pośmiewiska i naigrawania.

Mamy prawo i mamy niezłomną wolę rozporządzić się sami w naszym domu, w ukochanej naszej organizacyi.

Zarząd Zjednoczenia musi przejść niezwłocznie w ręce ludzi nieposzlakowanych i którzy nie zasiadali ani w obecnym, ani w poprzednim zarządzie. Do obecnego Zarządu w danych warunkach żadnego, najmniejszego zaufania mieć nie możemy i nie mamy.

Domagamy się więc, aby zwołany był niezwłocznie sejm nadzwyczajny w celu wyboru nowego zarządu, który oparty na naszem zupełnem zaufaniu sprawę malwersacyi załatwi i w przełomowej tej chwili organizacyę naszą na dobre poprowadzi tory.

Zatem drodzy Bracia i Siostry uchwalajcie tę odezwę we wszystkich towarzystwach na waszych nadzwyczajnych posiedzeniach i przysyłajcie wasze uchwały do Zarządu Zjednoczenia, a duplikaty dla kontroli do Szan. Kapelana Zjednoczenia i do pism codziennych.

Z bratniem i siostrzanem pozdrowieniem.

Komitet.

Po przyjęciu obydwóch korespondencyi sekretarz Olszewski odczytał rezolucyę. która brzmi:

Rezolucya.

My, zebrani w hali szkolnej św. Trójcy w dniu 22 stycznia 1911 roku, w sprawie malwersacyi w naszej organizacyi a reprezentujący 28 Towarzystw Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. o liczbie głosów 70, uchwalamy jednogłośnie co następuje:

Żądamy najprędszego zwołania sejmu regularnego Zjednoczenia, któryby był sejmem przyspieszonym, i w tym celu upoważniamy komitet, jaki wybraliśmy do poczynienia wszelkich kroków, które dopomogą sprawę w myśl naszych życzeń załatwić.

Upoważniamy komitet do zniesienia się z naszym Wiel. Kapelanem ks. Gronkowskim, który niewątpliwie zmusi dotychczasową administracyę Zjednoczenia do przyspieszenia regularnego sejmu.

BOMBA No. 52.

Tym razem kaleczy aż dziewięć osób i niszczy sklep.

We czwartek w centrum włoskiej dzielnicy wybuchła bomba, podłożona przez członków "Czarnej Ręki", która wybuchem swym zniszczyła front domu pn. 834 Gault Ct. i zraniła 9 osób.

Bomba przeznaczona była dla sklepu rzeźniczego, własności Carmela Marsali, któremu "Czarna Ręka" posyłała listy, domagające się okupu pod grozą bomby.

Wybuch wydarzył się w czwartek wieczorem około 7 godziny. Detonacya była tak potężna, że setki ludzi zbiegły się na miejsce wypadku zdaleka. Dom cały zachwiał się od siły wybuchu w posadach.

Marsala, który z jakąś kobietą był właśnie w sklepie, został lekko pokaleczony odłamkami porozrywanego frontu sklepu. To samo owa kobieta.

Pani Marsala znajdowała się w pokoju z tyłu za sklepem, wraz z dziećmi: 20 letnim Filipem, 12 letnią Różą i 8 letnim Piotrem. Siła wybuchu rzuciła ich o ściany, kalecząc również odłamkami szyb.

Na piętrze nad sklepem znajdowali się w chwili wybuchu James Udi, 63 lat, jego córka Marya i szwagierka rzeźnika z parteru, pani Anna Marsala. Obie kobiety popadały na ziemię. obalone wstrząśnieniem i lekko się pokaleczyły. Udi pobiegł na pomoc Marsali, ale biegnąc po schodach, upadł i pokaleczył się ciężko o rumowisko z potrzaskanych ścian. Zabrano go do szpitala Passavant.

Bombę podłożono w sieni od strony sklepu.

Na miejscu wypadku zjawiła się policya, która zbadała sytuacyę. W trzy godziny po wybuchu inspektor Revere i detektyw Longobardi aresztowali 25 letniego Włocha, którego nazwisko ukrywają. Tą drogą myślą trafić na ślad innych zbrodniarzy.

Marsala dostał kilka listów z pogróżkami. W listach domagano się złożenia okupu $500, w przeciwnym bowiem razie czeka go śmierć. Przytem wspomniano jako przykład Benedykta Cinene, zabitego w roku 1909 — 9 stycznia przez trzech bandytów. Są to zapewne ci sami ptaszkowie.

Marsala mieszka w Chicago 25 lat i jest naturalizowanym obywatelem.

TRAGICZNY WYPADEK.

Przyszli z szopką betlejemską, a przyjaciel wziął ich za bandytów.

Fatalne nieporozumienie przypłacił życiem 44 letni Jan Kubacki zamieszkały pnr. 3200 Houston ave. Z kilku przyjaciółmi chciał on późnym wieczorem wtargnąć, ot tak sobie trochę dla hecy, do mieszkania Augalisza, pnr. 11714 Superior ave. A. wziął gromadkę swych przyjaciół za bandę opryszków i dał do nich kilka strzałów. Jedna kula trafiła Kubackiego w lewy bok i zadała mu tak ciężką ranę, że zmarł w kilka godzin później.

Śledztwo policyi już wykazało, że to, co podali uczestnicy afery tragicznej, opiera się na faktach i że tragedyę spowodowało fatalne nieporozumienie.

Sześciu przyjaciół Augaliusza wystarało się gdzieś o szopkę. A chociaż była już późna pora, udali się wszyscy przed dom przyjaciela i zanucili kolendę; chcieli by ich do domu wpuszczono, by mogli dzieciom przyjaciela pokazać szopkę. Śpiew jednakże nikogo w domu nie zbudził. Kiedy nikt z domu nie wychodził, poczęli się przybysze niecierpliwić i pukali do okna. Jedno za silne stuknięcie rozbiło szybę. Brzęk stłuczonego szkła zbudził nareszcie Augalisza. Ale nie mógł przecież, w taki sposób zbudzony, wpaść na domysł niespodzianki przez przyjaciół zamierzonej. Wziął ich za włamywaczów, którzy starają się zakraść do jego mieszkania.

W pośpiechu pochwycił rewolwer i poskoczył do okna, za którem przyjaciele cicho się teraz zachowali, co jeszcze bardziej Augaliusza utwierdziło w podejrzeniu, że ma do czynienia z włamywaczami.

Raczej dlatego, aby ich przepędzić, aniżeli postrzelić, dał aż dwa strzały za okno. Dopiero kiedy jeden ze stojących przed oknem, upadł na ziemię, a inni z okrzykiem grozy do niego się zbiegli, poznał . z kim ma do czynienia.

Ale nieszczęście już się stało. A. sam powiadomił policyę o tem, co zaszła, i ta ciężko rannego Kubeckiego przewiozła do szpitala So. Chicagoskiego. Pomimo wszelkich starań lekarzy, Kubacki umarł w kilka godzin po tem, jak go A. przestrzelił.

Taki był tragiczny koniec wesoło zaczętej zabawy.

SAMOBÓJSTWO ZE WSTYDU.

Dwie dziewczyny, które kradły, aby się stroić, podpaliły w areszcie sukienki na sobie. Jedna zmarła.

Smutny miało koniec upodobanie do strojów i zabaw dla dwóch dziewcząt, Stelli Marxell i Fredy Kempka. Dziewczęta te bawiły się onegdaj na jednym z lepszych balów, a wychodząc do domu — mieszkały bowiem w Joliet — przywłaszczyły sobie z garderoby kosztowną biżuteryę i futrzane mufki i boa. Na trop kradzieży dziewcząt, wprowadził policyę konduktor tramwajowy, który je znał z widzenia i którego zadziwiło to, że kosztowne mufki i boa miały na sobie, gdy wracały do domu.

Uwięziono je i osadzono w areszcie policyjnym, na drugi dzień pisma zamieściły to, co one zeznały podczas przesłuchów policyjnych. "Usłużny jakiś chłopiec, który przyszedł na stacyę policyjną, podał im przez kraty wycinek pisma z tym opisem. Po przeczytaniu tego,.co o nich napisano, popadły w takie przygnębienie i rozpacz, że postanowiły popełnić samobójstwo. Freda Kenyska pierwsza zapaliła na sobie suknie, a potem zapaliły się suknie na Stelli.

Kiedy obie stanęły w płomieniach dozorca więzienny chciał otworzyć drzwi i chciał im przyjść na ratunek; okazało się jednak, że niema kluczów, bo je jego siostra zabrała na chwilę ze sobą, wychodząc na ulicę. Zanim drzwi otworzono obydwie dziewczyny były już fatalnie poparzone.

Stella zmarła w kilka godzin w szpitalu, dokąd ją przywieziono, a Freda ma jeszcze kilka godzin do życia.

NOWY PODZIAŁ NA WARDY.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej przeszła uchwała, na mocy której administracya miasta, a właściwie komitet wyborów ma się zaraz zabrać do nowego podziału miasta na wardy i dystrykty na podstawie najnowszego spisu ludności. Praca ta rozpocznie się w tych dniach. Polscy reprezentanci w Radzie Miejskiej starać się będą o to. aby Polacy wyszli na tem jak najlepiej. Mają oni podzielić tak, że Polacy zawsze mogą być pewni swego kongresmana, senatora stanowego i najmniej trzech posłów do legislatury. Obecny podział jest dla nas niekorzystny. Polacy mogą się zdobyć na trzech przedstawicieli jedynie przy pomocy obconarodowców.

Wiemy zaś, że obconarodowcy nam wcale nie są życzliwi.

SYMPATYCZNE TOWARZYSTWO.

W Akademii Najśw. Rodziny przy ulicy West Division i Cleaver odbyło się w zeszły czwartek roczne zgromadzenie Pań Opieki nad tą pożyteczną i kwitnącą instytucyą edukacyjną. Przy licznym współudziale członkiń przeprowadziła prezesowa, pani Agnieszka Neringowa bieżące sprawy Towarzystwa, poczem kapelan Tow. ks. Władysław Zapała dopełnił instalacyi zarządu na rok 1911 wybranego a nakoniec odbył się piękny wieczorek przy stole. Z ważniejszych spraw tego zebrania notujemy następujące: Przyjęto do grona członkiń, panią Annę Neumanową, prezesową Związku Polek i panią Genowefę Ziółkowską: wydano członkiniom bilety na "Bal fiołkowy", który na dochód opieki nad Akademią odbędzie się w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy, dnia 23 kwietnia b. r. w sali św. Stanisława Kostki i który bezwątpienia będzie jedną z najpiękniejszych zabaw powielkanocnych.

Zarząd, który wobec ks. kapelana złożył wczoraj swe przyrzeczenie jest następujący: Pani A. Nering, prezesowa; panna Emilia Napieralska, wice-prezesowa; pani Jadwiga Turalska, sekr. protokółowa. pani Marya Jakińska. sekr. finansowa; pani Marya Łagodzińska, kasyerka; pani Anna Jożwiakowska, pani Pelagia Dyniewicz; i pani Katarzyna Wysocka, dyrektorki.

DROBNE NOTATKI.

Andrzej Haduch, lat 38, zamieszkały na W. Superior ulicy spadł z drugiego piętra domu na Kiznie ul i rozbił sobie czaszkę.

Przywieziono go do szpitala Passavant.

* * *

Dr. Anna Wyczołkowska urządza w lutym br. pierwszy wieczór literacko-artystyczny. Tematem do wykładu względnie do dyskusyi będzie pytanie: "Co to jest filozofia i do czego jej znajomość jest potrzebną?"

* * *

W wieszanie bawili się chłopcy w domu pnr. 5453 Mozar ulicy, poczem zaszedł straszny wypadek. 16 letni Albert Devuntz, udawał, że się wiesza, stawał na stołku i założył powróz na szyję. Tymczasem stołek wymknął mu się z pod nóg i chłopiec zawisł na sznurze i zanim go odcięto, już nie żył.

* * *

W z. piątek o godzinie 10:20 wieczorem, po tygodniowej chorobie na zapalenie płuc zakończył życie dr. Józef Kaczorowski, prowadzący klinikę na 83 ulicy przy Ontario ave. w South Chicago.

* * *

Filip Stópka, młody chłopak, stawał przed sędzią Sabath oskarżony o poranienie nożem Jana i F. [braci] Nieponiów. Ten ostatni jest jeszcze chory od zadanych mu ran więc rozprawę odłożono do 3 lutego, a kaucyę sędzia Sabath wyznaczył $7.500, którą następnie jednakowoż zmniejszył na wniosek adwokata oskarżonego p. Józefa La Buy do $5.000.

* * *

Na zażalenie Jana Wiśniewskiego, który doniósł władzom miejskim, że go w salunie pnr. 4559 S. Ashland ave., prowadzonym przez braci Pociusów, pewna kobieta okradła z kwoty $160, mayor Busse, odebrał licencyę wydaną na prowadzenie tego salunu Janowi Heuerowi. Podobno właściciele salunu wkroczyli też przeciwko ordynansowi o zamykaniu lokalu o godzinie 1-ej w nocy.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

BACZNOSC! BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty na przejazd do kraju po 23 dolary na pośpieszne okręty. Sporządzam dokumenty Europejskie; Notaryalne i wojskowe. Piszcie po informacye. Jan Kozłowski 73 West str. New York N. Y. G9—1911

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

!!!!DARMRO!!!! Kto nadeśle swój adres otrzyma zupełnie bezpłatnie śliczną rzecz do czytania: Adresujcie D. Zecki, 1240 N. Robey St. Chicago, Ill. 4

FAŁSZYWE pieniądze banknoty. Podrabiane w 3 gatunkach 10 szt. za 25c. Kto przyśle swój adres otrzyma duży katalog książek sekretnych i tajemnic. Adres: Wacław Miller, Box 184; Phoenixville, Pa. 7

$12.00 początkowe postawi was w dobrym, opłacającym się interesie, który możecie prowadzić w wolnych od pracy chwilach, nic nie szkodząc waszej obecnej pracy. Nasza firma przed pięciu laty zaczęła tą samą sumą pieniędzy a zarobiliśmy $50,000. Wy możecie to samo zrobić. Adres: European Tobacco Co., 33 Leonard St., Dept. 6, NEW YORK, NY. 4

Po angielsku w 28 Lekcyach.

Możemy was nauczyć przez pocztę w bardzo krótkim czasie po angielsku mówić, pisać i czytać. W 2 miesiącach możecie umieć po angielsku. Uczymy całe dwa miesiące darmo. Chcemy was przekonać i poślemy Wam jedną próbę dziś i adresujcie:

SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA.
3639 22-ndstr., Cor. MILLARD.
dla doświadczonych. Piszcie do nas
CHICAGO, ILLINOIS. Dept. G.

NOWI AGENCI.

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

GŁUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.

Leczone są natychmiastowo, naszą nową sławną metodą, która stanowczo usuwa samą przyczynę tego kłopotu. Opiszcie, co wam dolega dokładnie. Piszcie dzisiaj, bo spóźnienie jest niebezpiecznem.

German Institute for Eyes and Ears, 2320 Park ave. ST. LOUIS, Mo. Dept. 84 x

NIE WIERZCIE ogłosz niom, obiecującym taniość! Potrzebujecie szyfkarty do lub z kraju, posłać lub zmienić pieniądze, wyrobić pełnomocnictwo itd., udajcie się do najstarszego Domu Bankowego, istniejącego od przeszło 60 lat a zostaniecie rzetelnie obsłużeni. Bischoff's Banking House, 287 Broadway New York. 6

DOBRY ZAROBEK. Każdy w łatwy sposób może zarobić od 8 do 18 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasz tytoń rosyjski. Przyślijcie 35c w markach, a za nie dostaniecie dwie paczki najlepszego rosyjskiego tytoniu, i dwie książeczki bibułek i zupełnie darmo dwa 20c kupony premiowe, oraz ilustrowany katalog wartościowych rzeczy, jako to: zegarków, maszyn do drukowania, gramofonów, harmonii książek itd., rozdawanych naszym kostumerom darmo, a także w jaki sposób możecie zarobić na tytoniu. Zgłoście się jeszcze dziś do registrowanej w rządzie amerykańskim i znajdującej się pod kaucyą firmy, a przekonacie się, że skorzystacie wiele. Russian Tobacco Co. 343 E. 9 Str. Dept. 14 NEW YORK. N. Y. 6

DARMO DLA MĘŻCZYZN! Jeżeli jesteś mężczyzną cierpiącym na jakąkolwiek chorobę prywatną lub sekretną, lub jeśli cierpisz wskutek błędów młodości, straciłeś chęć do życia, czujesz brak energii i utratę siły męskiej to napisz do nas, a my cię wyleczymy bez niczyjej pomocy w twym własnym domu. Poślemy darmo cenną i ciekawą książkę, opisującą sposób gwarantowanego leczenia bez lekarstw naszym nowym wynalazkiem.

F. B. KRANTZ, 1717 N. Hermitage Avenue. CHICAGO, ILL. 6

BACZNOSC RODACY! Chcesz polepszyć swój byt? Płacimy tygodniowo $20 kto pomaga nam rozpowszechnić nasze słynne wino Swiętochowskie i inne lekarstwa; praca tylko dwie godziny dziennie; język angielski nie jest wymagalny; piszcie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź. Po objaśnienia adresujcie do: D. Wróblewski and Company 18 East 115th Str. New York, N. Y. 6

BACZNOSC POLACY! Nowy wynalazek! Posiadamy najlepszy środek przeciwko wypadaniu i jednocześnie na porost włosów. Gwarantujemy, że w przeciągu miesiąca, po użyciu tego środka, dostaje się silne i osadzone włosy. Cena razem z przesyłką tylko $1.25c. Pieniądze i zamówienia nadsyłać pod adresem: D. Wróblewski and Co., 18 East 115th Str. New York, N. Y. 6

Parcelacya majątku.

Rozparceluję 800 akrów doskonałej ziemi, zdatnej pod zboże; owoce; jarzyny; chów bydła. Klimat łagodny; trzy zbiory do roku. Położenie nad koleją blisko stacyi. Nadzwyczajna sposobność. Cena tylko $10.00 za akier. Mam wiele innych farm w rozmaitych cenach. Zgłaszać się jak najprędzej, póki czas. Jos. Janusz, Portsmouth, Virginia. 4

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. 13

250 DOLAROW ZŁOZYŁ Jakób Burek rodem z suwalskiej gubernii do banku w przeciągu kilku miesięcy. Zapytajcie się jakim sposobem to stało się w tych kiepskich czasach. Opowiem krótko. Do niedawna był jeszcze biedak i często chleba nie było w domu, bo oddany był pijaństwu. Zona jego dowiedziała się od sąsiadki, że Dr. Jan Chmielnicki, Ch. z Somerville, Mass. N. 10 Waytt str. ogłosił w gazecie, że potrafi swem lekarstwem najgorszego pijaka odzwyczaić od trunków, tak, że on o tem nic nie będzie wiedział. Napisała list i otrzymała lekarstwo. Skutek był cudowny. Mąż przestał pić zupełnie a pieniądze za trunek zaoszczędzone składali do banku. Dzisiaj jak słyszałem, kupują ładną farmę. Chcecie zaoszczędzić na czarną chwilę, lub stare lata, idźcie w ślad pani Burkowej.

I. Trzepiela. 6

POSZUKUJE Józef Makowski swego brata Jana Makowskiego, który odjechał rok temu do Bethleem i więcej żadnej wiadomości o nim nie mam. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać, a zapłacę 5 dolarów. Catasauqua Pa. Front Str. 1115, Józef Makowski. 4

NAJLEPSZY SRODEK na zatwardzenie; niestrawność, ból głowy; zapobiega hemoroidom, reumatyzmowi, cierpieniom nerek, kamieniom w pęcherzu, Florence regulująca herbata. Czy wiecie, że 90 procent chorób jest spowodowanych przez złe działanie żołądka. Od dziecka do starości zatwardzenie nie jest powodem wszystkich chorób. Florence regulating herbata pomaga wszystkim wymaganiom natury. Czyści cały organizm natury i usuwa powody chorób. Jest nieszkodliwą nawet dla najmniejszych dzieci, dobra w smaku i stanowczo skuteczna. Przyślijcie 12c za małą, albo 29 za dużą paczkę w pieniądzach lub w znaczkach pocztowych. Adresujcie do Florence Mfg. Co. Brooklyn, N. Y. a na tychmiast wyślemy paczkę na adres wskazany. 6

ZWRACAMY UWAGĘ Czytelników "Gazety Polskiej, że wyszła z druku książka, p. t. CICHE PIESNI, dla rodaków na obczyźnie, pióra Karola Wachtla; znajdują się tam wiersze nadające się do deklamacyi na wieczorki i koncerty.

Cena 50c.

Adresować należy: K. Wachtel, 434 Center str. Chicago, Ill.

Można przysyłać pieniądze w markach pocztowych.

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najtańszej kompanicznej. Sporządzam dokumenty Europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacye. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, N. Y. 9

Na wymianę za property w Chicago. lub okolcy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. 1x

Nasz Reprezentant

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne.

x

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 854 Becher str., Milwaukee. Wis x

Polska szkoła Akuszeryi.

Pilne polskie niewiasty chcące zdobyć płatną profesyę na całe życie, niechaj wstąpią teraz do naszego kollegium dla akuszerek. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich stron kraju i wystawiamy prawne dyplomy. Ci, którzy teraz wstępują płacą tylko $50 za cały kurs. Piszcie do nas dzisiaj. Adres: Dr. Soukup, 3639—22St. Cor. Millard, Chicago, Ill. 5

NOWI AGENCI.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

POSZUKUJE towarzyszki życia, panny lub wdowy; jestem kawalerem i mam lat 24; życzyłbym sobie żony od lat 18 do 23. Proszę się zgłosić na adres: Marcin Krocak, 914 E. 6th str. Winona, Minn. 4

Andrzej Swięboda ze wsi Łąki powiatu Rrzeszowskiego poszukuje stryja Józefa Swiebodę we ważnej sprawie, przebywa tu już lat 21; pochodzi tak samo ze wsi Łąki powiatu Rzeszowskiego ost. p. Strażów. Ktoby o nim wiedział, niechaj mi doniesie a otrzyma wynagrodzenie.

Andrzej Swieboda,
Iunction str. N. 1126, Detroit, Mich. 6

DARMO! posyłam katalog opisujący księgę "KLUCZ ZIEMNY" oraz inne cyrkularze ciekawych ksiąg Sekretnych a na przesyłkę załącz 2 centowy znaczek. A. Zebrosky, Box 1095, Maynard Mass. 7

Przyślijcie dolara w markach lub money order do Sachsa Pharmacal Laboratory 161 Leonard Brooklyn, N. Y. 7

DOKTORA SACHSA PULCHRIN.

Jeden z najlepszych kremów na twarz. Jeżeli chcecie być pięknymi, jeżeli chcecie być uwielbiani, używajcie kremu dra Sachsa Pulchrin. Jedyne prawdziwe i skuteczne lekarstwo na wągry, krosty, piegi, wyrzuty, plamy na skórze itd.

TEN ELEGANCKI ZEGAREK $3.95.

Kowerty wspaniale grawirowane grubo wyzłacane, z doskonałym mechanizmem wysadzane 7 kamieniami i po amerykańsku osadzonymi kółkami. Gwarantowany na lat 20, z piękną grubo złoconą broszką dla pań lub szpilką dla panów. Jeżeli je zobaczycie, kupicie z pewnością. Każcie je sobie przysłać bez wydatków na C. O. D. my opłacamy ekspress do najbliższego wam ofisu, gdzie je możecie zegzaminować. Jeżeli uznacie, że jest to "bargain" warty co najmniej $10.00, to zapłacicie agentowi ekspressowemu $3.95 i będzie wasz. Nasza 20 letnią gwarancyę posyłamy z każdym zegarkiem. Trzeba nadmienić jeżeli się chce damski, męski lub chłopięcy.

Adres: M. C. FARBER G. 12 225 Dearborn Str. CHICAGO. ILL. 7

KŁÓCĄ SIĘ.

A idziesz do roboty ty leniu! Tak krzyczy żona na nędznie wyglądającego męża, oczywiście bardzo cierpiącego. Kurz fabryczny, niezdrowe wyziewy zjadły mu zdrowie. Zrozpaczona żona nie umie sobie dać rady, bo dzieci chcą jeść. Przychodzi kuma z drugiego końca miasta. Moiściewy, kumotrze, woła, a kupcie sobie butelkę dobrze znanego Wina Częstochowskiego, a potem jeszcze jedną, a będziecie zdrowi jak rydz. Tak się też i stało. Ustały kłótnie domowe, mąż zarabia, żona jest szczęśliwa. Dostać można Wino Częstochowskie w aptekach lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co. Buffalo, N. Y.

Ostatnie Wiadomości.

OSTRE ZARZĄDZENIA PRZECIWKO STUDENTOM ROSYJSKIM.

PETERSBURG. — Gabinet postanowił przez nadzwyczaj ostre rozporządzenia zapobiedz na przyszłość powtórzeniu się niedawnych zaburzeń studenckich. Dotychczasowe przywileje akademickie ograniczono na tej podstawie, że ich używano do celów politycznych. Kilku studentów, których uznano przywódcami w zaburzeniach, wypędzono z kraju na pewien przeciąg czasu; jednego na cztery lata.

TRUSTY OKRADAJĄ RZĄD.

NEW YORK, N. Y. — Niedość, że różne trusty okradają ogół, monopolizując wszelkie towary i nakładając na nie dowolne ceny, to w dodatku jeszcze okradają państwo, nie płacąc należnych podatków ani cła. Wykryto w ostatnich czasach, że trust tytoniowy, importujący tytoń i gotowe cygara z wyspy Kuby okrada rząd Sanów Zjednoczonych na 3 do 5 milionów dolarów rocznie. Nie płacąc należnego cła. Departament skarbowy wykrył to oszustwo w ostatnich czasach i winnych pociągnie do odpowiedzialności. Zawinili w tym wypadku i urzędnicy celni, że przez pięć lat nie zauważyli, że trust popełnia przemytnictwo i fałszuje faktury.

CHORZY KSIĄŻĘTA KOSCIOŁA.

Korespondent rzymski "Dziennika Poznańskiego" z okazyi choroby kardynała księdza Puzyny snuje następujące kombinacye: "Zdaje mi się, że w razie zgonu kard. Puzyny, arcybiskup lwowski Bilczewski, który jest persona grata w Watykanie, zostałby przeniesiony do Krakowa, że zaś przeszedłby z arcybiskupstwa na biskupstwo, więc jednocześnie mianowanoby go kardynałem, a może w takim razie ksiądz Adam Sapieha zostałby arcybiskupem lwowskim. Są to wszelako o tyle czcze kombinacye, że zdrowie kardynała Puzyny znów się poprawiło i przy jego silnej naturze nic nie rokuje bliskiego zgonu, pomimo groźnej choroby sercowej.

W stanie zdrowia arcybiskupa Popiela, jak donosi "Gazeta Warszawska", nastąpiło pogorszenie. Dnia 4 bm. odbyło się przy łożu chorego konsylium, w którem uczestniczyli lekarze: Chrostowski, Baranowski i Pawiński. Konsystorz warszawski rozesłał do duchowieństwa polecenie, ażeby pod czas mszy, dodawano modlitwy o zdrowie dla arcypasterza.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Sprawa "Biura Pracy" pójdzie przed sąd. Po ukończeniu przesłuchów oddana będzie w ręce prokuratora Waymana.

Przesłuchy kierowników "Biura Pracy", utrzymywanego przez związki krawieckie, oraz innych świadków, wyrobiły w senatorach członkach komisyi strajkowej, jasną opnię, że w "Biurze" powyższem wystawiano robotników na "czarną listę".

Przesłuchy te bowiem dały następujące rezultaty:

Z zapisków na kartach robotniczych widać, że robotnicy, którzy należeli do Unii, byli nieprzychylnie widziani i że sam fakt ten mógł się przyczynić do wzbronienia im miejsca w fabryce.

W wielu wypadkach zmuszono unistów, którzysię w powyższem Biurze zgłosili po pracę, by wystąpił z Unii, a wtedy miejsce dostaną.

Rezygnacyę z Unii wysłano wprost z Biura, nawet w kopertach tegoż, co dowodzi presyi ze strony Biura.

Te szczegóły wydobyto ze świadków drogą krzyżowych pytań.

Sprawa pójdzie przed sąd.

Szczegóły wyżej przytoczone wystarczają zupełnie, by wnieść przeciw kierownikom Biura skargę przed sąd wielkoprzysięgłych o przekroczenie prawa o "czarnej liście".

Taka jest opinia komitetu senatoryalnego z senatorem Hensenem na czele.

Ze sprawą tą zatrzyma się jednakże komitet aż do skończenia przesłuchów, a potem sprawę odda w ręce prokuratora Waymana.

Firmy Związkowe będą stąd w grubym kłopocie.

Sprawa strajku u firmy B. Kuppenheimer.

Firmy "związkowe", objęte strajkiem nie przyszły do porozumienia z bezrobotnymi.

Firma B. Kuppenheimer and Company wysłała komitet z łona robotników, zatrudnionych w firmie, jako "skiebi", by tenże ofiarował strajkierom warunki.

Komitet oświadczył, że firma Kuppenheimer żąda, by robotnicy bezzwłocznie powrócili do pracy, a firma da im te same warunki, co dała firma Hart, Schaffner i Marx a może nawet i lepsze, nie chce jedynie podpisać żadnej umowy.

Na sali, róg 18 i Laflin było pełno, z jakieś 700 głów liczący tłum słuchał w milczeniu.

Gdy komitetowy skończył, tu i owdzie na sali dały się słyszeć głosy: "A czy podpiszą umowę?"

Wtedy cała sala zagrzmiała od okrzyków: "A czy podpiszą umowę?"

Gdy komitet oświadczył, że o podpisaniu i mowy być nie może, zebrani strajkierzy postanowili propozycyi sobie przedkładanej nawet nie rozpatrywać.

Firma straciła nawet tych łamistrajków, których wysłała w komitecie, bo ci przejęci zapałem panującym na sali, połączyli się z robotnikami.

Firma w strachu.

Owi komitetowi opowiadali potem o wielkim popłochu w firmie B. Kuppenheimer.

Gdy już szli do hali, generalny superintendent firmy, Harry Wolf tak się miał do nich odezwać:

"Bójcie się Boga! Róbcie, co chcecie, ale sprowadźcie robotników do pracy, bo inaczej firma Hart, Schaffner i Marx pozabiera nam naszych najlepszych robotników".

To też robotnicy widząc, że fabrykanci się "krucho" czują, postanowili stać silnie ani na krok nie ustąpić.

O żadnych ustnych umowach ani mowy być nie może. O ile firma postawionych warunków nie podpisze, do zgody nigdy nie przyjdzie.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1804	Adamowski	2373	Kamińska J
1812	Amowski M	2394	Kamińska K
1819	Adamkiewicz	2376	Kalinowski B
1820	Adamczyk Jan	2383	Kapka J.
1822	Antoniak J	2386	Kapecka J
1829	Bąk Jan	2599	Labiński W
1831	Babicz F.	2601	Lacki W
1830	Bakowski F	2610	Laśniewski J
1875	Berezowski	2637	Lewański F
1877	Biesik M	2638	Lawandowski Józ.
1879	Bielek M	2640	Lewandowski Apolinary
1981	Bilański N	2691	Macieska A
1886	Błaszyński J	2695	Majewski W
1889	Błaszczy W	2698	Majewski F
1897	Bogowski J	2721	Markowska M
1894	Bober Z	2793	Michalski K
1910	Borkowski	2849	Naściszewska
1924	Brodski M	2861	Niemirowski J
1928	Broda A	2875	Noga K
1929	Brzoza A	2886	Nowicki P
1932	Brzeziński	2901	Osowski F
1942	Budowicz J	2903	Ostaszewicz F
1948	Bunowski J.	2904	Osuch S.
1953	Bykowski S	2905	Ospalski L
1966	Czerwiński A	2909	Owczarz M
1971	Chejman J	2962	Piaceska J
1972	Chmura F	2963	Piernik J
1973	Chucha J	2964	Piekarski W
1978	Cienkowski D.	2965	Piatkowski J
2005	Czopek J	2978	Placzek W
2007	Czygłowski J	2975	Poplaski J
2013	Dasperski S	2976	Pokusa P
2015	Daraszkiewicz	[illegible]	Pachowski T
2042	Dobosz F	3030	Ratkowicz S
2048	Dron A	[illegible]	Rybicki F
2049	Drejka W	[illegible]	Rybka A
2051	Drozdowski P	[illegible]	Sadowski J
2052	Dubiński S	[illegible]	Samkowicz A
2053	Duda S	[illegible]	Slawiński J
2056	Dudzik W	3146	Skonieczny W
2063	Dupnik W	3257	Tomaszewski Peter
2065	Dymán P	3266	Tryan A
2069	Dyszkiewicz J	3288	Twardosz W
2095	Felazek M	3289	Urbańczyk S
2101	Fojtik J	3294	Urbańska A
2108	Fryalkowski	3300	Urbaniak A
2113	Furmański J	3329	Wasiak W
2115	Fugura J	3332	Wbrobel J
2116	Fydrowicz J	3350	Waliński P
2122	Gac G	3396	Winkler Jan
2123	Ganczyk W	3429	Wiktorowski F
2124	Gawron J	3448	Wiliński T
2126	Gawrysiak S	3482	Wypych F
2128	Gawjeska M	3483	Wzorek M
2130	Galok A	3491	Zawada A
2132	Gazda W	3499	Zawadzki F
2272	Hrusowski	3523	Zalowski S
2275	Hruza J	3552	Zieliński J
2290	Irchin J	3554	Ziemba J
2294	Iwanicki	3589	Zukowski F
2296	Jakóbowski J	3588	Zukowski J
2298	Jakóbowski W	3599	Zych A
2299	Jakóbowska A		
2300	Jabłoński F		

Tani kapelusz.

— Ile kosztuje twój nowy kapelusz?

— Nie wiem, bo nie było nikogo w sklepie, aby mnie mógł objaśnić.

JESZCZE O MORDERSTWIE W SOUTH CHICAGO.

W jaki sposób został zabity Władysław Jankowski.

W zeszłym numerze donosiliśmy krótko o tem morderstwie. Później otrzymaliśmy od naszego korespondenta następujące szczegóły:

W niedzielę dnia 15 Stycznia tego roku, o godzinie 9:30 wieczór, Władysław Jankowski młodzieniec, liczący 22 lat, zamieszkały na Buffalo ave. pnr. 8338, a pochodzący z gub. kaliskiej, powiatu Koło, gminy Kołodawa, ze wsi Stawek, został zamordowany przez Władysława Pętnera, zamieszkałego na Ontario ave. pnr. 8443. Rzecz miała się, jak następuje:

Przed paru tygodniami przyjechała z Europy do Chicago, cioteczna siotra Jankowskiego, Kazimiera Zawada, zamieszkała pnr. 4806 Lincoln ave., która też 15 bm. odwiedziła brata swego w South Chicago. Wieczorem o godzinie 9:30, gdy wracała do domu, odprowadzili ją do tramwaju: jej rodziny brat A. Zawada, brat cioteczny obecnie zamordowany Władysław Jankowski, jak również ich znajomi: S. Marcinowski; S. Rzepka; J. Bartłomiejczyk. Po odejściu tego tramwaju, gdy wszyscy razem wracali do domu spotkali na ulicy 85, między Buffalo i Superior Ave., W. Petnera, wracającego z chrzcin wraz z żoną i synkiem, tego podchmielonego. Przy rozmijaniu się, Jankowski powiedział Petnerowi: "idź wuja spać", a to tak obraziło wojowniczego Petnera, że wyrwał się żonie, która go chciała powstrzymać od wszczęcia awantury, i wyjąwszy nóż z kieszeni, ciął nim Jankowskiego na lewą stronę szyi, przecinając arterye, a sam zaczął zmykać. Na hałas przez kolegów Jankowskiego, zjawili się natychmiast policyanci: H. Sullnan, O. Hello i W. Skiba którzy po dwukrotnem lekkiem ranieniu Petnera z rewolweru w głowę, pochwycili go i odstawili go na stacyę policyjną. Jankowski zaś miał jeszcze na tyle siły, że przebiegł jeszcze kilkadziesiąt kroków, na drugą stronę ulicy Superior i natychmiast z powodu upływu krwi zakończył życie i został przez policyę odniesiony do zakładu pogrzebowego ob. Lulinskiego. W poniedziałek, to jest 16 w zakładzie pogrzebowym ob. Lulinskiego W. Petner wypierał się przed sądem koronerskim zamordowania Jankowskiego, pomimo, że wszyscy świadkowie poznali go, jak również nie przyznawał się do noża krwią zbroczonego, a odnalezionego przez policyę na ulicy.

Żona zaś Petnera, która chciała powstrzymać męża od zbrodni, stwierdzała, że nie wie, czy mąż miał nóż i nie wie, czy widziała u męża taki nóż, jaki jej pokazywano, tak, że detektyw Skiba, występujący jako tłómacz, zapytał ją: czy ona wie czy żyje, czy też nie? Zamordowany Władysław Jankowski przybył do Ameryki przed rokiem, pozostawiając w Europie rodziców; był pracowitym i cieszył się dobrą opinią.

Jak widać na So. Chicago, to coraz bezpieczniej.

J. Witkowski,
8345 Superior Ave.,
So. Chicago, Illinois.

Prawie milion.

egzemplarzy popularnego **Severy Kalendarza** na rok 1911-ty wydrukowano i rozesłano aptekarzom i handlarzom lekarstwami do rozdania. Mają oni jeden egzemplarz i dla ciebie. Jest to książka, którą należy zachować, trzymać ciągle pod ręką przez rok cały dokoła i często zasięgać z niej porady. Na stronicach jej znajdziesz najciekawsze rzeczy do przeczytania, oraz wiele pomocnych wskazówek i informacyi. Możesz otrzymać ten piękny kalendarz darmo na żądanie w którejkolwiek aptece, albo pisz do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa

POLICZKI ZNOWU RUMIANE.

"Prawdopodobnie przypominacie sobie panowie, że pisałem do Was z Nowego Yorku" — pisze panna Elsie Boja, 518 Knowlton str., Rockford, Ill. — "Przysłaliście mi panowie nazwisko agenta od Gomozo. Muszę przyznać, że lekarstwo to podziałało wprost cudownie. Używałam go przez dziesięć dni i poczułam ogromne polepszenie. Z żywą ochotą do życia policzki na nowo się zarumieniły. Ponieważ moja kuzynka chciałaby także używać tego lekarstwa, przeto proszę o przysłanie mi nazwiska i adresu agenta tu w Rockford."

W ten sposób powtarza się ta sama historya w tysięcznych odcieniach, wysławiając zasługi tego pojedyńczego ziołowego lekarstwa. Nie można go dostać w aptece, jest bowiem dostarczane ludziom wprost do domu przez agentów mianowanych przez właścicieli: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Tak jak dobre pieniądze będzie stary dobry Pain Expeller fałszowany.

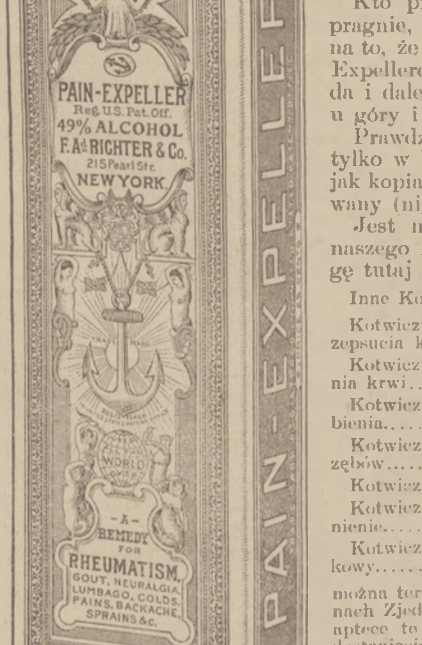

Dlaczego handlarze fałszują Pain Expeller? Dlatego, że fałszywy Pain Expeller tańszy. Choremu ale tylko prawdziwy Pain Expeller pomoże.

Kto prawdziwego Pain Expelleru pragnie, to niech przy kupnie zważa na to, że zapakowanie butelki z Pain Expellerem tak jak ta kopia wygląda i dalej przekona się, czy zalepki u góry i dołu nie uszkodzone.

Prawdziwy Pain Expeller będzie tylko w butelkach, w zapakowaniach jak kopia po 25 i 50 centów sprzedawany (nigdy za 5 lub 10 centów).

Jest nasza powinność odbiorcom naszego Pain Expelleru tę przestrogę tutaj umieścić.

Inne Kotwiczne środki domowe jak:

Kotwiczny Sarsaparylian w skutek zepsucia krwi $1.00
Kotwiczna Ferrola do przeczyszczenia krwi 0.75
Kotwiczne Pigułki Loxa na zaziębienia 0.50
Kotwiczny Krakalos krople na ból zębów 0.25
Kotwiczny Plaster gojący 0.25
Kotwiczne Pigułki Kongo na rozwolnienie .... 25 i 50c
Kotwiczny Stomakal środek żołądkowy 0.50

można teraz wnet w każdej aptece w Stanach Zjednoczonych kupić. Gdy we waszej aptece te Kotwiczne środki domowe nie dostaniecie kupić, to nadeślijcie nam zamówienie.

Adresujcie:

F. Ad. Richter & Co.,
213-215 Pearl Street, New York City, N. Y.

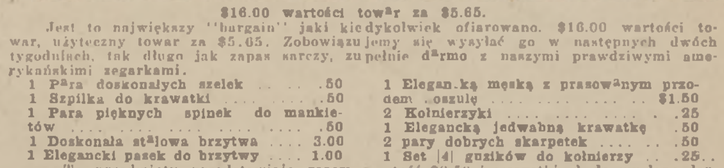

$16.00 wartości towar za $5.65.

Jest to największy "bargain" jaki kiedykolwiek ofiarowano. $16.00 wartości towar, użyteczny towar za $5.65. Zobowiązujemy się wysyłać go w następnych dwóch tygodniach, tak długo jak zapas starczy, zupełnie darmo z naszymi prawdziwymi amerykańskimi zegarkami.

1 Para doskonałych szelek .... .50
1 Szpilka do krawatki .... .50
1 Para pięknych spinek do mankietów .... .50
1 Doskonała stalowa brzytwa 3.00
1 Elegancki pasek do brzytwy 1.00
1 Elegancką męską z prasowanym przodem koszulę $1.50
2 Kołnierzyki .... .25
1 Elegancką jedwabną krawatkę .50
2 pary dobrych skarpetek .... .50
1 Set [4] guzików do kołnierzy .. .25..

Te przedmioty przedstawiają razem wartość $8.50 i wszystkie będą wysłane darmo z każdym zegarkiem męskim lub damskim. Zegarki te to prawdziwe amerykańskie podwójnie złocone zegarki, dokładnie zbudowane i pięknie grawirowane, mają najlepszy niklowy werk i są gwarantowane n lat 20. Stanowczo najlepsze czasomierze na świecie tak męskie, jako i damskie. Wszystkie wyżej wymienione przedmioty będą posłane razem ze zegarkiem C. O. D. za $5.65 i koszta przesyłki ekspressowej. Można je zegzaminować na ofisie ekspresowym, a jeżeli uznacie, że te wszystkie towary i zegarek warte są $16.00 i że dostajecie największy bargain na świecie, natenczas płacicie $5.65 albo odeślijcie na nasz ekspens. My przyjmujemy wszelkie ryzyko.

Jeżeli $5.65 jest posłane razem z zamówieniem, natenczas my płacimy koszta przesyłki i dodajemy jeszcze dolarowe pióro natryskow ekstra do każdego zegarka. Zegarek i prezenta darmo, jeżeli kupujecie sześć za $33.90, dostajecie siódmy zegarek i prezenta darmo. Piszcie, czy damski czy męski zegarek jest żądany, oraz numer koszuli; należy pamiętać że to jest oferta na 2 tygodnie.

WILTON JEWELRY CO. Dept. 81 30 La Salle str. CHICAGO ILL. x

!!ZA DARMO!!

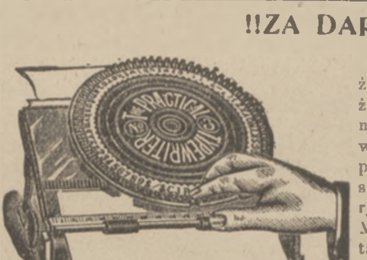

Tę piękną Maszynkę do pisania, może każdy od nas dostać za darmo, bez żadnej dopłaty za jeden wieczór wolnego czasu, pomagając nam w rozpowszechnianiu naszych pożytecznych i potrzebnych rzeczy. Maszynka ta jest silnie zbudowana z najlepszego materyału. Posiada wszystkie litery i znaki. Można nią pisać lub adresować itd., tak łatwa do pojęcia, że i dziecko potrafi nią operować. Rozdajemy także przeszło 100 innych ciekawych i kosztownych artykułów za darmo. Piszcie po nasze cyrkularze i katalogi i naszą specyalną ofertę, załączając dwucentowy znaczek na przesyłkę. Adres:

KOPERNIK INTRODUCTION CO. Drawer A. WESTFIELD, Mass. 7

Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, temu poślemy na prezent DARMO prawdziwą importowaną Harmonię najnowszego wyrobu.

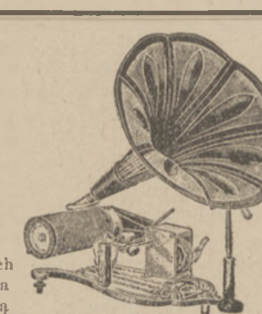

DARMO!!

Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, to na prezent temu poślemy razem z tytoniem ten prawdziwy importowany Fonograf zupełnie DARMO. Ten Fonograf jest sporządzony z najlepszego metalu i zaopatrzony w dużą wspaniałą trąbę. Mając ten Fonograf możecie w każdej chwili urządzić w swoim domu koncert muzyczny. Wystarczy tylko nakręcić maszynę i założyć rekord, a usłyszycie najpiękniejsze pieśni narodowe, robotnicze, weselne, wyjątki z oper i koncertów muzycznych na pojedyńczych i złożonych instrumentach, oraz orkiestrę wojskową. Ten Fonograf razem z rekordami poślemy zupełnie DARMO.

Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, temu poślemy na prezent DARMO Maszynę do pisania i drukowania listów, rachunków i rozmaitych innych rzeczy. ......

Kto zamówi u nas krajowych tytoni za $6, temu poślemy na prezent DARMO o 17 kamieniach zegarek męzki lub damski, 18 karatowym czystym złotem napełniany i gwarantowany na lat 20

KAZDEMU POSLEMY ZUPEŁNIE DARMO RAZEM Z TYTONIEM JEDEN Z TYCH WYMIENIONYCH PREZENTOW, jeżeli pomożecie nam rozpowszechniać nasze słynne Rosyjskie, Austryackie, Hercegowińskie i Dalmackie tytonie. My chcemy, żeby wy rozprzedali nasze tytonie pomiędzy swymi przyjaciółmi i znajomymi, dali im nasz adres, żeby oni wiedzieli, gdzie mogą dostać dobry krajowy tytoń. Tym sposobem zwrócicie sobie swoje zapłacone $6, nam zrobicie kilku nowych kostumerów, a jeden z tych tu wymienionych prezentów zotanie wam zupełnie DARMO. Przyślijcie nam teraz 50 centów zadatku markami i napiszcie, którą rzecz chcielibyście mieć na prezent, a my poślemy wam wartości na $6, 40 pudełek Rosyjskiego, Austryackiego, Hercegowińskiego i Dalmackiego tytoniu [cena pudełka 25 kopiejek — paczki 34 halerzy] i jeden prezent, który wy wybierzecie, poślemy wam razem z tytoniem zupełnie DARMO. A resztę $5.50 zapłacicie agentowi expressowemu który przyniesie towar do mieszkania, przy którym zbadacie i przekonacie się o jego wartości. Gdybyście nie byli zadowoleni, to agent expressowy odeśle nam nazad, a myzwrócimy wam wasz zadatek. "UWAGA"! Kto nie może przysłać marek, może przysłać $1 w zwyczajnym liście, a przy odbiorze towaru dopłaci $5.

EUROPE IMPORTING TOBACCO COMPANY, 32 Union Square E., Depot, NEW YORK. 7